WAŻNY ESEJ PROF. ANDRZEJA NOWAKA

BUDZISZ OSTRZEGA: BĘDZIE ATAK NA POLSKIE ZBROJENIA

JANECKI NIEMIECKA HODOWLA TUSKA ROK PO ROKU

KOŁODZIEJSKI DLACZEGO LUDZIE PO NIE LUBIĄ POLSKIEJ HISTORII?

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 32 (506) 2022
8–15 sierpnia 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

PREMIER JAROSŁAW KACZYŃSKI O RELACJACH Z BRUKSELĄ

DALEJ NIE MOŻEMY SIĘ COFAĆ

WYKAZALIŚMY MAKSIMUM DOBREJ WOLI, ALE USTĘPSTWA NIC NIE DAŁY. BYŁA UMOWA – Z NASZEJ STRONY DOTRZYMANA, Z TAMTEJ ZŁAMANA. CZAS WYCIĄGNĄĆ WNIOSKI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
32
9 772544 269205

Zawsze w trendzie wzrostowym

Najstarszy magazyn ekonomiczny w Polsce

Portal pełen informacji i opinii o gospodarce

Pobierz aplikację na:

DOSTĘPNE W Google play

Dostępne w App Store

ODKRYWAJ W AppGallery

eprasa.pl b1cc6916ed

Droga do anarchii

Polityk, który piastuje wysokie stanowisko w samorządzie lokalnym, ale należy do osób rozpoznawalnych w całym kraju, musi odpowiadać za poważne oskarżenia, które publicznie wypowiada. Takie, jakie wygłosiła prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, mówiąc: „Gdański Lotos został oddany w ręce morderców, łapówkarzy i przestępców". W takich przypadkach nie może być taryfy ulgowej. Bo puszczanie mimo uszu takiego oskarżenia prowadzi prostą drogą do pełnej anarchii debaty publicznej. Walka polityczna musi mieć swoje nieprzekraczalne granice.

Nie znoszę pieniactwa i handryczenia się w sądach o fałszywe sugestie, niemające żadnego pokrycia w faktach, a nawet niesmaczne epitety. Szczególnie wtedy, gdy padają z ust ludzi paradujących w kostiumach wyroczni i autorytetów, którzy pod maską ukrywają moralną miałkość. Poświęcony czas i wysiłki nie są warte tego, aby doprowadzić do ukarania – szczęśliwie, jeżeli się uda, ale biorąc pod uwagę obecne sądy, nie ma na to żadnej gwarancji – kogoś o rozdętym ego, ale w środku pustego. Żadna satysfakcja, jeśli w dodatku finał zwykle osiągalny jest po latach, kiedy już nikt nie pamięta, w jakich okolicznościach i jakie słowa padły.

Spoza tych zastrzeżeń należy jednak wyłączyć polityków, którzy za nic mają brak dowodów, które mogłyby usprawiedliwić ich oskarżenia. Tym bardziej że za niczym nieuzasadnione epitety prokuratura z urzędu wszczyna śledztwa, kończące się aktami oskarżenia wobec osób dalekich od polityki lub byłych polityków. Takie przypadki miały miejsce, kiedy publicznie pod adresem żołnierzy Straży Granicznej, którzy chronią polsko-białoruską granicę, padały określenia „wataha psów", „śmiecie" czy „mordercy".

Tym bardziej więc Aleksandra Dulkiewicz winna mieć szansę przed sądem uzasadnić swoją wypowiedź. Osoby na tym stanowisku nie tłumaczą nieopanowane emocje, pod których wpływem wypowiada tak ostre oskarżenie.

Nie wiem, kto winien położyć tamę tak nieodpowiedzialnej opinii. Zamiast pisać sprostowanie, PKN Orlen powinien złożyć do prokuratury zawiadomienie o świadomym działaniu na szkodę koncernu powstałego w wyniku fuzji, na którą wyraziła zgodę KE. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Aleksandra Dulkiewicz wypowiadała słowa, nie będąc świadomą ich znaczenia.

Może Aleksandra Dulkiewicz zrozumie kiedyś albo wyrok przekona ją o tym, że koncern nie należy do PiS i Daniela Obajtka, lecz w lwiej części jest własnością państwa.

Jerzy Jachowicz

Autopromocja

Spójrzmy na mapę

Wywiad, którego udzielił „Sieci" prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński był jedną z najbardziej komentowanych publikacji minionego tygodnia. Nie tylko w Polsce. Postawiona w nim diagnoza planów Niemiec i partii niemieckiej w Polsce wobec naszego kraju jest tak precyzyjna, że nie pozwala na obojętność. „Obalić rząd, wprowadzić Polskę do strefy euro, zatrzymać polskie zbrojenia, podpisać się pod pomysłem państwa europejskiego. Taki jest ich plan. Z tym planem został do Polski wysłany Donald Tusk" – mówił szef banku centralnego.

Prof. Glapiński przypomina, że w oficjalnym programie nowego rządu niemieckiego jest przecież budowa państwa europejskiego. Co musi być pierwszym elementem tego planu? Przełamanie oporu Polski, wprowadzenie Polski do ERM II – takiego przedsionka, w którym kurs złotego i euro jest związany na sztywno – efekt jest więc ten sam jak przyjęcie nowej waluty. „Do tego potrzebny jest jednak prezes Narodowego Banku Polskiego, który razem z ministrem finansów uruchamia w trybie poufnym wniosek o przyjęcie do strefy ERM II. I stąd Tuskowi, i Niemcom potrzebna jest tu natychmiastowa zmiana. I stąd ta zaciekłość w ataku na NBP i na mnie osobiście" – podkreślił prezes NBP.

Konsekwencją byłoby zahamowanie naszego rozwoju, przestalibyśmy gonić Zachód. Duża część naszych rezerw walutowych i złota musiałaby zostać przekazana Europejskiemu Bankowi Centralnemu. Nie mielibyśmy żadnego wpływu na wysokość stóp procentowych i wiele innych parametrów gospodarczych.

Warto zauważyć, iż w bardzo podobny sposób – zwykle przez media z obcym kapitałem – atakowane są te instytucje naszego państwa, których głównym konstytucyjnym zadaniem jest strzeżenie jego niepodległości i interesu narodowego. Nie tylko NBP, ale też Trybunał Konstytucyjny, Wojsko Polskie – tu zwłaszcza zakupy zbrojeniowe – i WOT, media publiczne, tworzony wokół Orlenu wielki koncern multienergetyczny, budowa CPK.

Tak jakby nasza ambicja, nasze plany rozwojowe komuś bardzo przeszkadzały. I jakby ktoś uznał, że perturbacje i kryzysy związane z pandemią i wojną były dobrą okazją do próby zredukowania polskiego potencjału, przerobienia nas na jakiś kolejny land. Komu? Cóż, spójrzmy na mapę, popatrzmy na Zachód, popatrzmy na Wschód i wyciągnijmy wnioski. Także z tego, jak łatwo Niemcy były gotowe oddać Rosji Ukrainę. Przytulenie się do Berlina nie daje bezpieczeństwa. Jedyne, co gwarantuje, to utratę kontroli nad własnym losem. To właśnie jest stawką starcia o Polskę, której jesteśmy świadkami.

Michał Karnowski

eprasa.pl b1cc6916ed

SIECI spis treści

29 *Po czyjej stronie?* *Marek Pyza*

43 Z Tadeuszem Cymańskim *rozmawia Dorota Łosiewicz*

47--59 Dodatek okolicznościowy *102. rocznica zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE** Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **ZAPISY NA ŻYRANDOL** Krzysztof Feusette

9 **A GDZIE INTERES POLSKI?** Dorota Łosiewicz

10 **NIE ULEGAJMY NIEMCOM!** Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU** Dominik Zdort

11 **KRWISTE SŁOWA I REALIA** Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA EMILII ZIEMNICKIEJ** Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST** Andrzej Rafał Potocki

15 **ANALOGIE** Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **NIEPOTRZEBNA LIDEROWI PO OCHRONA, BO FANATYKÓW MA U SIEBIE** Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM** rozmawia Michał Karnowski

KRAJ

26 **W OCZEKIWANIU NA ATAK** Marek Budzisz

29 **PO CZYJEJ STRONIE?** Marek Pyza, Marcin Wikło

34 **NIEMIECKA HODOWLA TUSKA** Stanisław Janecki

37 **MILCZĄCE SYRENY** Konrad Kołodziejski

40 **ILE NAM SĄ WINNI NIEMCY?** Andrzej Rafał Potocki

43 **Z TADEUSZEM CYMAŃSKIM** rozmawia Dorota Łosiewicz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

60 **PODZIEMNY OBÓZ KONCENTRACYJNY W JAGODNEM** Jakub Augustyn Maciejewski

62 **Z PROF. KRZYSZTOFEM KUBIAKIEM** rozmawia Piotr Słabek

ŚWIAT

66 **ZA CO PRZEPRASZAŁ PAPIEŻ?** Goran Andrijanić

68 **PELOSI NA WULKANIE** Jan Rokita

SIECI KULTURY

71 **MŁODZI ZE ZŁOTOPOLIC** Jolanta Gajda-Zadworna

73 **WSPÓLNOTA BLUESA** Adam Ciesielski

74 **PAPIEŻ W PIÓROPUSZU** Robert Tekieli

75 **WOJNA CYWILIZACJI** Robert Tekieli

76 **POLECA** Łukasz Adamski

GOSPODARKA

78 **Z ANNĄ MOSKWĄ** rozmawia Agnieszka Łakoma

KUCHNIA

82 **MOJE SMAKI: ANNA BROŻYNA** Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM** Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **KARTA – STÓŁ** Wojciech Reszczyński

85 **DZIKOŚĆ I PROSTACTWO** Aleksander Nalaskowski

86 **ŚWIECZKA I OGAREK NA ŚDM** Jan Pospieszalski

87 **ARGUMENTY NIE DO ODPARCIA** Jerzy Jachowicz

88 **STING NA NARODOWYM** Ryszard Makowski

89 **NA TEN W POLSCE CZAS** Leszek Długosz

90 **KNOXVILLE, TENNESSEE** Andrzej Zybertowicz

Autopromocja

eprasa.pl b1cc6916ed

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE

nawet kiedy śpisz

WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

Sygnalista nadaje

Na okładce jednej z gazet dla polskiego biznesu i o biznesie o uwagę wołają trzy zużyte torebki herbaty rozwieszone na sznurze od bielizny celem wysuszenia i ponownego użycia. Ma to być symbol tego, jak ciężkie czasy nadeszły. Aż tak ciężkie? I to dla przedsiębiorców? Prawników? Wystarczyło piętnaście procent rocznej inflacji, by ludzie sukcesu popadli w nędzę? Nie mieli żadnych oszczędności? Śmiała teza. Albo uważają tam czytelników za nieudaczników, albo z nich kpią.

Kpiny urządziła też poseł PO Marta Wcisło. Na całą Polskę puściła „screeny", które „dostała od mieszkańca Elbląga", a w nich dialogi, z których ma wynikać, iż za udział w spotkaniu ze Zbigniewem Ziobro można dostać pieniądze. Jak to w mediach III RP – każdy zarzut wobec Zjednoczonej Prawicy, nawet najdurniejszy, uznawany jest za prawdę. Rozpętano kilkudniową hucpę aż portal wPolityce.pl ujawnił ciąg dalszy tych samych „screenów". A tam na końcu takie zdanie: „nie będzie żadnych pieniędzy za ww. spotkanie. Ktoś rzucił hasło w formie żartu i zostało to źle odebrane". Taka jest codzienna totalność.

Ten sam ***Zbigniew Ziobro*** zareagował na umorzenie przez sąd sprawy Władysława Frasyniuka, który obrońców polskich granic nazwał „watahą psów, śmieciami". „Polski Żołnierzu, pamiętaj, żaden śmieć nie jest w stanie Cię obrazić. Bronisz nas, naszych dzieci, domów, Ojczyzny. Na polskie sądy może nie masz co liczyć, ale na Polaków zawsze. Jesteśmy z Ciebie dumni. Chwała Ci, polski Żołnierzu!" – napisał Ziobro. Salon III RP natychmiast uruchomił maszynę godnościowego oburzenia. „Podłość" – orzekła Katarzyna Kolenda-Zaleska. Nie zdziwimy się, jak ten sam sąd, który umorzył sprawę Frasyniuka, Ziobrę ukarze. Ale czasem trzeba powiedzieć prawdę, bez względu na cenę.

Na zewnętrzne oceny i autorytety lepiej uważać. Teraz doświadczają tego także napadnięci bestialsko Ukraińcy. Amnesty International ogłosiła raport, z którego wynika, że wojsko ukraińskie narusza prawo konfliktów zbrojnych, rozmieszczając sprzęt i uzbrojenie w szkołach, szpitalach i dzielnicach mieszkalnych, a także przeprowadzając ataki z terenów gęsto zaludnionych. O Rosji też coś tam półgębkiem wspomniano, ale wiadomo, co jest newsem dla moskiewskich mediów. Prezydent Zełenski mocno się taką postawą organizacji zdziwił. Polacy, najeżdżani przez kolejne bezczelnie stronnicze komisji i kontrole, nie zdziwili się wcale.

Niestety, przy tych mediach i sądach jedni mogą mówić wszystko, inni nic. Totalne apogeum osiąga wściekłość pomorskiej Platformy w związku z fuzją Orlenu i Lotosu. „Mówiąc krótko, gdański Lotos został oddany w ręce morderców, łapówkarzy i przestępców. I to jest coś za co mam nadzieję, że kiedyś ktoś zapłaci" – oświadczyła prezydent Gdańska ***Aleksandra Dulkiewicz***. Wszystko to bzdury, ale nawet gdyby tak było, to przecież ktoś mógł po prostu przywieźć z wojny walizkę z diamentami i walutą, wnuki mogły przez lata na urodziny dostawać koperty z ogromnymi kwotami od dziadków i tak zgromadził się mająteczek. Zaraz tam złodziejstwo. Tak nie można.

W ogóle wiele spraw wygląda inaczej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. ***Tomasz Lis*** na przykład przeczytał, że kontrola Państwowej Inspekcji Pracy w redakcji „Newsweeka" nic nie wykazała i ogłosił triumf. „Na wiele tygodni zamieniono moje życie i życie moich najbliższych w koszmar. Nie oszczędzono mi żadnego epitetu. Niczego. Nie oczekuję przeprosin ani nawet

eprasa.pl b1cc6916ed

refleksji" – ogłosił. Szybko się okazało, że kontrola i owszem była, ale nie w sprawie mobbingu, ale istnienia procedur antymobbingowych. „Nie zaszły żadne nowe okoliczności" – skomentowało prywatne radio, które go pognało. Chyba jednak za wielu ludzi pamięta, co się działo w redakcjach, którymi kierował, by takimi sztuczkami udało się z tego wyjść.

Ludzie Platformy Obywatelskiej pobili w tym tygodniu kolejne rekordy wysiłków w pracy na rzecz interesów niemieckich. Zaatakowali budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, uderzyli w zakupy zbrojeniowe, wsparli szokujący plan zmuszenia nas do rezygnacji z weta na forum Rady Europejskiej (Andrzej Halicki). Mieliśmy tu dużo słów komentarza, ale jeden z internautów ujął to najlepiej: „W związku z oczywistymi faktami pilnowania interesów niemieckich w Polsce Platforma O. jako mniejszość niemiecka powinna otrzymać w Sejmie jeden mandat". Pytanie tylko, czy to nie za dużo?

Przecież i ten jeden poseł dałby radę sporo namotać. A jeśli zostałby nim poseł Tomasz Lentz, który zdaniem wielu nieopatrznie ujawnił plan likwidacji przez Platformę Obywatelską trzynastej i czternastej emerytury? Podobno to nie prawda i Donald Tusk popędził z zaprzeczeniem, potępieniem i zapowiedział, że Lentza nie będzie na listach partii do Sejmu. „Być może będzie kandydować do Senatu" – poinformował jednak Borys Budka. Popieramy. Nie wolno karać ludzi za ujawnianie prawdy.

Partia ***Grzegorza Brauna*** posiadała kilkadziesiąt kont w bankach i nie było pewności, kto wpłacał jej pieniądze – tak wynika z kontroli Państwowej Komisji Wyborczej. Dokładnie biorąc Konfederacja Korony Polskiej – bo taka jest nazwa ugrupowania – miała w 2020 r. aż 43 rachunki bankowe, choć w sprawozdaniu ujawniła jedynie cztery. Do czego służyły pozostałe, jakie operacje bankowe na nich wykonywano, nie wiadomo. Ale postarajmy się zrozumieć. Podejrzewamy, że wymiana rubli i innych walut to skomplikowane operacje.

Braun sprawy nie przemyślał, mógł pozyskać kamienicę, a włos by mu z głowy nie spadł, jak Hannie Gronkiewicz-Waltz, która jeszcze dodatkowo została Honorową Obywatelką Warszawy. Tej samej, w której kilkadziesiąt tysięcy osób za jej rządów straciło mieszkania, a wielu zdrowie i życie, w konsekwencji złodziejskiej reprywatyzacji. W podzięce Hanna Gronkiewicz-Waltz doradza Platformie jak złamać Konstytucję i przerwać kadencję prezesa NBP. Odnosząc się do zapowiedzi Tuska i Siemoniaka, że zostanie on wyprowadzony przez „silnych ludzi" stwierdziła: „Wyprowadzony to trochę niefortunny imiesłów czasownikowy, którego użył mój kolega. Może on natomiast być usunięty na podstawie statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych". Cóż, niedługo nawet i brukselskie regulaminy obsługi toalet będą uznawali za ważniejsze od polskiej Konstytucji. Niedoczekanie wasze.

Fot. Mateusz Żelnik, Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

Inna gwiazda opozycji, młoda działaczka lewicowa Maja Staśko, ogłosiła, iż wystąpi na gali brutalnych walk MMA. Decyzja aktywistki wywołała gorącą dyskusję. Kontrowersje budzi także fakt, że młoda pani znana z rzekomo lewicowych poglądów będzie walczyć na imprezie organizowanej przez rapera Malika Montanę, którego sama oskarżała o... złe traktowanie kobiet. Staśko twierdzi, że 20 tys. zł z zarobionej kwoty przeznaczy na wsparcie organizacji pomagającej mężczyznom, którzy doświadczyli przemocy. Kolejne 20 tys. zł ma przekazać Centrum Praw Kobiet. Zapowiedziała też, że wraz z Piotrem Ikonowiczem wybudują łazienkę małżeństwu, któremu odebrano dzieci. Część pieniędzy zostawi jednak dla siebie. „Mnie samej wystarczy na wynajem mieszkania, opłacenie treningów i terapii" – napisała. Popieramy te cele.

Piosenkarz Sting na koniec koncertu w Warszawie wygłosił mętną tyradę o zagrożonej demokracji i konieczności walki o nią – w Polsce i na Ukrainie. O Rosji nie wspomniał. Pewnie dlatego, że sam w marcu 2016 r. popędził do Moskwy, by zarobić na występie dla syna Michaiła Gucerijewa, kremlowskiego oligarchy, który nie szczędził brudnych rubli, by dziecko się świetnie bawiło na swoim weselu. Muzyk z pięknym bukietem gratulował panu młodemu, byle tylko płatnik był zadowolony. Gucerijew senior to prywatnie przyjaciel Aleksandra Łukaszenki, a zawodowo właściciel m.in. naftowych koncernów Russnieft, Safmar Group, dostarczających węgiel do Polski KTK, a także białoruskiego potentata na rynku potasu Sławkalij. Dziś Gucerijew objęty jest sankcjami. Aha, tyradę Stinga tłumaczył Maciej Stuhr, przedstawiony jako „myśliciel". Zabrakło nam tam przymiotnika „wybitny".

eprasa.pl b1cc6916ed

Zapisy na żyrandol

KRZYSZTOF FEUSETTE

– **Halo? Nie przeszkadzam?**
– No, coś ty, Dupiarz...
– **Nie mów tak. Wiesz, że przeprosiłem. W końcu ciebie też różnie nazywają...**
– Szefem Dupiarza?
– **Nie. Słońcem Peru.**
– To jest odznaczenie państwowe. Czy ty wiesz, kto je dostał w tym samym roku co ja? Dmitrij Miedwiediew!
– **Ten tenisista?**
– Sam jesteś tenisista. Były prezydent Rosji, chłopie! Straszne masz braki w polityce międzynarodowej. Choć w dobie federalizacji to nie musi być wada. To jest nawet zaleta. Czego chcesz?
– **Zapytać, co ostatecznie robimy. Bo mi ciągle coś w stolicy wybucha, jak nie g..., to afera, a zaraz nową fontannę glony zeżrą. Ja już nie mam siły. Tutaj nawet koza z głodu padnie. To jak będzie?**
– Ale z czym?
– **No, z tą moją prezyndetu... Kurde, jak to się mówi? Prezy...**
– ...dencją? Wszystko w porządku.
– **Czyli?**
– Możesz wystartować.
– **Z ramienia?**
– Jak najbardziej. I to nie tylko członka.
– **Czyli?**
– Czyli że jak będzie jedna lista opozycji, to będziesz naszym jedynym kandydatem.
– **To tego nie da się przegrać!**
– Jakby się nie dało, sam bym wystartował. Ty chyba dawno Michnika w ciąży nie przejechałeś?
– **No, ale startuję, prawda? Jako jedyny od nas, tak?**
– Rafał, ochłoń! Was is das „nas" w obecnych czasach? Sam widzisz, co się dzieje. Ja chcę jednej listy opozycji, a nie mogę jednej listy we własnej partii zrobić. Tutaj piszą, że z Hołownią coś knujecie, tam Lenz mi w telewizji wyskakuje z realnym programem, a Franio tak się nawalił, że mu się bateryjka wyczerpała. Na dodatek nasz wiceprzewodniczący na zdjęcia z rocznicy powstania daje się fotografować z prezydentem RP. Co, myślałeś, że nie zauważę?
– **No, ale ja przecież muszę...**
– Bo co? Raz, że od tego są liderzy, a dwa, że to nie jest czas na wspólne świętowanie z polskimi władzami. Jest wojna. I tak, jak mówiłeś – jak chcą reparacji, to niech do Szwedów najpierw uderzą za potop. Ty nawet nie wiesz, ile ja wtedy miałem telefonów, że taki młody ten Trzaskowski, a taki wysoki! Oczywiście, nie po polsku.
– **Ojej, dzięki...**
– Podziękujesz, jak skonsumujesz. Głupiego Marszu Powstania Warszawskiego nie umiesz zablokować? Wiesz, jak to wygląda? Idą polscy obywatele i plują, dosłownie plują, na ojców i matki naszych niemieckich przyjaciół. Na dziadków!
– **Wiem, to jest straszne. Ja już nie mogę słuchać, że to Niemcy nas napadli. Myśmy z Żebrowskim klip nawet kiedyś puszczali, takie tam przedwyborcze jaja z niemieckich rozstrzeliwań. No więc jak będzie? Bo czasem już nie wiem, co znajomym odpisywać. Czy ten mój start jest pewny?**
– Jak w banku.
– **Ale którym? Bo za Amber Gold dziękuję bardzo. Donald, jeśli to też jest lipa, błagam cię: powiedz prawdę. Ten pierwszy i ostatni raz. Bo ty raz mówisz to, a raz tamto, i to w każdej sprawie.**
– Taki jestem, Rafał. A ty niby święty? Z powstańcami selfie sobie trzaskasz, a marszu ku ich pamięci chciałeś zakazać?
– **Bo to jest faszystowska impreza! Widziałeś, ile było polskich flag? No, bez jaj. A teraz zamknij oczy, wyobraź sobie Pałac Prezydencki i powiedz szczerze, kto, jeśli nie ja?**
– Kto, jeśli nie ja...
– **Oj, nie o to chodzi. W sensie: kto w tym pałacu, jeśli nie on, Trzaskowski? Rozumiesz?**
– A, choćby koleżanka Kidawa-Błońska. Byłaby to jakaś dziejowa sprawiedliwość.
– **Taka, że Platforma umrze pod progiem?**
– Nie histeryzuj. Sam mówiłeś, że jak będzie jeden kandydat, to nie da się przegrać. Więc w grze są jeszcze Leszczyna, Lubnauer...
– **Kto?**
– Nie udawaj. Wiesz, że jak PiS wystawi faceta, to znowu będziesz za niski. A kobiecie jako obrońca praw kobiet – z wyłączeniem Gorzowa Wielkopolskiego – a także wielki orędownik parytetów miejsca ustąpisz, prawda?
– **Nie ma mowy!**
– A coś jeszcze? Bo muszę wnukom bajkę w telewizji włączyć, gdyż na tym polega właśnie moje cudowne dziadostwo. Ty tego nie rozumiesz, dla ciebie ważne jest tylko „ja" i „ja"...
– **Ja? To znaczy – dla mnie? To ty ciągle „ja, ja, naturliś, frau Angela..." powtarzałeś, „ja, ja, to właśnie ja...".**
– No i widzisz, tą wypowiedzią udowadniasz, że nie dojrzałeś do roli prezydenta, nawet jeśli docelowo ma to być tylko jeden z landów federacji.
– **A ty jesteś za tym?**
– A co ja mam do tego? Obudź się, Rafał, karty są rozdane, a waleta trefl nikt przy królach nie położy. Sam sobie odpowiedz, czy ja mogę zagwarantować ci choćby to, że za dwa lata naszym kandydatem nie będzie jakaś Ulrike Hebell z Düsseldorfu? Albo Karl-Heinz Szwab z Merkelstrasse 69 w Kolonii? Prześpij się z tematem i za rok wrócimy do rozmowy. O ile oczywiście spełnisz warunki. A warunki znasz.
– **Osłaniać twarz.**
– Ty moją, ja swoją. Właśnie. To co? Dobrej nocy, panie prezydencie! Tylko Warszawy, ale zawsze, hi, hi...
– **No, przestań!**
– Ej, Dupiarz, co się wygłupiasz? No, dobra już, sorry... Widzisz, a sam się śmiejesz... Co, ty płaczesz? Oj, przestań, przecież nie chciałem.... Poczytać ci? Może „Jak Wojtek został strażakiem"?

eprasa.pl b1cc6916ed

WIEŻA BAB

A gdzie interes Polski?

Politycy Koalicji Obywatelskiej interes narodowy mają w nosie także, gdy chodzi o budowę CPK

Dwa tygodnie temu kanclerz Niemiec na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung" stwierdził: „Nie stać nas już na krajowe weta, np. w polityce zagranicznej, jeśli chcemy nadal być słyszani w świecie rywalizujących mocarstw". Olaf Scholz wprost stwierdził, że pora odejść od krajowych wet w Unii Europejskiej. „Nigdy więcej samolubnych blokad decyzji europejskich przez poszczególne państwa członkowskie. Koniec z narodowym unilateralizmem, który szkodzi Europie jako całości". W ten sposób kanclerz Niemiec dąży do likwidacji podstawowej zasady, która rządziła Unią Europejską – zasady jednomyślności. Słabsi mają robić to, czego oczekują od nich silniejsi. I to wszystko w czasie, gdy cała polityka energetyczna Niemiec, polityka robienia interesów z Rosją zwyczajnie się skompromitowała. Z dramatycznej sytuacji pan Scholz wyciąga przeciwne, niż nakazywałaby logika, wnioski. Zamiast uznać, że mniejsi i biedniejsi mogą mieć rację, dochodzi do wniosku, że trzeba im w ogóle odebrać prawo głosu. Projekt federalizacji Europy przyspiesza i wkracza w nową fazę. Od tej pory ma być usankcjonowane prawo siły, które i tak często brało górę, ale nie było wpisane do traktatów.

Szybko okazało się, że tę samą narrację, uderzającą we własny interes narodowy, gotowy jest powtarzać chór polskich polityków. „Weto w Unii Europejskiej powinno funkcjonować w kwestiach strategicznych. W przypadku fundamentalnych decyzji gospodarczych czy politycznych, wymagających bardzo szybkiej reakcji, wykorzystywanie tego mechanizmu wymaga ograniczenia" – twierdzi europoseł PO Andrzej Halicki, który jednocześnie jest wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej. „Europa działa dzisiaj na podstawie decyzji rządów, a muszą one podejmować te decyzje we wspólnym interesie i nie mogą być one paraliżowane" – dodaje polski polityk. A co w sytuacji, gdy większość się myli, jak było w przypadku polityki energetycznej, prowadzonej latami przez Niemcy, które swojej strategii i interesom podporządkowały całą Unię Europejską? Gdzie interes narodowy? Gdzie dobro państwa, które często może być sprzeczne z dobrem i interesami innych? Dlaczego ostatnie pół roku niczego nie nauczyło części polskiej elity? Przecież Niemcy dobitnie pokazały nam ostatnio, jak wybiórczo traktują solidarność europejską. Najchętniej mówią o niej wtedy, gdy same jej potrzebują.

Politycy Koalicji Obywatelskiej interes narodowy mają w nosie także, gdy chodzi o budowę CPK. Polski Senat odrzucił ustawę o porcie. Nieustającą niechęć do projektu głosi Donald Tusk: „Nie można pozwolić sobie na inwestycję, która jest budowana na krzywdzie ludzkiej. Można i trzeba zawsze z ludźmi rozmawiać, uwzględniać ich interesy wtedy, kiedy są inwestycje, które wymagają wywłaszczeń" – powiedział szef PO podczas spotkania z mieszkańcami Mokrego, dzielnicy Mikołowa, przez którą ma przejść kolej szybkich prędkości, łącząca docelowo czeską Ostrawę z Katowicami, a dalej z CPK. „Po co mieć rozproszone lotniska, skoro można podać na tacy wrogowi jedno" – pyta na Twitterze była minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska, torpedując plany budowy portu, wpisując się w niemiecką narrację. Bo że Niemcom CPK nie jest na rękę, wiemy nie od dziś, a na pewno od chwili, gdy Rafał Trzaskowski pytał, po co nam Centralny Port Komunikacyjny, skoro mamy lotnisko w Berlinie. Ten sam Trzaskowski, który wypowiadając się na temat strategicznego projektu, wciąż mówi o gigantomanii.

„Czasami myślę, że przed tymi wszystkimi bohaterami powinniśmy odczuwać zawstydzenie, że jako naród nie potrafimy wypracować pokoju między sobą. A przecież Polska jak tlenu w najważniejszych sprawach wymaga porozumienia głównych sił. Zagrożenia są realne" – mówi Tadeusz Cymański w poruszającej rozmowie, którą czytelnicy znajdą na dalszych stronach tygodnika. Rzeczywiście porozumienie, choć tak potrzebne, wydaje się skrajnie trudne, gdy interes narodowy rozumiemy tak rozbieżnie. Gdy wciąż tak wielu polskich polityków woli myśleć o interesach obcych mocarstw, a nie o interesie własnej ojczyzny.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Nie ulegajmy Niemcom!

Jan Pietrzak

W dni sierpniowe, wypełnione medialnymi wspomnieniami żołnierzy AK, przemówieniami polityków, odwiedzinami kwater powstańczych, najważniejsze, co trzeba zrobić, by uczcić bohaterstwo powstańców: nie ulegać obecnie Niemcom! To jest punkt pierwszy testamentu Polski Walczącej. Walczono nie tylko o cele polityczno-strategiczne, ale także o honor, godność! To szczególne cechy polskiego charakteru, szerzej mówiąc: kodu kulturowego, niepojętego dla barbarzyńskich napastników z 1939 r.

Uczestniczyłem 1 sierpnia w spotkaniu w Bibliotece Narodowej. Poruszające wspomnienia zawarte w książce Jerzego Mireckiego „Dzieci '44" przeplatały się z udanymi występami artystycznymi. Wystąpili: Klaudia Kwaśny, Marcin Kwaśny, Justyna Rekść-Raubo, Alternatywny Teatr Tańca „Luz". Ponieważ mam dokładnie tyle lat co pan Mirecki, wzruszenie przymuszało moje zawałowe serce do szybszego bicia, kiedy opowiadał o bombie spadającej na „jego" podwórko przy ul. Złotej. Na „moim" podwórku przy Wysockiego Wehrmacht podpalał domy miotaczem ognia. Obserwowaliśmy akcję z koleżką Mietkiem, siedząc na rachitycznej morwie i spierając się, w którą stronę skakać, gdyby morwę podpalili.

Minęło kilkadziesiąt niełatwych lat, podczas których Niemcy nie raz mieli okazję zachować się godnie wobec Polaków. Rzadko z tej szansy korzystają. W ostatnich paru latach, kiedy opanowali brukselski Komisariat Europy, jakby zatracili proporcje w relacjach z sojusznikami. Za to bardzo dbają o miłosne wręcz stosunki z Rosją. W sprawach gazowych doszło do absurdu. Coraz mniej dyplomacji, coraz silniejszy dyktat. Ponieważ wykiwał ich gazowy przyjaciel Putin, życzą sobie, by Polska uzupełniała im potrzeby. Nie znam szczegółów, pewnie jest to możliwe, byle nie w tym trybie, nie pod przymusem. Najpierw musimy zobaczyć jakieś gesty dobrej woli. Np. odblokowanie należnych nam funduszy, reparacje wojenne, ale też zwrot zrabowanych dzieł sztuki, wycofanie z Polski natrętnych agentów wpływu, zwrot majątku Związku Polaków w Niemczech... itd. Czasami dobre maniery należy wymuszać...

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Medal dla wnuczka

Dominik Zdort

Płakałem, oglądając powstańców odznaczanych przez prezydenta. Zawsze jak ich widzę, tych starszych ludzi, którzy gotowi byli oddać swoje zdrowie i życie za wolną Polskę, to łzy mi lecą z oczu. Nie wiem, czy mamy dziś w Polsce młodzież gotową na takie wyzwania. No, ale w końcu zawsze ci, którzy byli gotowi na bohaterstwo, to mniejszość, znaczna mniejszość.

Najbardziej płakałem, kiedy prezydent wręczał te mniej znaczące nagrody: Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Bo ja kiedyś, w 2010 r., też taki dostałem, za działalność w NZS. A czym była moja aktywność w ostatnich latach bezzębnej i zdychającej już Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w porównaniu do bohaterstwa, prawdziwego bohaterstwa, powstańców 1944 r.?

Nie domagam się, by prezydent Andrzej Duda odebrał mi odznaczenie, które mi przyszpilił prezydent Lech Kaczyński, aż tak bezczelny nie jestem. Ale przyjąłem je, pamiętając, że obaj moi śp. dziadkowie walczyli w powstaniu warszawskim, a nikt nigdy ich za to nie docenił.

Dziadek Jan Zdort, pochodzący z chłopskiej rodziny spod Grójca, w Warszawie piaskarz, ścienny malarz i murarz, remontował w czasie okupacji szpital Janusza Korczaka: szpital dzieci żydowskich przy ul. Siennej/Śliskiej na Woli (z pomocą swojego syna, a mojego taty Wiesława). 1 sierpnia 1944 r. poszedł do powstania, a sześć dni później zginął na Czerniakowie zastrzelony przez niemieckiego gołębiarza – grobu nigdy nie odnaleziono, w archiwach Muzeum Powstania Warszawskiego nic na jego temat nie ma.

Drugi dziadek, Leopold Sass, nauczyciel wysiedlony z Łodzi po rozpoczęciu okupacji, pochodził z rodziny niemieckiej (odmówił podpisania volkslisty, jego ojciec Adolf był pochodzącym z Dolnego Śląska pończosznikiem), z którą zerwał stosunki jeszcze przed wojną. W AK jako porucznik „Ksawery Lubicz", dowódca plutonu w batalionie Krybar, tego, który zbudował Kubusia, i walczył w powstaniu na Powiślu – atakował niemieckie pozycje na Uniwersytecie Warszawskim. O tej akcji z pasją w niedawnym wydaniu Tygodnika TVP pisał Maciej Kledzik. Po wojnie dziadek Sass wrócił do rodzinnej Łodzi, w Polsce Ludowej nieźle sobie poradził, ale to już zupełnie inna historia, choć też pasjonująca.

Moi dziadkowie naprawdę zasłużyli, a to ja dostałem medal. Dziękuję Wam, dziadku Poldku, dziadku Janku. Bez Was byłbym nikim.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl b1cc6916ed

BRONISŁAW WILDSTEIN

Krwiste słowa i realia

„Domaganie się [...] żeby jeden sędzia mógł kwestionować status innego, nie tylko jest kompletnym bezprawiem, ale to też wyraźna, złośliwa chęć sparaliżowania polskiego wymiaru sprawiedliwości. Gdyby coś takiego wprowadzić, to mamy w Polsce anarchię. [...] W takiej sytuacji trzeba pokazać gest Kozakiewicza" – powiedział szef delegacji PiS do PE filozof Ryszard Legutko o żądaniu szefowej KE Ursuli von der Leyen.

„Mam inne spojrzenie na te sprawy – odpowiedział premier Morawiecki. – Wagę i wartość niepodległości i suwerenności mierzy się siłą polskiej armii, sojuszu i gospodarki, a nie siłą krwistego słowa. [...] Długie negocjacje i funkcjonowanie Polski w Unii Europejskiej podpowiadają mi, że jest to sztuka kompromisu".

W III RP określenie „brząkanie szabelką" miało ośmieszać wezwanie do podmiotowej postawy. Jedyną realną polityką Polski miała być uległość wobec silniejszego. Tym była strategia płynięcia w głównym nurcie UE, który przecież nie my wyznaczaliśmy.

Nie chcę oskarżać Morawieckiego o podobne myślenie, ale wypowiedź jego łatwo tak zinterpretować. Kompromis to porozumienie, które polega na wzajemnych ustępstwach. Polski rząd godzi się na kolejne żądania KE i w odpowiedzi otrzymuje ich następne pakiety. Kompromis?

Brukselskie nakazy łamią traktaty, a więc unijną konstytucję, i kpią z wcześniejszych obietnic dla naszego kraju. Zgodziliśmy się na formułowane prawem kaduka normy praworządności (realnie jej zaprzeczenie) na określonych zasadach. Wszystkie one zostały wyrzucone do kosza przez KE.

Pieniądze z KPO należą się Polsce tak jak fundusze strukturalne. Nie jest to dobra wola możnych unijnych ani tym bardziej brukselskich urzędników, którzy nie są ich właścicielami ani nawet dysponentami. Płacimy składki unijne i chociaż formalnie ciągle jeszcze mamy otrzymywać więcej, niż łożyć, to nie jest żadna łaska bogatszych członków, tylko ich dobrze skalkulowany interes. Tymczasem KE zadeklarowała w swoim raporcie, że mamy w pełni podporządkować jej podstawowe instytucje swojego państwa i pod dyktando z Brukseli zmienić ustrój. Dopiero wówczas tamtejsi urzędnicy zadecydują, czy rzucić nam jakieś pieniążki.

Premier mówi o oczywistym związku suwerenności z siłą gospodarczą i militarną, ale jeśli ośrodek decyzyjny leży poza granicą naszego kraju, jak może być pewny, że nasze ekonomiczne i militarne wysiłki zostaną zużytkowane dla dobra Polski? Po upadku komunizmu wydawało się to nam oczywiste, tak jak miało być oczywiste ponadpartykularne stanowisko polityków Unii, ale funkcjonowanie w niej rozwiało te złudzenia. Jak jest w istocie, dowodzi Nord Stream 1 i 2, a także zachowanie Europy Zachodniej wobec agresji moskiewskiej na Ukrainę.

Wymiar sprawiedliwości, który rozregulowują nam władze unijne, to kręgosłup państwa. Jego dysfunkcjonalność rzutuje na wszystkie inne sfery, także na gospodarkę.

Historia UE uczy nas, że jedyną szansą na obronę narodowego dobra jest twarda postawa. Pokazali nam to Hiszpanie w pierwszym okresie swojej przynależności, uzależniając swoją zgodę na ogólne rozwiązania od ochrony swojego interesu. Polskie zachowanie wydaje się dziś odwrotne. Kolejna zgoda na rozporządzenie UE, tym razem w sprawie gazu, które umożliwia podejmowanie decyzji większością głosów w razie poważnych trudności – kto będzie je definiował? – nie tylko wzmacnia silniejszych w UE, ale pozbawia nas możliwości negocjacji w innych kwestiach.

Premier wierzy, że dostaniemy pieniądze na KPO. Rozsądniejsze wydaje się stanowisko prof. Zdzisława Krasnodębskiego, który proponuje machnięcie na nie ręką. Należy zerwać ze zgubną mistyfikacją III RP, wmawiającą, że rozwijamy się wyłącznie dzięki unijnym funduszom. Mają one pewne znaczenie, ale nie są szczególnie istotne zwłaszcza, że są obłożone warunkami, które nie pozwalają ich w pełni racjonalnie użytkować, rozregulowują rynek i co najgorsze – wyzwalają w Polakach roszczeniowo-żebracze nastawienie.

Przynależność do UE nie zapewnia nam militarnego bezpieczeństwa, co usiłują nam wmówić rzecznicy obcego interesu w naszym kraju. W tej kwestii sprzymierzeńcem jest dla nas USA, pewnego rodzaju gwarancję stanowi dla nas przynależność do NATO, ale to dominujące siły UE od jakiegoś czasu podminowują pakt północnoatlantycki.

Brak pieniędzy z KPO może mieć wpływ na kurs naszej waluty, co zwłaszcza w obecnej, trudnej sytuacji przekłada się na ekonomiczne konsekwencje. Za rok wybory, a więc politycy myślą głównie o tym, by je wygrać. Premier Morawiecki może powiedzieć, że zwycięstwo opozycji totalnej, która wręcz głosi uległość wobec Niemiec, przepraszam – UE, włącznie ze zgubnym projektem przyjęcia euro, byłoby katastrofą dla Polski. Zgadzam się, ale nie znaczy to, że należy się do niej upodabniać, by ją zwalczyć, zwłaszcza że nie jest to recepta na sukces, a obecne decyzje zaciążą na naszych losach. Wybory są ważne, ale nie kończy się na nich świat. Będą następne.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b1cc6916ed

Fot. Andrzej Wiktor

Walizka Emilii Ziemnickiej

prezenterki telewizyjnej

Powiedzenie w moim przypadku, że żyję na walizkach, nie byłoby przesadą. Swoje wojaże rozpoczęłam w wieku 19 lat, kiedy po raz pierwszy poleciałam na kontrakt jako modelka do Mediolanu. Od tego momentu, nie rozstaję się z walizką. Praca modelki wiąże się z ciągłą zmianą miejsca pobytu i nieustannymi podróżami... Okres ten wspominam z niezwykłym sentymentem, jednocześnie był to bardzo intensywny czas w moim życiu, studiowałam stacjonarnie na UMCS w Lublinie, mieszkałam w Warszawie i pracowałam za granicą. Z upływem lat Mediolan stał się moim drugim domem. Obecnie odnoszę wrażenie, że żyję jeszcze dynamiczniej, co niewątpliwie koreluje z moją naturą. Mieszkam w Puławach (moim rodzinnym mieście), a pracuję na co dzień w redakcji TVP Info, czyli w Warszawie. Często obserwatorzy moich social mediów zadają mi pytanie, jak godzę te podróże, z wczesnymi godzinami pracy. Szczerze powiedziawszy, sama się nad tym zastanawiam, bo żeby dojechać do pracy, muszę wstać o 1.30. Myślę, że dobra organizacja i pogoda ducha to podstawa.

RÓŻANIEC (DWA)

Modlitwa jest ważnym elementem mojego życia. Jednak z uwagi na tempo dnia codziennego nie zawsze mam czas i możliwość, by wstąpić na adorację Najświętszego Sakramentu... Dlatego zawsze mam przy sobie różaniec, a w zasadzie to dwa, jeden z nich – na ręku, drugi w torbie... Siostra Łucja mówi, że w życiu ludzkim nie ma takiego problemu, którego nie dałoby się rozwiązać za pomocą modlitwy różańcowej. To prawda. Różaniec i modlitwa na nim pozwalają mi się wyciszyć i dają poczucie bezpieczeństwa.

SZPILKI

Nieodzowny element mojej służbowej garderoby. Wydaje mi się, że mam ich całkiem sporo. Te, które z reguły wykorzystuję w pracy, są bardzo klasyczne i w kolorze cielistym, tzw. nude. Jako prezenterka newsowa uznaję zasadę: im skromniej, tym lepiej.

ADIDASY

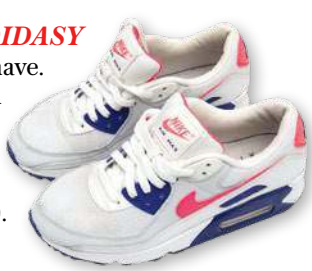

Sportowe obuwie to mój must-have. Wielogodzinne dyżury na wysokim obcasie powodują, że z największą przyjemnością przerzucam się na wygodne trampki czy adidasy (także między serwisami).

eprasa.pl b1cc6916ed

KUBEK TERMICZNY

Przydaje się zwłaszcza w okresie zimowym, gdy wyjeżdżając z Puław do pracy po godzinie 2.00, rozgrzewam swoje struny głosowe ciepłą inką, kawką lub herbatą z imbirem i sokiem malinowym. Jest także nieoceniony podczas zimowych eskapad w góry.

STRÓJ NA SIŁOWNIĘ

Nigdy nie przepadałam za siłownią, ale z wiekiem zmieniłam swoje nastawienie. Staram się regularnie ćwiczyć, dzięki czemu nie tylko pracuję nad swoją kondycją, ale także rozładowuję swoje emocje i stres, których nie brakuje na co dzień.

KSIĄŻKI („Motyle", „Czas Hitlera. Triumf 1933–1939", „Bóg w wielkim mieście")

To mój najnowszy zestaw. Dobór literatury jest zróżnicowany i zależy od mojego nastroju. Jeśli potrzebuję wyciszenia, wówczas sięgam po „Boga w wielkim mieście" lub czytam ciekawostki o motylach, których piękno dostrzegłam niespełna trzy lata temu. „Czas Hitlera" to z kolei pozycja, która wymaga większego skupienia. Ciszę i spokój odnajduję z reguły na plaży, gdy mając np. dzień wolnego, wsiadam bladym świtem do pociągu i wyruszam w kierunku Pomorza z biletem powrotnym tego samego dnia.

MUZYKA

Muzyka była, jest i będzie zawsze bliska mojemu sercu. Urodziłam się w rodzinie akademickich muzyków, zatem towarzyszy mi od najmłodszych lat, nie wyobrażam sobie życia bez niej. W drodze do pracy słucham często radia lub włączam mój album zapisany na telefonie, w którym przekrój artystów jest naprawdę duży – od Kwiatu Jabłoni, Sylwii Grzeszczak, przez Whitney Houston, Céline Dion, po Joe Dassina, Simply Red, Gary'ego Moore'a. W samochodzie zawsze mam przy sobie także płytę „Faces" Dominiki Ziemnickiej – mojej siostry, której jestem największą fanką.

PERFUMY

Perfumy Chanel Coco Mademoiselle to podobno zapach dla kobiet o silnej osobowości. Jestem im wierna od wielu lat. Po prostu uwielbiam ten delikatny i zmysłowy zapach! W podręcznej torebce mam ich najmniejszą wersję, a w walizce butelkę o pojemności 200 ml.

ODZIEŻ MOTOCYKLOWA

Motocyklowego bakcyla złapałam jeszcze w szkole średniej. Potem pojawiły się marzenia o posiadaniu jednośladu, aż wreszcie ich realizacja. Yamahę kupiłam za swoją pierwszą, większą gratyfikację, pracując wówczas jako aktorka.

KOSMETYCZKA

Znajdują się w niej wszystkie kosmetyki potrzebne do wykonania makijażu. Od pewnego czasu maluję się sama do pracy. I podobnie jak w przypadku stylizacji stawiam na minimalizm. Tzn. nakładam bazę na twarz – fluid, puder, a na powiece maluję wyłącznie cienką kreskę eye-linerem (żadnych cieni!), do tego brązer lub róż do policzków, konturówka, pomadka do ust i gotowe!

SZACHY

Wśród gier planszowych szachy zdecydowanie stoją na podium. Mój synek je uwielbia i to właśnie on zaznajomił mnie z zasadami tej gry. Równie chętnie sięgamy po warcaby.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

eprasa.pl b1cc6916ed

OGNIEM NA WPROST

Zrzutka i naczelna etyczka

Na konto zrzutki zorganizowanej przez redaktora naczelnego „Krytyki Politycznej" Sławomira Sierakowskiego wpłynęło prawie 23,5 mln zł. Pieniądze te mają zostać przeznaczone na zakup słynnego tureckiego drona TB2 Bayraktar, który dał się już ostro we znaki moskiewskim najeźdźcom. Zbiórkę wsparło w sumie 220 117 osób. Nie spodobało się to Magdalenie Środzie, która w czambuł potępiła inicjatywę. Jej moralna intuicja podpowiedziała, że zbiórka jest od początku czymś złym. „Płacenie na rzecz tego biznesu i wspieranie tureckiej potęgi zbrojeniowej, która służy m.in. do tłumienia ruchów wolnościowych i niepodległościowych np. Kurdów, jest nieetyczne i głupie" – dodała. Ale to nie koniec jej wywodów. „Niech zobaczy działania dronów, usłyszy huk bomb i opatrzy rannych, a potem niech dalej nakręca sprężynę wojennej spirali, kupując kolejną broń i jeszcze jedną, i jeszcze kolejne 22 miliony na kolejną, tym razem z napisem »Sierakowski« na skrzydłach. Uważam za coś ohydnego rozkręcanie akcji zakupu prywatnej broni i entuzjazm wokół niej" – oceniła Środa. Głupota Środy jest podwójna, bowiem turecki producent zrezygnował z zapłaty polskich darczyńców i sam bezpłatnie przekaże sprzęt Siłom Zbrojnym Ukrainy. Zebrane środki zaś zostaną przekazane na pomoc humanitarną dla ponoszącego straszną ofiarę społeczeństwa ukraińskiego. Jakże inną i godną najwyższej pochwały postawą wykazał się niepełnosprawny pan Jacek, który – jak napisał – ma nieco ponad 700 zł zasiłku i z tego żyje. Dał, ile mógł – 5 zł. Ale dał. I to jest serce. Teraz internauci zbierają na pomoc medyczną dla 58-latka. Zaledwie dwa dni wystarczyły, by zebrać ponad 80,5 tys. zł. Uwaga dla prof. etyki Magdaleny Środy: niech pani przestanie wreszcie bredzić! Etyk – sorry – etyczka się znalazła od siedmiu boleści.

Rosjanie znowu zaatakowali Ukrainę rakietami manewrującymi. Tym razem znad basenu Morza Kaspijskiego z bombowców Tu-160. Odpalili osiem pocisków typu Ch-555 (zasięg 3,5 tys. km). To jedna z najdroższych kacapskich broni tej kategorii. Koszt jednego Ch-555 wynosi 13 mln dol. Czyli jakby nie liczyć, salwa ta kosztowała Moskali ok. 104 mln dol. Jeden pocisk trafił w obiekt wojskowy w obwodzie lwowskim, ok. 40 km od granicy z Polską, nie zabijając ani nie raniąc na szczęście nikogo. Jego celem był rakietowy zestaw przeciwlotniczy. Został uszkodzony tylko budynek. Pozostałych siedem zostało strąconych przez ukraińską obronę przeciwlotniczą. Czyli jakby nie liczyć ponad 90 mln dolców poszło w piach, rozsypując się nad stepem. Dla porównania pociski typu Kalibr, które ciągle spadają na głowy ludności cywilnej Ukrainy, warte są po 6,5 mln dol. Tańsze Iskandery kosztują 3 mln dol., Oniks – 1,5 mln dol., Ch-22 – 1 mln dol., a Toczka-U – ok. 300 tys. dol. Jak tak dalej pójdzie (ukraińska edycja magazynu „Forbes" oszacowała, że reżim Władimira Putina każdego dnia wydaje na inwazję Ukrainy blisko 400 mln dol.), to Ruski z braku pocisków manewrujących będzie zmuszony bombardować napadnięte miasta kamieniami. Ale i to wydaje się problematyczne, ponieważ ich panowanie w powietrzu jest, delikatnie mówiąc, iluzoryczne.

Dotknięte ruskimi zbrodniami wojennymi miasteczko Irpień pod Kijowem zostało objęte przez mieszkańców Florydy programem „Guns 4 Ukraine". Na oficjalnej stronie inicjatywy można przeczytać, że jest to dobrowolny program odkupu broni skierowany do mieszkańców Miami. Chętne osoby mogą oddawać „starą, nieużywaną lub znalezioną broń bez zadawania pytań", a darowizny trafią do Komitetu Ukraińskiego Kongresu Ameryki (Ukrainian Congress Committee of America). Osoby, które przynoszą broń, otrzymują karty przedpłacone Visa, ich wartość jest uzależniona od rodzaju dostarczonego sprzętu. Za pistolet można otrzymać 50 dol., za strzelbę lub karabin 100 dol., a za karabinki typu AR czy AK – 150 dol. Szczególnie ta ostatnia broń może przydać się w Ukrainie, zwłaszcza że 167 sztuk broni, które ukraińskie miasto otrzyma od Miami, zostanie przekazane policjantom z Irpienia i walczącym w obronie terytorialnej. Ta solidarnościowa inicjatywa Amerykanów z Florydy na pewno spotkałaby się z krytyką naszej naczelnej etyczki, prof. Magdaleny Środy. Uważałaby za coś ohydnego rozkręcanie akcji skupu prywatnej broni i entuzjazm wokół niej.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b1cc6916ed

Analogie

Marta Kaczyńska-Zielińska

Po stronie niemieckiej panuje podobno powszechne przekonanie, że wszelkie rozliczenia związane z II wojną światową stanowią zamknięty rozdział. W Polsce pojawia się argumentacja odwołująca się do rzekomo skutecznego prawnie zrzeczenia się roszczeń przez Bolesława Bieruta. Powoływane są także argumenty dotyczące odszkodowań, które rzeczywiście były wypłacane, jednak odnosiły się do osób fizycznych, a nie poszczególnych państw. Zasady, którymi kierowano się, rozdysponowując środki mające na celu naprawienie szkód spowodowanych przez Niemców, były następujące. Od 1949 r. odszkodowania wypłacano w pierwszej kolejności obywatelom państw zachodnich. W latach 50. i 60. RFN zawarła porozumienia z 12 państwami. W 1952 r. na podstawie umowy między Republiką Federalną Niemiec a Izraelem zaczęto wypłacać środki Jewish Claims Conference. Wymieniona organizacja miała przekazać 450 mln marek dla żydowskich ofiar nazizmu żyjących poza Izraelem i według priorytetów ustalonych przez organizację. Do 2020 r. Claims Conference wsparła obywateli żydowskich mieszkających w 98 krajach, w tym w Polsce.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński wspominał w swoich wystąpieniach o reparacjach, które stanowią rekompensaty finansowe za straty i szkody spowodowane przez działania wojenne, wypłacane zaatakowanej stronie konfliktu (tj. państwu), wynikające z łamania przez napastników postanowień zawartych w konwencji haskiej z 1907 r. lub innych aktów prawa międzynarodowego. Prawo do domagania się wypłaty reparacji za straty poniesione w czasie II wojny światowej nie uległo przedawnieniu. W kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej rząd ma opublikować raport zawierający oszacowanie szkód wyrządzonych przez Niemców w czasie okupacji. Warto wspomnieć, że dopiero w 2010 r. Republika Federalna Niemiec wypłaciła ostatnie reparacje za I wojnę światową.

W Polsce po 1989 r. pierwszym, który pochylił się nad problemem nierozliczenia się za dokonane przez Niemców w Polsce zniszczenia wojenne, był Lech Kaczyński, w latach 2002–2005 prezydent Warszawy. Stanowiło to pierwszą po zakończeniu wojny próbę obliczenia wartości doznanych przez Polskę szkód.

Lech Kaczyński zdecydowanie opowiedział się za koniecznością zwrócenia się przez Polskę o rekompensaty wojenne. Wiosną 2004 r. rada miasta przyjęła stosowną uchwałę z harmonogramem wskazującym termin ukończenia prac nad raportem poświęconym oszacowaniu zniszczeń. We wrześniu 2004 r. Sejm przyjął uchwałę, w której wezwał rząd do oszacowania strat wojennych Rzeczypospolitej. Marek Belka, ówczesny premier z SLD, wbrew stanowisku przyjętemu przez niższą izbę parlamentu, oświadczył, że uznaje ważność złożonego w 1953 r. oświadczenia rządu Bolesława Bieruta o zrzeczeniu się reparacji wojennych.

Prezydent Lech Kaczyński przedstawił „Raport o stratach wojennych Warszawy" w listopadzie 2004 r. Latem 2005 r. opublikowano album zawierający 20 szczegółowych opracowań, z których wynikało, że straty w nieruchomościach, wyposażeniu i infrastrukturze opiewały na kwotę 21,9 mld przedwojennych złotych, a wedle wartości z 2005 r. równały się ponad 55,5 mld dol. Konsekwentne działania podjęte przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego wykazały po raz pierwszy, że sprawa reparacji wojennych należnych Polsce ma szansę przybrać formę konkretnych liczb, które udowodnią zasadność wysuwanych przez Polskę roszczeń, uzmysłowią międzynarodowej opinii publicznej, kto w czasie II wojny światowej był agresorem, a kto ofiarą.

W kolejnym etapie rosyjskiego ataku na Ukrainę, który trwa od 24 lutego br., niemieckie zaniechania związane z odszkodowaniami za zniszczenia dokonane w Polsce w czasie II wojny światowej mają wymiar odnoszący się nie tylko do przeszłości, ale także stanowią istotny punkt odniesienia i warunek skuteczności dla przyszłych roszczeń formułowanych przez naszych wschodnich sąsiadów pod adresem Rosji.

REKLAMA

53/0722/F

eprasa.pl b1cc6916ed

Niepotrzebna liderowi PO ochrona, bo fanatyków ma u siebie

Samuel Pereira

Donald Tusk spotkał w Gliwicach wyborcę, który nie popiera PO, a mimo różnicy poglądów potrafił z nim kulturalnie rozmawiać. Po latach pracy z Budką, Jachirą, Nitrasem i Sokiem z Buraka oraz konsekwentnym podgrzewaniu złych emocji wśród członków swojej sekty lider tego obozu nienawiści doznał olśnienia: po drugiej stronie ludzie potrafią rozmawiać inaczej. Mawia się w Polsce, że podróże kształcą i rzeczywiście. Również te wewnątrz własnego kraju. Po latach spędzonych w Brukseli, w której Donald Tusk – mimo 153 deklaracji, że zostanie na stanowisku premiera – siedział, wrócił do naszego kraju i ostatni rok wykorzystuje na zwiedzanie Polski.

I tak przy okazji wizyty w Gliwicach oprócz Borysa Budki spotkał młodego mężczyznę przedstawiającego się jako wyborca niesympatyzujący z PO i który – ku zdumieniu polityków Platformy – wykazał się w rozmowie zwykłą kulturą. Donald Tusk stwierdził nawet, że „chciałby z każdym rozmawiać tak bez emocji" jak z tym panem. Jest w tym nawet coś zrozumiałego, biorąc pod uwagę, z kim przebywa na co dzień, zarówno jeśli chodzi o posłów i senatorów PO, jak i lokalny aktyw tego ugrupowania. Lata totalnej opozycji odcisnęły silne piętno. Dziś już nawet nikt największej partii opozycyjnej nie pyta o program, bo się wszyscy – sympatyzujący i nie – przyzwyczaili, że jedyną propozycją i pomysłem PO na Polskę, to „jeb...nie" PiS, a jak ktoś myśli inaczej, to „wypier...lać" stąd. Taka to tolerancja obecnych patronów Romana Giertycha.

Ta nienawiść tak im weszła w krew, że oni potrafią chwalić się tym, że ich politycy chodzą bez obstawy policji i ochroniarzy, a politycy PiS nie. Nie ma przy tym minimum refleksji, że może wcale nie najlepiej to świadczy o naszych sympatykach, a dobrze o zwolennikach PiS, przed którymi nikogo nie trzeba chronić? Gdy ostatnio hejterzy związani z PO przybyli do Kórnika i Poznania, to była wiceprezydent stolicy Wielkopolski Katarzyna Kierzek-Koperska z dumą ogłosiła, że Policja Państwowa ledwo dała radę ochronić dygnitarza. Czekają na nowego Cybę? Aż poleje się krew?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Artystyczna siła przyciągania

Z Mańką Dowling, malarką kolorystką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Gdzie leży Narewka?

Mańka Dowling: Na Podlasiu, jakieś 60 km od Białegostoku, na skraju Puszczy Białowieskiej.

Piękne okoliczności przyrody, ale czy tylko z ich powodu warto pojechać do Narewki?

To wyjątkowe miejsce, tętniące też życiem kulturalnym. Nie tylko regionalnym. Ostatnio były tu grupy z różnych krajów i zrobiły performance. Obok domu kultury, w którym zawsze coś się dzieje, Narewka ma też swoją galerię. Nosi ona imię Tamary Sołoniewicz, nieżyjącej już reżyserki filmowej, która pochodziła z Narewki. Mieszkańcy są z niej bardzo dumni.

Pani postanowiła zrobić w tej galerii międzynarodową wystawę?

Od wielu lat mieszkam i tworzę w Londynie, od kilkunastu zaczęłam wracać na rodzinne Podlasie, zbudowałam tu dom. Namówiłam kilkunastu znajomych artystów, by pokazali w Narewce swoje prace. Z Australii mam piękne fotografie, z Ameryki obrazy reprezentujące tzw. taszyzm, ze Szkocji malarstwo realistyczne, z Londynu – bliższe abstrakcji, ale też piękne... Prace reprezentują różnorodne style, z których każda ma szansę przemówić do odbiorcy.

Chce pani o tym przekonać bardziej mieszkańców czy turystów?

Mam taki cel, żeby galeria stała się miejscem ciekawym i dla miejscowych, i przyjezdnych. By oswajała sztukę. Jak w Młodej Polsce. Wtedy dzięki artystom Białka koło Zakopanego zrobiła się bardzo modna. Narewka też mogłaby mieć taką siłę przyciągania.

Wystawę można oglądać do 25 sierpnia.

Fot. artinfo.pl

eprasa.pl b1cc6916ed

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.WIKTOR, JUNG YEON-JE / AFP/EASTNEWS, H.J.KNIPPERTZ/DAPD/AP PHOTO/EASTNEWS, PAP

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

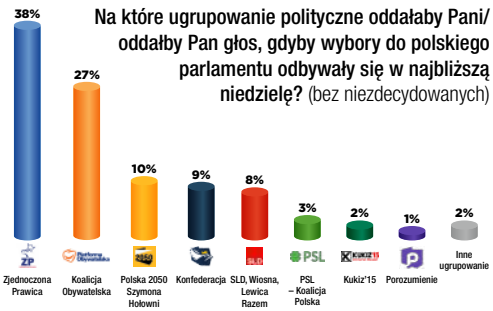

Czy Polska powinna zrezygnować z części suwerenności, jeśli to będzie warunek otrzymania pieniędzy z Unii Europejskiej w ramach KPO, czyli Krajowego Planu Odbudowy?

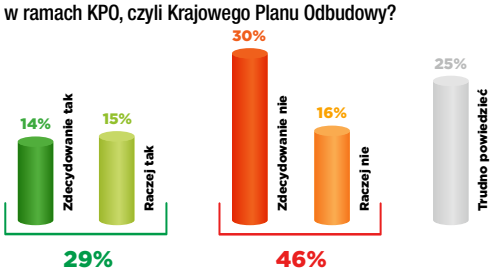

Czy w obecnej sytuacji Polska powinna zwiększyć wydobycie węgla?

Jak Pani/Pan ocenia proces integracji uchodźców z Ukrainy z polskim społeczeństwem?

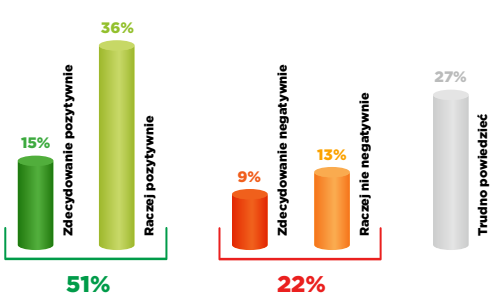

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1066.

Zakres czasowy badania 29 lipca – 1 sierpnia 2022 r.

eprasa.pl b1cc6916ed

Swego nie znacie? Poznajcie!

Wakacje to czas, w którym wielu mieszkańców Polski odbywa najdłuższe w ciągu całego roku podróże samochodowe. Samochód to wciąż najpopularniejszy środek transportu, który umożliwia w sposób najbardziej efektywny wykorzystanie zawsze zbyt krótkiego urlopu

O tym, że Polska jest przepięknym, zróżnicowanym i bogatym w walory krajobrazowe i kulturowe krajem, nie trzeba nikogo przekonywać. Właściwie każdy region Polski ma swoją nieco odrębną specyfikę, inną historię do opowiedzenia oraz inne skarby do zaprezentowania turystom. Słowa, pochodzące z wiersza Stanisława Jachowicza „Wieś": „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie", idealnie oddają sposób myślenia tych polskich turystów, którzy zawsze przedkładają zagraniczne wycieczki nad poznawanie własnego kraju.

Do niedawna pewnym zrozumiałym wytłumaczeniem takiego podejścia mogła być uciążliwość w docieraniu do atrakcyjnych polskich miejsc z uwagi na brak odpowiedniej infrastruktury drogowej czy też na skromną sieć połączeń komunikacji zbiorowej. Likwidowano lokalne linie kolejowe, kasowano połączenia PKS, wąskie drogi gęsto obsadzone drzewami w skrajniach i inne podobne przeszkody sprawiały, że paradoksalnie łatwiej było dotrzeć choćby z centralnej Polski na jedną z Wysp Kanaryjskich niż w jakiś urokliwy, ale zapomniany przez świat zakątek Podkarpacia czy Suwalszczyzny.

Ale te problemy już za nami. O ile odtwarzanie lokalnych połączeń kolejowych to praca, która na dobre wystartowała dopiero kilka lat temu, o tyle sieć dróg już dziś stoi w naszym kraju na porządnym europejskim poziomie. Możemy śmiało założyć, że w jakiekolwiek miejsce w Polsce, które wybierzemy sobie za cel naszej wakacyjnej podróży, dojedziemy w znacznej jej części wygodną drogą ekspresową lub autostradą. Polskę już dziś można niemal w całości przemierzyć z zachodu na wschód i z północy na południe po drogach szybkiego ruchu bez kolizyjnych skrzyżowań i dozwolonymi prędkościami 120 i 140 km na godzinę. Oddana w ostatnim roku w całości droga ekspresowa łącząca Lublin z Rzeszowem czy dociągnięta do Płońska ekspresówka z Gdańska, a także wykańczana wreszcie autostrada A1 w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego to tylko niektóre z przykładów ułatwień, które w swoich podróżach otrzymali w ostatnim roku polscy kierowcy.

W tym roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad obchodziła swoje 20-lecie. Gdy GDDKiA rozpoczynała swoją działalność 1 kwietnia 2002 r., zarządzała ok. 400 km autostrad i 110 km dróg ekspresowych w Polsce. Ten żenujący jak na wielkość kraju wynik można było złośliwie powiązać z datą 1 kwietnia i twierdzić, że powołanie takiej instytucji do życia to chyba primaaprilisowy żart. Ale dziś nikomu już podobne szyderstwo nie przyjdzie do głowy, bo dokładnie 20 lat później, czyli 1 kwietnia 2022 r., mieliśmy w Polsce już 1753 km autostrad i aż 2870 km dróg ekspresowych. To oczywiście nie koniec rozbudowy polskich dróg. Na mapie ekspresówek i autostrad widnieje jeszcze wiele luk, które należy zapełnić, i wiele połączeń, które należy zbudować. W przygotowaniu są obecnie odcinki o łącznej długości 2,5 tys. km. Nie dziwmy się zatem, jeśli podczas wakacyjnych przejazdów natkniemy się na objazdy związane z budową nowych dróg. Stracony czas z pewnością nadrobimy na funkcjonujących już odcinkach.

Nie bez znaczenia jest także fakt, że przy nowych polskich drogach szybkiego ruchu nie powinniśmy narzekać także na brak potrzebnej kierowcom infrastruktury, gdyż ich budowa od początku zakładała gęstą sieć parkingów czy stacji benzynowych. Dziś wakacje samochodem po Polsce to najpewniejszy sposób na to, byśmy nie musieli brać zarzutu, który w wierszu sformułował Stanisław Jachowicz, do siebie. A Polska z pewnością zasługuje na to, by jej mieszkańcy poznawali jej piękno.

Fot. Shutterstock

Reklama | 77/0622/F

eprasa.pl b1cc6916ed

ORLEN

NA WAKACJE

-30 gr/l

-40 gr/l
z KARTĄ DUŻEJ RODZINY

Miesięcznie aż 3 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona czasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

eprasa.pl b1cc6916ed

My umowy dotrzymaliśmy, Bruksela ją złamała

W relacjach z Unią wykazaliśmy maksimum dobrej woli. Ale ustępstwa nic nie dały. Dalej cofać się nie możemy i nie mamy gdzie

Michał Karnowski rozmawia z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem Prawa i Sprawiedliwości

Dlaczego pan premier zaprzestał objazdu Polski, spotkań z wyborcami, działaczami Prawa i Sprawiedliwości. Zdarzyło się coś nagłego czy taki był plan?

Jarosław Kaczyński: Miałem zaplanowane, że w tej rundzie odbędę 14 spotkań w ramach cyklu odwiedzania stolic okręgów nowej struktury terenowej Prawa i Sprawiedliwości, tożsamej z podziałem na okręgi senackie. Precyzyjniej – największych miast w tych okręgach. Chcę być w każdym z nich do czerwca przyszłego roku. Wszystko wskazuje, że jeżeli nie zdarzy się nic nadzwyczajnego, to zadanie wykonam szybciej. Dodatkowo, poza tym planem wizyt w okręgach, były jeszcze konwencja w Markach i spotkanie w Sochaczewie. Łącznie 16 spotkań.

I więcej na razie nie będzie?

Wiem z doświadczenia, od początków mojej pracy w polityce, że organizowanie spotkań w sierpniu nie ma większego sensu. Frekwencja na nich spada, ludzie zaangażowani w życie publiczne chcą odpocząć. Dlatego tak to właśnie było zaplanowane. Po wakacjach do tych spotkań wrócimy. W całym tym szumie wokół tego chodzi o coś innego. Otóż na

eprasa.pl b1cc6916ed

tych spotkaniach zdarzały się rzeczy kompromitujące naszych przeciwników. Nasyłane przez nich bojówki atakowały ludzi przychodzących na spotkania i wychodzących z nich, opluwały ich, obrażały. Nie wszędzie tak było, ale od pewnego momentu zaczęło się to powtarzać. Zdarzyło się też obrzucenie jadących samochodów. Wszystko to obnażyło, kim są nasi przeciwnicy, jakie metody polityczne stosują, jakiego używają języka i z jakich środowisk się wywodzą. Ujawnił się przestępczy i niesamowicie wulgarny charakter tych działań. Polacy to zobaczyli i to opozycję skompromitowało. Dlatego przystąpiła do tworzenia zasłony dymnej, próby przykrycia tego wstydu.

Przez tworzenie teorii o rzekomym przerwaniu cyklu spotkań?

To całkowite wymysły, działanie osłonowe. Do niczego takiego nie doszło. Spotkań było tyle, ile zaplanowaliśmy, wszystkie udane, ważne. Po przerwie wakacyjnej będą kolejne, wchodzimy w okres szeroko rozumianej kampanii wyborczej. Opozycji i jej bojówkom nie uda się zniechęcić nas do rozmów i spotkań z Polakami.

Wrócę jeszcze do obrzucenia pana samochodu. Mało kto pamięta, że taki był pierwszy zamach na ks. Jerzego Popiełuszkę.

Tak, i to przez tych samych ludzi, którzy go potem zamordowali. Wtedy to były kamienie, teraz jajka, ale jest to równie niebezpieczne dla pasażerów. Nieprzeszkolony kierowca zwykle reaguje na taką sytuację nagłym skręceniem kierownicy, próbą uniknięcia zagrożenia i odjechania w bok, co często powoduje wypadek. Nasi – trzech z czterech kierowców – byli na szczęście przeszkoleni, kolumna ani drgnęła. Sam fakt, że rozmawiamy, czy wskutek działania ludzi opozycji doszło do wypadku, czy nie, pokazuje, z kim mamy do czynienia.

Co w pana opinii chcą takimi akcjami osiągnąć?

To wyraźna próba podniesienia agresji do jeszcze wyższego poziomu. Taki chyba mają pomysł na kampanię. Szukają pretekstów do awantur, budowania wrażenia, że w kraju panuje chaos, a rządzi jakiś reżim, a nie demokratyczny rząd, mający silny mandat.

Dlatego zapewne stacje komercyjne i wielkie portale pokazują zwykle tylko interwencje policji, pomijając agresję bojówek.

> Można powiedzieć, że Polska dzisiaj dzieli się na dwie części. Jedna część, bardzo liczna, to ta, która wieczorem 1 sierpnia śpiewała na pl. Piłsudskiego powstańcze piosenki. Druga nuci sobie straszliwe słowa: „Gdyby była wojna, nie oddałabym ci, Polsko, ani kropli krwi", wysyła bojówki, urządza prowokacje, organizuje wielkie kampanie kłamstwa przez swoje media. Coraz bardziej to wszystko przypomina mi 1989 r.

To są zachowania tak kompromitujące, tak prymitywne, że takie cięcia w przekazie mnie nie dziwią.

Policja interweniuje bardzo reaktywnie, do bólu oszczędnie. Czy tak powinno być, to było nieraz dyskutowane i teraz tego nie rozstrzygniemy. Raz zupełnie niepotrzebnie pojawiła się policja konna, co może budzić złe skojarzenia. Rozmawiałem o tym z ministrem spraw wewnętrznych, prosiłem, żeby zaniechać tego rodzaju zupełnie niepotrzebnych demonstracji. Ale chcę podkreślić, że te wszystkie prowokacje i napaści nie zepsuły naszych spotkań.

W jakiej kondycji zastał pan partię?

Moment jest szczególny, bo wracamy do pełnej aktywności po okresie pandemii. Można mówić, że partia budzi się z tego covidowego snu. Widać, że reorganizacja struktury, ustanowienie 94 okręgów pokrywających się z okręgami senackimi (jeśli chodzi o miasta, z których wybiera się kilku senatorów – Łódź, Kraków, Warszawę i Wrocław – to każde z nich jest traktowane jako jeden okręg), było dobrym rozwiązaniem.

Zdecydowaliśmy się też na danie szansy nowym ludziom, którzy nie pełnili dotąd funkcji kierowniczych. To już przynosi dobre efekty, było to celne posunięcie we właściwym czasie. Ale oczywiście z pełną oceną poczekamy na kampanię wyborczą i wybory, to jest najważniejszy test dla każdej partii. Dobrym pomysłem byli także pełnomocnicy sekretarza generalnego, którzy pozwalają nam się dobrze zorientować co do sytuacji w poszczególnych okręgach, aktywności poszczególnych osób. To ułatwi konstruowanie list wyborczych. Do tego jeszcze mamy opiekunów województw, przynajmniej część z nich bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki. Wszystko razem daje podstawy do optymizmu.

Ciekawym momentem była czerwcowa konwencja w Markach. Sala nie zmieściła wszystkich, było uderzająco wielu młodych ludzi.

W Markach spodziewaliśmy się 1,5 tys. działaczy, przybyło o 2 tys. więcej. Było nam oczywiście przykro, że nie wszyscy weszli. Co do młodych – w minionym tygodniu odbyło się udane, liczne spotkanie Forum Młodych PiS z panią marszałek Elżbietą Witek. Idziemy zatem i w tym kierunku, zdając sobie sprawę z przeszkód, ale wierząc, że damy radę. Wielu młodych rozumie, że program Prawa i Sprawiedliwości to dobra przyszłość dla nich i dla Polski. Bardzo aktywnie pracuje na tym polu lider Forum Młodych PiS, kiedyś przewodniczący NZS, dyrektor mojego gabinetu politycznego Michał Moskal.

Czy tej energii wystarczy, by wygrać wybory? I co to znaczy dla PiS wygrać wybory?

W naszej sytuacji wygrana to oczywiście zdobycie powyżej 230 głosów w Sejmie i najlepiej także większości

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b1cc6916ed

w Senacie. Bez większości w tej izbie da się rządzić, ale jest to utrudnione. Nie są to zadania łatwe, ale w mojej ocenie możliwe do realizacji. Można powiedzieć, że Polska dzisiaj dzieli się na dwie części. Jedna z nich, bardzo liczna, to ta, która wieczorem 1 sierpnia śpiewała na pl. Piłsudskiego powstańcze piosenki. Druga nuci sobie straszliwe słowa: „Gdyby była wojna, nie oddałabym ci, Polsko, ani kropli krwi", wysyła bojówki, urządza prowokacje, organizuje wielkie kampanie kłamstwa przez swoje media. Coraz bardziej to wszystko przypomina mi 1989 r.

Co pan premier przez to rozumie?

Z jednej, naszej strony, mamy obóz propolski, niepodległościowy, patriotyczny i demokratyczny. Naprzeciw są siły odrzucające demokrację, korzystające bezwzględnie ze zgromadzonych zasobów, przewag instytucjonalnych. One chcą Polski słabej, uległej ościennym mocarstwom. W kampanii 1989 r. też wysyłano przeciw nam esbecję, zdarzały się różne prowokacje, jakieś bójki, zaczepki. Chociaż skala tego była jednak mniejsza, spotkania ogólnie przechodziły spokojnie. Teraz próbuje się wprowadzić agresję na jeszcze wyższy poziom.

Bo plan powrotu Tuska, przejęcia całej opozycji, się nie udał? Bo zbliżają się wybory?

Wrócił z takim zamiarem, już w pierwszych wystąpieniach mówił o podziale na dobro i zło, twierdził, że wystarczy mocniej uderzać i do tego zachęcał. Teraz zdecydował się na skrajną już brutalizację, wręcz animalizację życia publicznego. Wpisuję to w pewną tradycję: nasi wrogowie zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk na obce zamówienie.

Czyli jakie?

Niemieckie, ale w gruncie rzeczy Niemcy walczą o realizację konstrukcji niemiecko-rosyjskiej, która dałaby im pełnię władzy w Europie z jakimś niewielkim tylko udziałem francuskim.

Ten plan niemieckiej dominacji jasno został niedawno wyłożony przez kanclerza Olafa Scholza. Proszę zauważyć, że on mówi już nie tylko o europejskim wymiarze przywództwa, ale wręcz światowym.

> Musimy wrócić do tematu reformy wymiaru sprawiedliwości, musimy podjąć ten wysiłek, bo każdy chyba już widzi, że celem tych interwencji nie była ochrona praworządności europejskiej, ale rozmontowanie praworządności w Polsce. Oczywiście to kwestia uzgodnień z panem prezydentem, bo bylibyśmy dziś w zupełnie innej sytuacji, sprawa byłaby zakończona, gdyby nie weta z lipca 2017 r.

IV Rzesza z siedzibą w Brukseli?

Z siedzibą jednak w Berlinie, Bruksela odgrywa tu rolę pomocniczą. Tej nazwy nie należy używać, bo wielu ludzi często rozumie ją jako powrót do III Rzeszy, a to przecież nie byłaby prawda. Chodzi tu o spełnienie przeszło 1000-letniego marzenia Niemiec o dominacji w Europie.

Prezes NBP prof. Adam Glapiński w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" mówi też o planie wciśnięcia nam, korzystając z kryzysu i wojny, waluty euro. Dlatego chcą szybko obalić rząd, przejąć NBP i wcisnąć guzik, który zlikwiduje polskiego złotego, pozbawi nas własnej polityki gospodarczej i finansowej oraz zasobów złota.

Prof. Glapiński doskonale uchwycił przyczynę tak gwałtownego, szaleńczego wręcz ataku na instytucję, którą kieruje. Ale te same powody stoją za napaściami na Trybunał Konstytucyjny. Żeby wprowadzić walutę euro, trzeba zmienić konstytucję, na co raczej nie mają szans. Dlatego chcieliby to osiągnąć przez Trybunał Konstytucyjny, uległy im, który orzekłby, że to, co o walucie obowiązującej w Polsce jest tam jasno zapisane, wcale nie znaczy to, co znaczy. Takie głosy już się pojawiały.

Euro zamiast złotego może być w pana ocenie dobrym żaglem wyborczym opozycji?

Badania opinii publicznej pokazują, że Polacy nie chcą tej zmiany, rozumieją jej niezwykle bolesne konsekwencje. Ale oni będą próbowali, bo muszą. Zgadzam się z Adamem Glapińskim, że to jedno z zadań, z którym przysłano tu Tuska. Dlatego będziemy mówili o tym, co to oznacza. W wymiarze godnościowym, bo w naszej historii własna waluta to jeden z atrybutów niepodległości. I w wymiarze społeczno-ekonomicznym, bo to by oznaczało radykalne zubożenie Polaków, wielkie ich obrabowanie. Także tych, którzy sądzą, że ich by to nie dotknęło.

Dlaczego?

Wejściowy kurs nie będzie ustalany na podstawie realnej siły nabywczej złotego, ale proporcji zbliżonych do kursu wymiany walutowej. To dwie różne wartości. W ten sposób szybko nastąpi ekonomiczna degradacja i całej Polski, i każdego osobiście. Nasz wzrost gospodarczy się zatrzyma, przestaniemy gonić Zachód i Niemcy. Wprowadzenie waluty euro będzie miało taki skutek.

Tusk wprowadza też turbopopulistyczny język w swoich atakach na rząd. Mówi o kolesiach, którzy zalęgli się w spółkach, bez żadnych dowodów, mówi o jakimś okradaniu Polaków, ubiera się w szaty socjalne, obiecując każdemu złote góry. Czasy są trudne, jesteśmy po pandemii, w czasie wojny. Czy pana formacja

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b1cc6916ed

ma jakiś sposób na ten język opozycji?

Osobiście robię jedno: podaję liczby, pokazuję, że jeżeli chodzi o rabunek, złodziejstwo, nieudolność, to oni byli mistrzami. Jeżeli myśmy w ciągu siedmiu lat, licząc do końca tego roku, zdołali zgromadzić 828 mld zł więcej w budżecie, to jest to wielkim oskarżeniem rządów PO-PSL. Ten wzrost dochodów budżetowych jest w ogromnej mierze, choć nie tylko, wynikiem ograniczenia wielkiego nadużycia, które było przez nich co najmniej tolerowane. Co najmniej, bo o mafiach VAT-owskich wiedzieli, o rzece nielegalnego importu paliwa, tych tysiącach cystern wstydu, też byli alarmowani.

Z jakich powodów nie reagowali?

Pyta pan, czy i jaki był w tych zyskach osobisty udział ludzi tamtej władzy? Nie wiem, osobiście nie wierzę, że żaden. Takie mam przekonanie, bo było to złodziejstwo w skali, która nawet nieudacznikom nie mogła umknąć.

> Tusk zdecydował się na skrajną już brutalizację, wręcz animalizację życia publicznego. Wpisuję to w pewną tradycję: nasi wrogowie zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk, na obce zamówienie

Inną sprawą jest to, co się dzieje po tamtej stronie z osobami, które mają poważne zarzuty karne – włos im z głowy nie spada, są wręcz fetowani. I po naszej – jesteśmy bezwzględni, prawo jest u nas równe dla wszystkich, nie ma świętych krów. To my jesteśmy formacją szanującą zasady demokracji i prawa, po tamtej stronie mamy środowisko, które samo nazwało się opozycją totalną i nie ukrywa, że jedynym celem i programem jest przejęcie władzy za wszelką cenę. Historia państw demokratycznych nie zna takiego przykładu.

Problemem, z którym zderzają się organy państwowe próbujące walczyć z bojówkami totalnej opozycji, są sądy: nawet oczywiste akty napaści na policjantów czy naruszanie zasad współżycia społecznego przez bojówkarzy kończy się zwykle uniewinnieniem lub czysto symboliczną karą. To daje przyzwolenie na nakręcanie agresji.

To jest ciężka choroba polskiego państwa. Tej chorobie trzeba zaradzić. Coraz bardziej jest oczywiste, że tu nie ma sensu zważać na Unię Europejską, bo ona i tak ma inny plan. Unia nie wykonuje swoich obowiązków wobec Polski, nie przestrzega żadnych reguł. W tej sytuacji nie mamy powodów brać pod uwagę jej zastrzeżeń, które nie mają żadnych podstaw traktatowych, które nie mają nic wspólnego z praworządnością. Odwrotnie – są ochroną

eprasa.pl b1cc6916ed

łamania praworządności przez rozgrzanych politycznie sędziów, łamiących polskie ustawy, polską konstytucję.

Choć traktaty Unii Europejskiej pozostawiają organizację wymiaru sprawiedliwości państwom narodowym, Komisja Europejska i jej trybunały próbują to nadzorować do poziomu pilotowania karier zanarchizowanych sędziów, odrzucających lojalność wobec państwa polskiego. Jaki tu mamy ruch?

Musimy wrócić do tego tematu, musimy podjąć ten wysiłek, bo każdy chyba już widzi, że celem tych interwencji nie była ochrona praworządności europejskiej, ale rozmontowanie praworządności w Polsce. Oczywiście to kwestia uzgodnień z panem prezydentem, bo bylibyśmy dziś w zupełnie innej sytuacji, sprawa byłaby zakończona, gdyby nie weta z lipca 2017 r. Przetargi z Unią też by pewnie potem były, ale z zupełnie innych pozycji. Sędziom trzeba przypomnieć rzecz podstawową: mają obowiązek przestrzegania polskich ustaw, a jedynym miejscem do oceny ich zgodności z konstytucją jest Trybunał Konstytucyjny.

Jak w szczegółach mogłyby wyglądać zmiany w sądownictwie?

W największym skrócie chodzi o reformę określaną jako projekt spłaszczenia struktury sądów autorstwa pani Anny Dalkowskiej, swego czasu wiceminister sprawiedliwości, która obecnie jest w Sądzie Najwyższym. Do tego projekt Pawła Kukiza dotyczący sędziów pokoju. W naszych warunkach konstytucyjnych to trudne do wprowadzenia, bo Trybunał Konstytucyjny jasno wyłożył, że mogą orzekać tylko zawodowi sędziowie. To oznacza, że wszystko musi iść przez Krajową Radę Sądownictwa, musi być powołanie przez prezydenta.

Profesorowie, posłowie do Parlamentu Europejskiego, Zdzisław Krasnodębski i Ryszard Legutko, a także Jacek Saryusz-Wolski na łamach portalu wPolityce.pl stwierdzają, że czas na zmianę polityki wobec UE. Podnoszą, że Komisja Europejska gra w sprawie KPO znaczonymi kartami, a nasze kompromisy bierze za słabość. Jak pan premier odbiera te głosy?

Powiedziałem w połowie lipca to samo: „No, koniec tego dobrego". I to podtrzymuję. Wykazaliśmy maksimum dobrej woli, poszliśmy na duże kompromisy. Trzeba było spróbować choćby po to, by sprawa była jasna. I dzisiaj jest jasna, każdy widzi, o co chodzi, jaka to gra. Wszystkich oczywiście nie przekonamy, niektórzy chcą trwać w głupocie, złudzeniach, inni cynicznie liczą na fortuny, które zarobią na jakimś zniewalaniu Polski. Operacja ewentualnej zmiany złotego na euro byłaby dla spekulantów mających dostęp do odpowiedniej wiedzy okazją do zarobienia miliardów. Ale reszta powinna zrozumieć i przyjąć, że próbuje się nam zabrać wolność, suwerenność i jeszcze nas obrabować.

> Operacja ewentualnej zmiany złotego na euro byłaby dla spekulantów, mających dostęp do odpowiedniej wiedzy, okazją do zarobienia miliardów. Ale reszta powinna zrozumieć i przyjąć, że próbuje się nam zabrać wolność, suwerenność i jeszcze nas obrabować

Przekładając na konkret – co dziś znaczy „koniec tego dobrego" powiedziane wobec grającej bezprawnie, bezczelnie łamiącej traktaty unijne, używającej szantaży Komisji Europejskiej? Jakie mamy narzędzia i możliwości?

W moim przekonaniu w tej sytuacji musimy przede wszystkim zadbać o polskich obywateli, podjąć działania, które obniżą koszt energii. Jest kryzys, wojna, to warunki w pełni uzasadniające podjęcie działań nadzwyczajnych. Skoro w tym obszarze Komisja Europejska nie wypełnia swoich zobowiązań wobec Polski, to my nie mamy powodów wykonywać swoich zobowiązań wobec Unii Europejskiej. To były jednak umowy i uzgodnienia działające w obie strony. Przy czym nie chodzi tu o niepłacenie składki członkowskiej, ale o inne działania i przedsięwzięcia.

Czyli?

O szczegółach przyjdzie czas mówić.

Jaki może być dalszy scenariusz? Unia pewnie pójdzie na wojnę na całego, będzie nakładała kary, spróbują zablokować pieniądze z głównego budżetu.

Gdybym wiedział, że dadzą nam te główne pieniądze, tobym miał inne podejście. Ale jestem przekonany, że chcąc Polskę złamać i zmusić do pełnej uległości wobec Niemiec, zablokują także te fundusze. Znajdą nowe preteksty. Weźmy tę komisję Parlamentu Europejskiego, która nagle do nas zjeżdża i szuka prawdy o praworządności w redakcji „Gazety Wyborczej", a dowód na jej brak widzi w pozwach składanych przez obywateli czy instytucje wobec tej redakcji. Rozumiem, że dowodem na praworządność byłby zapisany w konstytucji immunitet obejmujący także cywilną odpowiedzialność deliktową Adama Michnika, jego środowiska i wszystkich ich dokonań.

Pamiętam początek tygodnika „Sieci" i zalew pozwów od wydawcy „Gazety Wyborczej" za samą tylko krytykę tego tytułu. Dziś podobnie postępują Ringier Axel Springer Polska i TVN.

My z tego żartujemy, ale tam wielu ludzi naprawdę tak uważa: praworządność będzie wtedy, jak oni będą nietykalni, poza krytyką nawet.

Wróćmy do Unii. Jakie wnioski?

To wszystko razem powoduje, że nie mamy już gdzie się cofnąć. Wykazaliśmy maksimum dobrej woli, poszliśmy

eprasa.pl b1cc6916ed

na kompromisy, ale widać, że nie o to tu chodzi. Jeżeli wygramy, stosunki z Unią Europejską będziemy musieli ułożyć po nowemu. Nie może być tak – i nie będzie – że Unia wobec nas nie uznaje traktatów, porozumień, umów. Nawet wyroków TSUE, który jasno stwierdził, że w przypadku sędziów powołanie przez prezydenta zamyka temat, nawet jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości. Sami to orzekli i nic to nie zmienia – pani von der Leyen wrzuca żądania możliwości podważania decyzji jednego sędziego przez drugiego. Tego nie możemy zaakceptować, bo to oznaczałoby całkowity chaos w polskim państwie. Może zresztą to właśnie jest celem tych trosk.

Szefowa Komisji Europejskiej oszukała świadomie? Uległa presjom?

Przede wszystkim analizowanie motywów pani von der Leyen niespecjalnie mnie interesuje. Była pod presją, straszono ją odwołaniem, polska opozycja domagała się dalszych warunków. Wszystko to prawda, ale była umowa – z naszej strony dotrzymana, z jej strony złamana.

Korekta linii politycznej będzie wymagała zmian kadrowych?

Kilku na pewno, ale proszę nie żądać dzisiaj ode mnie nazwisk. Nie będzie zmiany premiera czy rządu, to w tej chwili z wielu względów niemożliwe. Ale wnioski musimy wyciągnąć. Ustępstwa nic nie dały, choć poszliśmy daleko, według mnie ryzykownie daleko. Trzeba uznać tę prawdę i skupić się na zabezpieczeniu polskich obywateli.

Jakie działania pan premier ma na myśli?

Moje pokolenie, również ci wyraźnie starsi, a także pokolenie wyraźnie młodsze przeżywały momenty poprawy i następnie spadku poziomu życia i to się wielokrotnie powtarzało – swego rodzaju sinusoida. I ta pamięć jest przekazywana choćby przez rodziny tym młodym, których osobiste doświadczenia są wielokrotnie krótsze. My to rozumiemy i zrobimy wszystko, by taka sinusoida się nie powtórzyła, by kolejnego zubożenia Polaków z żadnego powodu nie było.

Ogólnoświatowa inflacja uderza dziś w portfele Polaków.

Stąd nasza taktyka walki z tym nieszczęściem opiera się z jednej strony na jej hamowaniu. Z drugiej zaś są obniżki podatków, energiczne działania na rynku energii, paliw, dostaw surowców, wakacje kredytowe, inna pomoc skierowana do grup najbardziej narażonych. Płace realne wciąż rosną szybciej od inflacji, ale mam świadomość, że to jest asymetryczne, niesprawiedliwe. W jednych inflacja uderza mniej, w innych bardziej. Robimy wszystko, by jak najszybciej została zbita i by jej dolegliwość dla obywateli zmniejszyć. Ale musimy pamiętać, że jej źródłami są pandemia i wojna, jest problemem na całym świecie.

> My się nie mieścimy w niemiecko-rosyjskich planach panowania nad Europą. Niepodległa, podmiotowa, silna gospodarczo, społecznie i militarnie Polska jest dla nich przeszkodą. Z perspektywy historycznej to nic nowego. Nowe jest to, że świat znalazł się w momencie przesilenia

Węgla nie zabraknie? To zobowiązanie rządu ważne dla Polaków.

Nie zabraknie, choć to trudne zadanie. Ale nie zabraknie. Może trzeba będzie kupować etapami, ale węgiel dla gospodarstw domowych będzie.

Nie żałuje pan premier polskiego zaangażowania w pomoc Ukrainie? Polski wysiłek zmienił bieg zdarzeń?

Nie żałuję. Polska pomoc była ważnym czynnikiem w powstrzymaniu Rosjan. Po pięciu miesiącach widać, że nie zrealizowali swoich celów. Jeżeli mówimy o zmianie biegu zdarzeń w tym sensie, żeby Ukraina zaczęła wygrywać, to może to spowodować tylko pomoc amerykańska.

Jak pan patrzy na realizację planu radykalnego wzmocnienia polskiej obronności?

Wszedłem do rządu tylko po to, by ten plan przeprowadzić. Owocem tego jest Ustawa o obronie Ojczyzny i realizowane obecnie przez wicepremiera, ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka zakupy zbrojeniowe. Mówimy w ten sposób Rosjanom: nie wchodźcie, nie próbujcie nas atakować, bo nie macie tutaj czego szukać. Chyba że zdecydują się na wojnę nuklearną, ale wtedy i oni ulegną zniszczeniu.

Wspominany już w tej rozmowie prof. Glapiński mówi, że jednym z celów tego planu obalenia obecnego rządu jest odciągnięcie Polski od programu zbrojeniowego.

To dla mnie oczywiste. Niemcy wiedzą, że rząd PO-PSL na coś takiego się nie zdobędzie, natychmiast to zarzuci. Pamiętają, jak Tusk zwijał polskie wojsko. Z perspektywy Berlina to oni mają mieć dominację także na tym polu. Przez specjalną fundację chcą na to wydać 100 mld euro, do tego znacząco podwyższają coroczne wydatki. My się nie mieścimy w niemiecko-rosyjskich planach panowania nad Europą. Niepodległa, podmiotowa, silna gospodarczo, społecznie i militarnie Polska jest dla nich przeszkodą. Z perspektywy historycznej to nic nowego. Nowe jest to, że świat znalazł się w momencie przesilenia. Rosja próbuje odbudować imperium, choć nie ma do tego żadnych podstaw. Ale miała długo i może łatwo odzyskać pomoc Niemiec, które też chcą imperium. Nasza ojczyzna wymaga w tym momencie szczególnej troski, podlega wielu presjom, na horyzoncie jest wiele niebezpieczeństw.

eprasa.pl b1cc6916ed

W oczekiwaniu na atak

Decyzja Warszawy o rozpoczęciu współpracy wojskowej z Koreą Południową, delikatnie sprawę ujmując, nie wzbudza w stolicach zachodniej Europy entuzjazmu. Możemy zatem niedługo spodziewać się jak zawsze zmasowanego ataku medialnego i prób przekonania nas, że podjęliśmy złą decyzję

MAREK BUDZISZ

Plan był zupełnie inny. Jeszcze w kwietniu kanclerz Scholz zaproponował formułę Ringtausch. Tym mianem w Niemczech określa się zwyczaj wymiany obrączek w czasie ślubu i takim węzłem małżeńskim docelowo miały związać się z niemieckim przemysłem zbrojeniowym państwa takie jak Polska, które zdecydowały się przekazać swój sprzęt pancerny i artyleryjski, pochodzący jeszcze z czasów sowieckich, walczącej Ukrainie. My w zamian za nasze czołgi mieliśmy otrzymać niemieckie Leopardy, a w nieodległej przyszłości, o czym niedawno pisała w liście do wicepremiera Mariusza Błaszczaka jego niemiecka odpowiedniczka, Polska kupiłaby nową ich wersję. W ten sposób małżeństwo zostałoby zawarte, a nawet skonsumowane, a niemiecki sektor przemysłowy otrzymałby w perspektywie gigantyczne zamówienia.

Propozycja Scholza została poprzedzona wspólną deklaracją państw członkowskich UE ustaloną w Wersalu w trakcie marcowego szczytu wspólnoty, w której zawarto zapisy na temat konieczności podjęcia zdecydowanych kroków na rzecz budowy europejskiej suwerenności strategicznej, co uzupełniono sformułowaniami na temat potrzeby tworzenia zdolności europejskich sił zbrojnych, by te były w stanie przeprowadzić pełny zakres misji i operacji. Niedługo potem Ursula von der Leyen oświadczyła, że Europa powinna nie tylko więcej wydawać na zbrojenia, ale również wydawać więcej razem i plasować zamówienia w firmach europejskich. Do tej pory nie wyglądało to najlepiej, bo z ostatniego raportu Europejskiej Agencji Obrony wynikało, że wspólne projekty badawcze i produkcyjne w sektorze zbrojeniowym były w Europie w ostatnich latach mimo wzrostu budżetów obronnych redukowane i obecnie stanowią 11 proc. wydatków na zakup uzbrojenia zamiast docelowych 35 proc.

Jednym z wniosków, które elity zachodnioeuropejskie wyciągnęły z wojny na Ukrainie, był ten, że państwa wspólnoty powinny nie tylko więcej wydawać na zbrojenia – najlepiej w europejskich, a w praktyce w niemieckich i francuskich firmach zbrojeniowych, bo one dominują w tym sektorze – ale też politycznie się konsolidować, zrywając w polityce zagranicznej z zasadą konsensusu. Tego rodzaju reformy otwarcie zaproponował niedawno w artykule prasowym kanclerz Olaf Scholz, dodając skromnie, że Niemcy przejmą odpowiedzialność za Europę i świat.

Zarysowany program odbudowy suwerenności strategicznej Unii miał się zatem opierać na odejściu od zasady jednomyślności w polityce zagranicznej i większych wydatkach na obronę, plasowanych w firmach europejskich, a przy okazji Niemcy i Francuzi mieli dobrze zarobić, bo przecież trudno zerwać z wieloletnimi przyzwyczajeniami.

Fot. Jung Jeo-ie/AFP/East News

eprasa.pl b1cc6916ed

POLSKI WYŁOM

Cały plan podważają niesforni Polacy niechcący godzić się na wyznaczoną dla nich rolę. Najpierw odrzucili propozycję, o której napisał Roderich Kiesewetter, deputowany CDU do Bundestagu. Przewidywała ona skromne dostawy niemieckich Leopardów do Polski. Miały się one rozpocząć dopiero w kwietniu przyszłego roku i ostatecznie zamknąć liczbą 20 niemieckich czołgów. Trudno nie uznać za uprawnioną argumentacji wicepremiera Błaszczaka, który odpowiadając na list minister Lambrecht, uznał, że jest to zbyt mała liczba, aby zrekompensować nam wysłanie na Ukrainę 280 czołgów T-72, a dostawy będą zbyt opóźnione. Niemieckie media zareagowały na to w sposób ujawniający skrywane uprzedzenia. Publicyści „Frankfurter Allgemeine Zeitung" napisali, że Polacy nie mieli prawa być wybredni, przedstawiciele Warszawy kierują się antyniemieckimi uprzedzeniami, a ogólnie mamy do czynienia nie z reprezentantami państwa polskiego, ale – jak dyplomatycznie to ujęli – funkcjonariuszami PiS.

WIELKI KONTRAKT

Rozczarowanie za Odrą wzrosło dodatkowo po tym, jak wicepremier Błaszczak poinformował o wielkim kontrakcie zbrojeniowym, który mamy zamiar podpisać z Koreą Południową. Ten największy kontrakt w historii koreańskiego przemysłu zbrojeniowego, wart według tamtejszej prasy 15, a może nawet 20 mld dol., wzbudza spore emocje, zwłaszcza w państwach przyzwyczajonych do tego, że to ich produkcja jest opcją pierwszego wyboru. Przy czym nie chodzi tu wyłącznie o wartość kupowanego sprzętu. Nie mniej lukratywnym elementem kontraktu jest jego obsługa, konserwacja i naprawy. Jak obliczyli przedstawiciele Government Transparency Institute, analizując ten obszar na przykładzie Francji, koszty obsługi nabywanego sprzętu wojskowego kształtują się zwykle na poziomie od 35 do 50 proc. wartości kupowanych systemów. Decyzja Warszawy o rozpoczęciu współpracy wojskowej z Koreą Południową, delikatnie sprawę ujmując, nie wzbudza w stolicach zachodniej Europy entuzjazmu. Możemy zatem niedługo spodziewać się jak zawsze zmasowanego ataku medialnego i prób przekonania nas, że podjęliśmy złą decyzję.

Politycy niemieccy mają bowiem świadomość, że koreańskie haubice K9, podobnie jak czołgi K2, są głównymi rywalami podobnych systemów produkowanych przez ich koncerny zbrojeniowe, co więcej, stają się coraz groźniejszym konkurentem w skali globalnej. Jak donosi dziennik „The Korea Times", Korea Południowa jest obecnie tym światowym eksporterem broni, którego udział w międzynarodowym handlu zwiększał się w ostatnim czasie najszybciej. W 2021 r. wzrósł o 177 proc., z 1 do 2,8 proc. udziału w globalnym rynku, co dało jej ósme miejsce w świecie. Deklaracje koreańskich producentów o transferze technologii do Polski, budowie linii produkujących zarówno czołgi, jak i haubice, a także centrów obsługi kupowanych przez Warszawę samolotów i szkoły dla pilotów muszą być traktowane jako duże wejście Seulu na europejski rynek zbrojeniowy.

Jon Grevatt, ekspert specjalistycznego portalu wojskowego Janes, powiedział „The Japan Times", że jest kilka źródeł sukcesu Koreańczyków na międzynarodowym rynku broni. Po pierwsze, oferują systemy należące do najlepszych w swojej klasie, które ciągle są udoskonalane. Po drugie, i to jest znacznie istotniejsze, rząd w Seulu, który wiosną 2021 r. przyjął pakiet ustaw mających na celu zwiększenie konkurencyjności koreańskiego sektora zbrojeniowego, robi wiele, by promować eksport. Chodzi o zgodę na transfer technologii, wsparcie finansowe dla kupujących, budowę fabryk produkujących koreańskie systemy w państwach, które zdecydują się na zakupy.

W grę wchodzą również kwestie polityczne. Leif-Eric Easley, specjalista ds. bezpieczeństwa, profesor Uniwersytetu w Seulu, powiedział CNN, że z perspektywy Waszyngtonu transakcja między Polską a Koreą Południową może oznaczać wzrost zaangażowania Seulu w politykę antyrosyjską i wsparcie Ukrainy, a ogólnie zacieśnienie więzi między państwami azjatyckimi będącymi w sojuszu z Ameryką i NATO, co oznacza, że propagowana przez administrację Bidena wizja zacieśnienia współpracy NATO – Azja właśnie się urzeczywistnia.

NA KOGO STAWIA WSCHODNIA FLANKA NATO

Warto też zwrócić uwagę na to, że mamy do czynienia z ciekawą sytuacją, jeśli brać pod uwagę relacje sojusznicze w obrębie NATO. Niedługo, jak się szacuje, decyzję w sprawie wyboru docelowego modelu czołgu podejmie Norwegia. Do ostatnich testów dopuszczony został koreański K2 i niemiecki Leopard. Również i w tym przypadku przedstawiciele koncernu Hyundai Rotem zapowiedzieli budowę fabryki. Koreańskie haubice K9, które również kupujemy, są już na wyposażeniu Finlandii, Norwegii, Estonii i Turcji. O zakupie myślą też Rumuni. Może zatem już niedługo się okazać, że cała wschodnia flanka NATO będzie modernizowała swoje siły zbrojne w oparciu o sprzęt amerykański i koreański, który zresztą – bo to był jeden z głównych od lat celów Seulu – jest produkowany w zgodzie ze standardami paktu północnoatlantyckiego. Taka perspektywa dla europejskiego sektora zbrojeniowego, kontrolowanego przez Niemców i Francuzów z udziałem Włochów, jest fatalna. Eksperci od dawna alarmują, że w siłach zbrojnych państw europejskich jest zbyt wiele platform bojowych,

Fot. Stock for you / Shutterstock

oprasa id b1cc5916ed

co mocno zwiększa koszty ich obsługi i utrudnia logistykę. Jeszcze przed aneksją Krymu naukowcy obliczyli, że o ile w Stanach Zjednoczonych w służbie jest 21 podstawowych systemów uzbrojenia, to w Europie mamy ich 79. Ta sytuacja przez lata, również w związku z niechęcią największych państw Starego Kontynentu do zwiększania budżetów na zakupy wojskowe, nie uległa większej zmianie.

Teraz może się okazać, że na to, by nadrobić stracony czas, jest już zbyt późno, bo państwa wschodniej flanki wyciągnęły odmienne niż Zachód wnioski z wojny na Ukrainie. Potrzebujemy broni teraz, w dużych ilościach, a nie za kilka lat. Trzeba też w praktyce zbudować od podstaw sektor przemysłowy pracujący na rzecz sił zbrojnych, bo istniejące – tak przynajmniej jest w Polsce – przedsiębiorstwa mają zbyt małe możliwości zwiększania produkcji i niewielką wobec rosnących potrzeb kadrę. Tylko gigantyczny transfer technologii, know-how, kapitałów daje realne perspektywy szybkiego, zanim Rosjanie znów pomyślą o narzuceniu Europie Środkowej swoich porządków, zbudowania takiego potencjału. A to jest możliwe wyłącznie we współpracy z Amerykanami i Koreą Południową, tym bardziej że zaangażowanie Berlina i Paryża we wsparcie Ukrainy nie skłania do – eufemistycznie całą rzecz określając – optymistycznych wniosków.

Mówimy o kontraktach wartych setki miliardów dolarów, bo niezależnie od polskich zakupów Ukraina chce do 2032 r. wydać na odbudowę swojego potencjału wojskowego od 250 do 300 mld dol., a to oznacza, że wejście do Polski Koreańczyków wywołuje na Zachodzie wściekłość i zgrzytanie zębami. Jeśli wschodnia flanka NATO wybierze opcję zakupów sprzętu amerykańskiego i koreańskiego, a warto przypomnieć, że Finowie już zdecydowali o zakupie F-35, podobnie zresztą jak Czesi, to nie tylko perspektywy niemieckich i francuskich producentów broni się pogorszą, ale cały projekt pogłębiania integracji w Unii Europejskiej stanie pod znakiem zapytania. Jeśli bowiem bezpieczeństwo będzie nam gwarantował własny wysiłek i NATO-wski system sojuszniczy, to jaka jest potrzeba pogłębiania europejskiej suwerenności strategicznej, która w Berlinie jest mylona z przywództwem Niemiec w tym układzie?

ARGUMENTY ZA I PRZECIW

Polska z pewnością w związku z decyzją zakupu broni w Korei Południowej zostanie zaatakowana. Nie spodziewajmy się też złagodzenia stanowiska Komisji Europejskiej w sprawie planu odbudowy. Pierwsze sygnały już zresztą się pojawiły. Nicholas Drummond, były oficer brytyjskich sił lądowych, obecnie analityk i doradca wielu koncernów zbrojeniowych, w tym niemieckich producentów czołgów Leopard, napisał, komentując wiadomości o wielkim polsko-koreańskim kontrakcie zbrojeniowym, że rozpatrując zasadność naszych zakupów, nie ma sensu porównywać parametrów technicznych kupowanego sprzętu, ale inne, znacznie ważniejsze czynniki. Chodzi jego zdaniem przede wszystkim o koncepcję przemysłową. Koreańskie K2, jak napisał, nie są wcale gorsze od niemieckich Leopardów, ale warto brać pod uwagę, że czołg niemiecki jest na wyposażeniu 18 państw europejskich, co zdaniem Drummonda oznacza, że serwis tych maszyn i pozyskanie do nich części zamiennych będzie w razie wojny łatwiejsze i tańsze niż w przypadku sprzętu koreańskiego. Tym bardziej jeśli wybuchnie wojna w Azji, bo wówczas, jak prognozuje brytyjski ekspert, armia koreańska zostanie postawiona w stan gotowości i dostawy zostaną przekierowane na własne potrzeby, co może oznaczać, że polskie siły zbrojne będą miały problemy. Drummond argumentuje też, iż Niemcy są w przeciwieństwie do Korei Południowej członkiem NATO, co oznacza w jego opinii, że wątpliwości na temat pewności dostaw z tego kierunku nie mogą być poważnie podnoszone. Co ciekawe, Tomasz Siemoniak, były minister obrony narodowej, popierający ogólnie koreańskie zakupy, również mówi, iż Korea Południowa nie jest naszym sojusznikiem i ten czynnik również powinien być brany pod uwagę. Pojawiają się też argumenty, prezentowane przez publicystę opozycyjnego OKO.press, że kupujemy w najgorszym momencie, kiedy światowy rynek jest wyczyszczony, czyli kupujemy drogo. A wystarczyłoby poczekać kilka lat i wówczas zapewne moglibyśmy pozyskać sprzęt taniej.

> Niedługo może się okazać, że cała wschodnia flanka NATO będzie modernizowała swoje siły zbrojne w oparciu o sprzęt amerykański i koreański

Nie ma co komentować tych opinii. Warto przypomnieć, że ekipa Zełenskiego jeszcze latem ub.r. cięła wydatki na zbrojenia i nie rozbudowywała alternatywnych źródeł zaopatrzenia, choćby w olej napędowy, bo współpraca z Białorusią była kluczem po powodzenia programu budowy dróg. Czy chcemy uprawiać taką samą politykę?

Będą podnoszone argumenty o nieprzejrzystości programu zakupów, o naszych nadmiernych ambicjach. Dziesiątki ekspertów będą zapewne porównywać katalogowe parametry koreańskich czołgów i armatohaubic z ich niemieckimi konkurentami. Będziemy mieli zapewne do czynienia z apelami o ochronę polskiego przemysłu zbrojeniowego, który co prawda nie jest dziś w stanie dostarczyć nam odpowiedniej ilości sprzętu, ale przy odpowiedniej ochronie za 20 lat osiągnie, jeśli wszystko dobrze pójdzie, oczekiwane zdolności produkcyjne. Będziemy również obserwować rozgrywki w ulubionej przez naszą opinię publiczną dyscyplinie – który rząd najbardziej zawinił i doprowadził do sytuacji osłabienia naszego potencjału przemysłowego pracującego na rzecz armii i sił zbrojnych.

Pierwsze sygnały o zbliżającej się medialno-politycznej burzy w związku z kontraktem koreańskim już są. Dyskusja jest niezbędna, obecny rząd nadmiernie powołuje się na klauzulę poufności, ale nie zmienia to faktu, że sporo argumentów, które w tej debacie już padają, jest formułowana przez tych, którzy są niezadowoleni, że Polacy nie kupują broni tam, gdzie powinni, a na dodatek mogą blokować w ten sposób ideę europejskiej suwerenności strategicznej, stawiając na Stany Zjednoczone i ich sojuszników.

eprasa.pl b1cc6916ed

Po czyjej stronie?

Nawet niektórzy posłowie Konfederacji mają już dość ciągnących ich na dno wyskoków Grzegorza Brauna czy Janusza Korwin-Mikkego. Jednak okrętu nie opuszczają. Wręcz przeciwnie – uwiarygadniają ewidentnie prorosyjskich liderów, wspólnie z nimi objeżdżając wakacyjnie kraj. I godząc się na swój udział w propagandowej machinie Moskwy

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

„Po stronie Polski" – tak brzmi najnowsze hasło Konfederacji, pod którym to ugrupowanie szuka poparcia w okresie wakacyjnym. Ogłoszenie programu i położenie nacisku na kwestie gospodarcze mogą jednak nie wystarczyć do odbudowy zaufania do formacji, które w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainie legło w gruzach. Politycy Konfederacji zrobili bowiem wiele, by dowieść, że nazywanie ich „Konfederosją" ma głębokie podstawy.

JANUSZ KREMLIN-MIKKE

Lider partii KORWiN 7 marca na Twitterze: „Polacy traktują DRL i ŁRL jak siostrzane marionetki Kremla. Błąd. One są samodzielne i różne. Mało kto np. wie, że w grudniu 2017 Doniecka RL nałożyła sankcje na Ługańską RL [...] To są prawdziwe państwa, każde 4× większe od WX Luksemburg, z własnymi ambicjami". I jeszcze jeden wpis z tego dnia: „Zmiany są czymś NORMALNYM. Często dokonywane są siłą. Państwa powstają, łączą się, rozpadają... Zasada »nienaruszalności granic w Europie« służy temu, by rządzące gangi mogły nakładać na »obywateli« gigantyczne podatki – bez obawy, że ktoś z zewnątrz pomoże opozycji. I to działa!".

Na Januszu Korwin-Mikkem inwazja Rosji na Ukrainę nie zrobiła większego wrażenia. Co gorsza, nie zmieniła

Krzysztof Bosak, Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun

Fot. Tomasz Jastrzębowski / REPORTER / EastNews

jego stosunku do putinowskiej Rosji, której orędownikiem jawił się już od dawna. Po 24 lutego tylko dokręcił śrubę. Namawiał do czytania rosyjskich mediów, powtarzał swoje brednie o chrapce Ukraińców na południowo-wschodnie ziemie Polski, podważał rosyjskie zbrodnie wojenne. Moskiewskie redakcje mają wyjątkowo wyczulone radary na jego aktywność, a farmy trolli Putina wiedzą, że niemal każda wypowiedź „prawicowego polityka z Polski" będzie ważną amunicją w ich informacyjnej wojnie.

Im dłużej trwa konflikt, tym z Korwinem jest gorzej. Nic nie jest w stanie go otrzeźwić. 22 czerwca w wywiadzie dla portalu rzeszow-info.pl mówił, że Rosja w zasadzie już odniosła sukces gospodarczy, bo co prawda sprzedaje mniej ropy, ale za to za większe pieniądze. „To genialne!" – zachwycał się polityk. Najbardziej szokujące słowa padają nieco później. „Z punktu widzenia Rosji to wygląda następująco: było sobie to NATO, to NATO któregoś dnia połknęło NRD, potem połknęło Polskę i Czechy, potem połknęło Słowację, potem Litwę, Łotwę i Estonię, potem Rumunię i Bułgarię, teraz zaczęło połykać Ukrainę. Czyli bazy NATO są coraz bliżej Moskwy. Moskwa zapowiedziała, że w przypadku zagrożenia jej niepodległości użyje broni jądrowej, no to zablokowanie takiej możliwości jest ochroną ludzkości przed III wojną światową. Trzeba więc zrozumieć, że oni się bronią".

23 czerwca na swoim kanale na YouTube perorował, fundując widzom dawkę historii alternatywnej: „Nigdy w historii nie było tak, że lud rosyjski chciał mordować Polaków, żeby jakieś ziemie zająć czy coś takiego. Tak nigdy nie było. Ukraińcy to zrobili, a Rosjanie nigdy. [...] proszę zwrócić uwagę, że Rosja, oskarżana o imperializm, przecież żadnego kraju nie podbiła. To myśmy cały czas atakowali Rosję, a Rosja nas nie. Także proszę się chwilę zastanowić, drażniliśmy Rosję nie wiadomo dlaczego".

Takie rozważania kontynuuje przy wielu okazjach, i to od dawna. 6 sierpnia 2019 r. gościł w telewizji internetowej wRealu24: „Jarosław Kaczyński za to, że obraża Rosję, że jątrzy stosunki z Rosją, powinien odpowiedzieć przed Trybunałem Stanu, ponieważ naszym zagrożeniem teraz jest Ukraina, gdzie mamy tam banderowców, którzy na razie mają tam poparcie nie bardzo wysokie, ale przypominam, że wyższe niż Adolf Hitler na trzy lata przed dojściem do władzy. I ci banderowcy domagają się a to Zasania, a to Przemyśla, a to Łemkowyny, a to tam Chełma. I w tym momencie jeżeli mamy tutaj potencjalnego wroga, to musimy mieć dobre stosunki z wrogiem naszego wroga, czyli z Rosją. Kto zraża sobie Rosję, ten naraża Polskę, to jest zbrodnia". Bez zażenowania przyznał wtedy, że „jest prorosyjski, to oczywiście tak", choć dodał, iż „gdyby Rosja jutro połknęła Ukrainę czy Białoruś, to natychmiast stanie się opcją antyrosyjską". Czy dziś kibicuje, by do tego nie doszło?

SZCZĘŚĆ BOŻE, ALE KOMU?

Można odnieść wrażenie, że w Konfederacji trwa zażarty bój o palmę pierwszeństwa w konkurencji: który z liderów bardziej zasłuży na walizkę rubli. Największym na tym polu zagrożeniem dla Korwina jest oczywiście Grzegorz Braun.

27 stycznia Sejm przyjął uchwałę, w której wyrażono wsparcie dla Ukrainy w obliczu agresji ze strony Rosji. Wszyscy posłowie byli za, nikt się nie wstrzymał, przeciw głosował tylko Braun.

W dniu, w którym wojska rosyjskie rozpoczęły wojnę, były dokumentalista rozpoczął swoją – z ukraińskimi uchodźcami. „NIE otwierać terytorium RP na przestrzał, nie tworzyć popytu na migrację uchodźców/nachodźców – ew. uruchomić wahadłowy ruch pociągów... do granicy zachodniej" – oświadczył 24 lutego.

eprasa.pl b1cc6916ed

25 kwietnia pytany przez portal dla Ciebie.tv, czy Władimir Putin jest mordercą, odpowiedział: „Nie spieszę się z etykietowaniem, z używaniem epitetów w interesie publicznym, dlatego że – bądź co bądź – pan prezydent Ukrainy Zełenski szereg razy deklarował gotowość do rozmów z tymże Włodzimierzem Putinem. [...] Więc jeśli my tutaj w Polsce ogłosimy wszystkich dookoła zbrodniarzami wojennymi i będziemy co dzień, trzy razy dziennie przed jedzeniem powtarzali, kto jest mordercą, to może utrudnimy panu Zełenskiemu prowadzenie jego negocjacji".

To próbka jego fałszywej troski. Lecz już dwa tygodnie później, 12 maja, był skłonny sięgać po mocne słowa i wyrażać troskę prawdziwą, choć jej obiekt był inny – oblany w Warszawie farbą rosyjski dyplomata: „Potępienie barbarzyństwa, jakim jest napad na akredytowanego dyplomatę, [...] nie jest obroną tego czy innego ambasadora, ale jest obroną zasad".

W połowie lipca pod szyldem swojej partii (Konfederacja Korony Polskiej wchodzi w skład Konfederacji Wolność i Niepodległość) zorganizował konferencję, na której ogłosił swego rodzaju zwieńczenie ostatnich miesięcy aktywności: program „Stop ukrainizacji Polski" mający na celu „zaradzenie procesowi zmiany struktury etnicznej naszego kraju". Jeden z jego druhów przekonywał wówczas w parlamencie, że „nie ma powodów, żeby uważać Rosję za wroga".

W tym czasie w kioskach znajdował się już kolejny numer „Najwyższego Czasu!", sztandarowego pisma Konfederacji. „Polska jest w tej chwili nędznym agentem amerykańskim w Europie Środkowej i na całym kontynencie nasza nędzna renoma jest bardzo mocna. Wiadomo, że Warszawa nie prowadzi własnej polityki. Warszawa jest na skinienie amerykańskie" – przekaz Brauna w wywiadzie w niczym nie różnił się od serwowanego od dawna przez propagandę Kremla.

Kilkadziesiąt stron dalej Janusz Korwin-Mikke w swoim cyklicznym felietonie po raz kolejny potępił odmowę spełnienia żądań Hitlera z 1939 r. („ta autostrada należała się Niemcom jak psu kość"), by przejść do spraw aktualnych: „Jeśli (a) Ukraina nie wygra wojny z Rosją, (b) JE Włodzimierz Putin nie odejdzie ze stołka prezydenta FR, (c) JE Aleksander Łukaszenka nie zerwie XXVIII Porozumienia o utworzeniu ZBiR-u i (d) ZBiR poprosi o autostradę i linię kolejową do obwodu królewieckiego – to należy nie popełniać błędu z 1939 roku i tę prośbę uwzględnić".

Nie ma powodów sądzić, by Korwin z Braunem głosili swoje niebezpieczne poglądy w zamian za jakąś gratyfikację z Moskwy, ale gdyby Rosja miała lokować grube środki w polskiej polityce, to obaj panowie byliby dlań inwestycją idealną.

> Można odnieść wrażenie, że w Konfederacji trwa zażarty bój o palmę pierwszeństwa w konkurencji: który z liderów bardziej zasłuży na walizkę rubli. Największym na tym polu zagrożeniem dla Korwina jest oczywiście Grzegorz Braun

TROLLE I TROLLIKI

Niestety nie oni jedni. Pozostali parlamentarzyści Konfederacji zwykle się pilnują, by nie być oskarżonymi o wspieranie Putina, ale nie zawsze im wychodzi. Gdy Sejm przedłużył finansowanie pobytu Ukraińców w Polsce, Robert Winnicki pieklił się: „Nie po to Polacy ciężko pracują, żeby utrzymywać obywateli innych państw!". Im zaś głębiej zajrzymy do struktur tego środowiska, tym gorszy ujrzymy obraz.

Odnajdziemy w nim np. Andrzeja Zapałowskiego, b. pełnomocnika komitetu wyborczego Szczęść Boże na Podkarpaciu, a wcześniej m.in. posła AWS, później romansującego z PSL i LPR (reprezentował ją w PE). Jego wypowiedzi z lubością cytowały rosyjskie media już od 2014 r., gdy wieszczył rozpad Ukrainy. Zawsze chętnie wypowiadał się dla tub propagandowych Moskwy – Sputnika, Ruposters, Pravdy TV, agencji Regnum i NewsBalt. Wielokrotnie pisał dla Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych, think tanku założonego przez oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji Mateusza Piskorskiego (gdy ten siedział w areszcie, Korwin-Mikke i Braun domagali się jego uwolnienia).

„Aktor Zełenski nie chciał zostawić na lodzie kolegów z branży. Po zostaniu prezydentem załatwił im role życia z widownią liczoną w miliardach..., pozwolił im grać trupy leżące na ulicach" – to już internetowa twórczość Jakuba Grygowskiego, członka Rady Krajowej i pełnomocnika partii KORWiN w Wielkiej Brytanii odnośnie do masakry cywilów w Buczy.

Podobną linię do dziś prezentuje sam Korwin-Mikke, ostatnio (24 lipca) goszcząc w programie Michała Nowickiego, syna Wandy Nowickiej, na kanale „Odrodzenie komunizmu" na YouTube. Rozprawiał wówczas o tym, jak się bronić przed propagandą... ukraińską, przekonywał, że Ukraińcy sfingowali atak na szpital położniczy w Mariupolu, a o ludobójstwie w Buczy mówił, że to „niewyjaśniona kwestia", a on „z każdym dniem jest coraz bardziej przekonany, że zrobili to jednak Ukraińcy".

Nowicki przed rokiem został zatrzymany przez ABW pod zarzutami propagowania systemu totalitarnego (był już za to wcześniej skazany). W przeszłości nawoływał na swoim kanale m.in. do budowy w Polsce państwa komunistycznego, niszczenia pomników Żołnierzy Wyklętych, ataków na księży, mordowania i torturowania żołnierzy Wojska Polskiego pełniących misje zagraniczne, wychwalał politykę Stalina i Dzierżyńskiego i wzywał do ich naśladowania. Atak ZSRS na Polskę w 1939 r. nazywał „interwencją humanitarną", a Zbrodnię Katyńską „wyczyszczeniem kraju z chwastów przez uczniów Dzierżyńskiego".

Konrad Niżnik to kolejny polityk partii Grzegorza Brauna, rozsiewający rosyjskie fantasmagorie. Przekonywał m.in., że „mapa celów na Ukrainie, które zostały zbombardowane, pokrywa się z mapą amerykańskich laboratoriów wojskowych, które produkują broń biologiczną". Na co dzień przedstawia się jako katolik tradycjonalista

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b1cc6916ed

i z chęcią demaskuje „żydostwo" w Pałacu Prezydenckim.

Artur Jabłoński, były lider struktur partii KORWiN w Koszalinie, dwa dni po rozpoczęciu wojny napisał do prezydenta Zełenskiego na Twitterze po angielsku: „Spier....aj! Zatańczę na twoim grobie".

Takie ekscesy można jeszcze wymieniać długo i wspomnieć choćby o licznych wpisach w mediach społecznościowych działaczy Konfederacji, którzy w czerwcu obarczali Ukraińców (bez dowodów i, jak się okazało, niesłusznie) odpowiedzialnością za głośne zabójstwo przy ul. Nowy Świat w Warszawie.

Osobny rozdział należałoby poświęcić nieciekawym postaciom związanym z Telewizją Narodową. Przedstawiane tam treści mają mieć zabarwienie patriotyczne, w rzeczywistości często są jednak antysemickim ściekiem i bluzgami rzucanymi zarówno w lewicę, liberałów, jak i obóz rządzący. „Gwiazda" tej menażerii, Wojciech Olszański (ps. Aleksander Jakubowski) na czerwcowym wiecu w Warszawie nawoływał: „Macie honor? Jesteście Polakami, macie polskie obowiązki. To nie są obowiązki ukraińskie! To nie są obowiązki żydowskie! To nie są obowiązki amerykańskie! Pilnujcie własnej dupy, bo wam ją odstrzelą". Olszański jest z zawodu aktorem, więc nawet w środowisku narodowym nie ma pewności, ile w jego wystąpieniach jest gry, a ile rzeczywistych przekonań. Faktem jest, że otwarcie opowiada się za sojuszem z putinowską Rosją i wychwala Łukaszenkę. Jego córka robi zaś karierę w rosyjskiej kinematografii.

ROZŁAM POZORNY

Bywa, że tym, którzy nie zgadzają się z tą sympatią do wschodnich satrapów, w Konfederacji ścinane są głowy.

„W dniu 4 kwietnia, tuż po informacjach o mordach na ludności cywilnej w Buczy, wziąłem udział w konferencji prasowej, podczas której wraz z posłami Kuleszą i Winnickim powiedzieliśmy wprost, że Władimir Putin to zbrodniarz wojenny. Kilka dni później otrzymałem od Prezesa Janusza Korwin-Mikkego informację, że nie akceptuje on takiego stanowiska, a we wniosku do sądu partyjnego przeczytałem, że taka narracja była sprzeczna z wpisami Prezesa JKM i szkodliwa dla Partii" – przekazał dyrektor biura prasowego Konfederacji Tomasz Grabarczyk, usunięty z partii KORWiN. Upublicznił też e-mail od Korwin-Mikkego, w którym ten pisze m.in.: „utrzymuję linię, że nie wolno prezydenta Rosji nazywać »zbrodniarzem wojennym«, gdyż to uniemożliwia przyszłe pertraktacje z takim »zbrodniarzem«".

> Konrad Niżnik to kolejny polityk partii Grzegorza Brauna, rozsiewający rosyjskie fantasmagorie. Przekonywał m.in., że „mapa celów na Ukrainie, które zostały zbombardowane, pokrywa się z mapą amerykańskich laboratoriów wojskowych, które produkują broń biologiczną"

W podobnych okolicznościach w 2019 r. z Konfederacji odszedł jeden z najrozsądniejszych polityków, Piotr Liroy-Marzec. Jak później relacjonował: „Zaczęliśmy rozmawiać na temat współpracy Polski z Rosją. I zadaliśmy pytanie: gdyby był konflikt Rosja – Polska i Rosja by powiedziała, że w tych twoich wydumanych rzeczach cię popiera, to kogo byś poparł? Rosję [odpowiedział Korwin-Mikke – przyp. red.]. Słowo, on to powiedział przy nas wszystkich". Liroy nie chciał więc mieć nic wspólnego z takimi ludźmi i pomagać im w dostaniu się do Sejmu.

W marcu zapachniało w Konfederacji poważnym rozłamem. „Niestety, po prawdziwej kanonadzie nieodpowiedzialnych wypowiedzi prezesa na tematy, nazwijmy to, ukraińskie, jesteśmy zmuszeni wypisać się z partii KORWiN" – ogłosił poseł Dobromir Sośnierz. Jak dodał, Korwin-Mikke od dawna znany był z prorosyjskich wypowiedzi, ale w czasach pokoju można było to odbierać jako „irytujący ekscentryzm", obecnie jest jednak „nie do zaakceptowania".

Ale nie na tyle, by wyjść z koalicji. Sośnierz wraz z Arturem Dziamborem i Jakubem Kuleszą opuścili partię JKM i założyli swoją pod nazwą „Wolnościowcy". Wciąż są członkami sejmowego koła Konfederacji, którego szefem pozostał Kulesza. Widocznie romansowanie z Kremlem aż tak bardzo im nie przeszkadza, by ryzykować zupełnie nowe otwarcie na rok przed kampanią wyborczą, w dodatku bez pieniędzy i struktur.

A może ich odcięcie się od Korwina było tylko na pokaz? Wszak ten sam Jakub Kulesza, który w marcu opuszczał partię KORWiN, zniesmaczony prorosyjskimi wypowiedziami lidera, dziś jeździ po kraju z Grzegorzem Braunem.

8 lipca wystartowała „Ofensywa Konfederacji", czyli objazd 16 miast wojewódzkich. W jednym z ostatnich filmów promocyjnych ugrupowania widzimy, jak na wspólnym spotkaniu z mieszkańcami Lublina zabiegają o ich poparcie Braun, Kulesza i Witold Tumanowicz (koordynator Klubów Konfederacji). Ten ostatni mówi: „Największą naszą siłą jest nasza jedność".

W powyższym kontekście jawi się ona jednak bardziej jako słabość.

ALE TO JUŻ BYŁO

Prorosyjski charakter środowiska konfederatów w czasie barbarzyńskiej agresji na Ukrainie widać szczególnie wyraźnie, ale przecież nie jest to zjawisko nowe.

Janusz Korwin-Mikke bez żenady zaraz po aneksji Krymu pojechał na półwysep wraz ze swoją asystentką Liliją Moszeczkową. Spotykali się tam z lokalnymi politykami, a wszystko skrupulatnie relacjonowały rosyjskie media. Moszeczkowa, czyli Rosjanka z Donbasu, obywatelka Polski, to przyjaciółka słynnego rosyjskiego gangu

eprasa.pl b1cc6916ed

motocyklowego Nocne Wilki, w Polsce aktywna w czasie antyukraińskich demonstracji. W wyborach do PE w 2019 r. startowała z list Konfederacji. Towarzyszyła też Korwinowi w czasie podróży do Czeczenii, w czasie której wychwalał on tamtejszego nadzorcę republiki, zbrodniarza Ramzana Kadyrowa.

W 2016 r. Korwin jechał do Rosji z Januszem N. z prokremlowskiej partii Zmiana, którego później ABW zatrzymała pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Wcześniej zdążył on jeszcze zabrać na Wschód m.in. Jacka Wilka, innego polityka Konfederacji.

Gdzie jeszcze było widać ów „irytujący ekstremizm", jak powiada poseł Sośnierz? Nie tylko w licznych prorosyjskich, antynatowskich wypowiedziach Korwina (chciał naszego wyjścia z paktu i podpisania dwustronnego porozumienia z Rosją), ale też np. w jego kontaktach z Leonidem Swiridowem, rosyjskim dziennikarzem agencji RIA Nowosti, a później Sputnika, który w 2014 r. otrzymał nakaz opuszczenia terytorium RP, następnie przedłużony do 2025 r. Powód? Podejrzenie szpiegostwa.

Nawet ta decyzja polskich służb nie zatrzymała dzisiejszych konfederatów. Wywiadów Swiridowowi wciąż chętnie udzielali Janusz Korwin-Mikke, Grzegorz Braun (pozował nawet do wspólnych zdjęć na pl. Czerwonym w Moskwie), Jacek Wilk czy Krzysztof Bosak.

Ten ostatni w kwietniu 2019 r. w miłych dla ucha Kremla słowach krytykował UE. Zresztą temu samemu Bosakowi zawdzięczamy poznanie mechanizmów aktywujących instynkty samozachowawcze w Konfederacji. 3 stycznia 2020 r. wyjawił na Twitterze, dlaczego wraz z kolegami zrezygnowali z występów w Sputniku: „Od momentu, kiedy spadła na nas krytyka za te wywiady (choć w moim nie było ani jednego niewłaściwego zdania), przyjęliśmy postawę propaństwową i nie odpowiedzieliśmy na kolejne propozycje komentarzy. Warto to zauważyć".

Warto też zauważyć przyznanie przez Bosaka, że rezygnacja z rozmów ze Sputnikiem jest działaniem wyłącznie pod publiczkę, motywowanym uniknięciem dalszej krytyki. Sami z siebie nie widzieli w tym nic złego. „Propaństwową postawę" przyjęli dopiero wtedy, gdy zagrożone stały się ich notowania?

Czy ktoś ma jeszcze wątpliwości, że Konfederacja jest tym środowiskiem, w które najwięcej atencji inwestuje wschodni reżim? I wcale się z tym nie kryje.

Pod koniec lipca w białoruskiej telewizji odbyła się debata, w czasie której dywagowano m.in. o przejmowaniu części Ukrainy przez Polskę. Głos zabrał politolog Piotr Pietrwoskij. Najpierw mówił o jakimś tajnym porozumieniu prezydentów Dudy i Zełenskiego, które „daje Polsce możliwość wprowadzenia swojego systemu rządzenia, kierowania władzami Ukrainy", by po chwili przyznać: „Dziś moi koledzy, posłowie polskiego Sejmu, organizują przedsięwzięcie »Stop ukrainizacji Polski«". Politycy Konfederacji nie odcięli się od tych słów. I nie widzą problemu w tym, że ich skandaliczną inicjatywę – wpisującą się idealnie w narrację Kremla – wykorzystują propagandziści Putina i Łukaszenki.

> „Konfederacja nie jest wspólnotą idei, nie jest wspólnotą jasno wytyczonych celów. To wspólnota pieniędzy i foteli poselskich"

„WSPÓLNOTA PIENIĘDZY I FOTELI"

Nic dziwnego, że z Konfederacją coraz mniej wspólnego chcą mieć takie organizacje jak Stowarzyszenie Marsz Niepodległości. Jego szef Robert Bąkiewicz 8 kwietnia tak komentował głosowanie w Sejmie nad tzw. ustawą sankcyjną, mrożącą majątki osób i podmiotów wspierających rosyjską inwazję. „Za" podnieśli rękę wtedy wszyscy za wyjątkiem całej drużyny Konfederacji – 11 posłów wstrzymało się od głosu. Bąkiewicz konstatował: „Wstrzymywanie się ws. konfiskaty majątków rosyjskich. Razem z PO i lewactwem obrona immunitetu szkodnika Nitrasa. Od początku wojny Konfederacja zachowuje się bardzo niezrozumiale". Półtora miesiąca później w Mediach Narodowych mówił dosadniej: „Konfederacja nie jest wspólnotą idei, nie jest wspólnotą jasno wytyczonych celów. To wspólnota pieniędzy i foteli poselskich", i odniósł się do słabnących sondaży ugrupowania: „Ogromne znaczenie ma często wręcz prorosyjska narracja, ale również polityka permanentnego krytycyzmu i atakowanie wszystkiego, co państwowe i rządowe".

A Marian Kowalski, były prezes Ruchu Narodowego i jego kandydat w wyborach prezydenckich przed siedmioma laty, już w 2015 r. mówił w TVP Info: „W Polsce konstytuuje się opcja prorosyjska. Z przykrością muszę stwierdzić, że bardzo wielu moich dawnych kolegów z Ruchu Narodowego przyłączyło się do sitwy Grzegorza Brauna i innych. To takie nowoczesne towarzystwo przyjaźni polsko-radzieckiej".

Puentą do tej smutnej opowieści o części polskiego establishmentu niech będą słowa wybitnego sowietologa i jednego z największych intelektualistów naszych czasów, prof. Andrzeja Nowaka, który w czerwcu w serwisie pch24.pl w zaskakująco twardy dla siebie sposób stwierdził: „Mówię to do sympatyków Konfederacji, którzy czasem roili, co strasznie mnie denerwowało jako przejaw bezdennej głupoty, o możliwej współpracy Polski z Rosją, współpracy – niektórzy nawet do takiego łajdactwa się posuwali – która miałaby doprowadzić do podziału Ukrainy. Otóż zwracam się do autorów tych niemądrych dywagacji: historia dowodzi, że Rosja zawsze porozumie się prędzej z Niemcami w sprawie podziału Polski lub podziałów interesów, wpływów w Polsce, niż wybierze słabszego partnera, narzędzie, jakim może być Polska nawet rządzona przez takich, przepraszam, idiotów jak pan Braun lub pan Korwin-Mikke. Używam tego ostrego sformułowania, ponieważ ich wypowiedzi na temat polityki zagranicznej nie nadają się do innego skomentowania".

eprasa.pl b1cc6916ed

Niemiecka hodowla Tuska

Donald Tusk zawsze był w Niemczech traktowany jako ktoś, kto z powodu swoich korzeni, a także doświadczeń i zależności jest najlepszą inwestycją Berlina w Warszawie

STANISŁAW JANECKI

W lipcu 2021 r. Donald Tusk wrócił do polskiej polityki w ramach planu, wedle którego jego polityczna kariera przebiega od początku lat 90. XX w. Planu napisanego w Berlinie i przez niego wspomaganego. Chodziło o wyhodowanie i posiadanie w Polsce polityka tak wygodnego i użytecznego, jakiego jeszcze w dziejach wzajemnych stosunków nie było.

W grudniu 2013 r. niemiecki tygodnik „Der Spiegel" pisał: „[Donald] Tusk jest jedną z rozważanych kandydatur [na przewodniczącego Rady Europejskiej] – jako polski konserwatysta jest uznawany przez wielu obserwatorów jako łatwy w hodowli [ew. łatwy do prowadzenia] dla [Angeli] Merkel w odróżnieniu od pewnego siebie [Jeana-Claude'a] Junckera". Z kolei dziennik „Die Welt" stwierdził w tym samym czasie, że dla Niemiec i Merkel „Tusk to idealny kandydat. Potulny polityk, którym można bez problemów sterować".

Obie te charakterystyki zastanawiająco pasują do całej kariery Tuska, w której przewodniczenie Radzie Europejskiej było tylko epizodem, a odzyskanie władzy w Polsce w 2022 lub 2023 r. jest celem najważniejszym w XXI w. Gdy we wrześniu 2014 r. Tusk przestał być premierem Polski, rządzący poli-

eprasa.pl b1cc6916ed

tycy w Berlinie (Angela Merkel i chadecja) sądzili, że nie tylko będzie on realizował ich politykę w Brukseli, ale także narzuci Polsce swojego człowieka w roli szefa rządu co najmniej na dwie kadencje. A ten polityk będzie równie łatwo, a może nawet łatwiej sterowalny niż sam Tusk. Udało się to tylko przez trochę ponad rok z Ewą Kopacz.

W 2015 r. wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość i trzeba było plan szybko modyfikować. Z tego wzięły się naciski Berlina na byłego premiera, by zrobił wszystko, żeby z pomocą ulicy i zagranicy wrócić do władzy. I próbował: w grudniu 2016 r. podczas tzw. puczu sejmowego opozycji; w styczniu 2017 r., gdy chciał, by zarzewiem rewolty był przyjęty w Sali Kolumnowej „nielegalny" budżet; w lipcu 2017 r. gdy po raz kolejny zmobilizował ulicę; 10 listopada 2018 r., gdy podczas Igrzysk Wolności w Łodzi mówił, że listopad to dla Polaków niebezpieczna pora; 13 grudnia 2020 r., zachęcając do strajku generalnego pod przewodem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet i z udziałem wszystkich, którzy chcieliby tę ideę wesprzeć. Sam miał wystartować w wyborach prezydenckich w 2020 r. Ale się nie odważył.

W końcu jesienią 2020 r. to Berlin doprowadził do skrócenia kadencji Tuska jako przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej, żeby wrócił do Polski i zrealizował główne zadanie, czyli odzyskał władzę.

NAJLEPSZA NIEMIECKA INWESTYCJA

Na początku września 2017 r. ówczesna premier Beata Szydło w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" powiedziała: „Jeżeli w interesie Niemiec będzie osłabienie Polski, to PO zrobi wszystko, czego od niej zażądają". Historyk z Instytutu Zachodniego, prof. Stanisław Żerko, powiedział wtedy: „Ująłbym to inaczej: PO jest partią mocno proniemiecką, mało skłonną forsować polskie interesy, gdyby wymagało to konfrontacji z Berlinem". Te słowa jeszcze bardziej pasują do samego Donalda Tuska.

W kwietniu 2014 r. ukazał się wywiad rzeka „Między nami liberałami", w którym były ważny działacz Platformy Obywatelskiej Paweł Piskorski mówił m.in., że był świadkiem, jak na początku lat 90. Kongres Liberalno-Demokratyczny, kierowany przez Donalda Tuska, otrzymał milion marek od niemieckiej CDU. Formalnie była to pożyczka, a *de facto* darowizna. Pytany o ten milion marek współzałożyciel PO Andrzej Olechowski stwierdził: „Pieniądze mogły być, bo wtedy pieniędzy zagranicznych było w Polsce dużo". W związku z tym Krzysztof Wyszkowski, na początku lat 90. członek KLD, złożył 4 marca 2016 r. zawiadomienie do prokuratora generalnego „o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zdrady głównej na rzecz RFN przez Donalda Tuska; dowód: pobieranie pieniędzy od BND". Inny były działacz PO, Janusz Palikot, twierdził z kolei, że przed 2005 r. Donald Tusk był szkolony przez specjalistów pracujących dla CDU i po to kilkakrotnie wyjeżdżał do Niemiec. Czy dlatego 16 stycznia 2021 r. Tusk (jako przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej) wygłosił po niemiecku przesłanie do uczestników kongresu CDU, dziękując tej partii za to, co zrobiła dla Niemiec i Unii Europejskiej?

Po 1989 r. w Niemczech był traktowany jako swój. Jako ktoś, kto z powodu korzeni, rodzinnych doświadczeń, zależności oraz poczucia wdzięczności jest lepszy niż jakikolwiek inny polityk z Polski. I dlatego bardziej wspierany. Późniejsze funkcjonowanie Tuska dowiodło, że był najlepszą inwestycją o trudnej do przecenienia swego rodzaju stopie zwrotu.

Gdyby przeanalizować to, co Donald Tusk jako premier Polski robił w kontrze do Niemiec i ich interesów, często sprzecznych z interesami naszego kraju, to nie ma się do czego odwołać. Polityka Tuska jako premiera od 2007 r. była otwarcie proniemiecka, a w jego drugiej kadencji Polska wręcz wymagała od Niemiec przewodnictwa i opieki, czego ukoronowaniem było przemówienie szefa MSZ Radosława Sikorskiego 28 listopada 2011 r. w Berlinie (skonsultowane z Tuskiem), gdy mówił: „Niemcy stały się niezbędnym narodem Europy. Nie możecie sobie pozwolić na porażkę przywództwa".

Po listopadzie 2011 r. żadna ważna decyzja rządu Tuska nie mogła być ani nie była sprzeczna z interesem Niemiec, co skutkowało np. upadkiem polskich stoczni i tylko markowanym sprzeciwem wobec gazociągu Nord Stream.

Dla zmotywowania i usatysfakcjonowania Tuska przyznano mu najważniejsze niemieckie wyróżnienia: 13 maja 2010 r. – Nagrodę Karola Wielkiego (laudacja Angeli Merkel), 10 listopada 2011 r. – nagrodę Złota Wiktoria dla Europejczyka Roku, 31 maja 2012 r. – Nagrodę im. Walthera Rathenaua (laudacja Angeli Merkel). Najważniejszą nagrodą Niemiec dla Donalda Tuska było jednak stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, które Angela Merkel wynegocjowała dla niego w pierwszej połowie 2014 r. To Niemcy i Merkel zapewniły też w marcu 2017 r. drugą kadencję dla Tuska, otwarcie wchodząc w tej sprawie w konflikt z rządem Beaty Szydło. Tuska poparły wtedy najważniejsze niemieckie media, i to zanim doszło do oficjalnego zatwierdzenia tej kandydatury.

Już jako przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk przyznał Komisji Europejskiej, która działała w wielu sprawach pod dyktando Niemiec, prawo ingerowania w polskie sprawy. Np. 19 stycznia 2016 r. w wystąpieniu w Parlamencie Europejskim wsparł niemieckie żądania, by zmusić takie państwa jak Polska do przyjęcia niekorzystnych zasad polityki migracyjnej, w tym płacenia kar za odmowę przyjmowania kwot uchodźców. Od początku 2015 r. Donald Tusk faktycznie stał się jednym z najważniejszych narzędzi takich działań instytucji UE, forsowanych przede wszystkim przez Niemcy, które uderzały w Polskę.

NIEMIECKIE KORZENIE

Donald Tusk mówił o sobie: „Moja mama, dopiero mając 11 lat, uczyła się polskiego. Przez całe swoje dzieciństwo i wczesną młodość miałem dziwną sytuację: byłem z polskiej rodziny używającej gdańskiej niemczyzny".

Język niemiecki i niemieckość w rodzinie Donalda Tuska były obecne właściwie zawsze. W domu rodzinnym Ewy Tusk mówiło się po niemiecku. Matka Ewy Tusk była Niemką – nazywała się Anna Gertrude Liebke (1908–1997), była córką Ottilii Johanny Krause (ur. 1879)

Fot. apn Photo / Roberto Pfeil / EastNews

eprasa.pl b1cc6916ed

i Alberta Franza Liebkego (ur. 1879). Anna Dawidowska (po wyjściu za mąż za Franciszka Dawidowskiego) z domu Liebke, czyli babka Donalda Tuska, pracowała jako korektorka w niemieckiej gazecie w Sopocie, a polskiego zaczęła się uczyć dopiero po wojnie, gdy miała 38 lat. W domu Donalda Tuska seniora, ojca byłego premiera RP, mówiło się po niemiecku i po polsku.

Dziadek Józef Tusk w 1939 r. najpierw się ukrywał, a potem zgłosił na policję i został zatrzymany. Ale z aresztu wyszedł i następnie pracował jako robotnik rolny. Potem pracę znalazł w fabryce Schatza, u którego była zatrudniona już jego żona. 2 sierpnia 1944 r. Józef Tusk został wcielony do 328. Zapasowego Batalionu Szkoleniowego Grenadierów, czyli do jednostki Wehrmachtu. We wrześniu 1944 r. został on przekształcony w 328. Grenadier-Ersatz-und Ausbildungs-Bataillon. W życiorysie z 1948 r., przechowywanym w gdańskim oddziale Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, Józef Tusk napisał: „25 sierpnia 1944 r. Niemcy wysłali mnie do Niemiec na roboty przy budowie okopów i pracowałem przy budowie bunkrów, rowów przeciwpancernych itd.". Eleonora Gurkowska, córka Józefa Tuska, w sierpniu 2006 r. opowiadała dziennikarce Barbarze Szczepule, że ojca „wysłano chyba na front wschodni, do Kurlandii, bo jeszcze z Nowego Portu mama dostała od niego wiadomość, że takie pogłoski krążą wśród nowo powołanych". A „z tej Kurlandii przerzucono ojca statkiem do Danii i tam gdzieś – gdzie, nie wiadomo – zaraz dostał się do niewoli angielskiej czy amerykańskiej". W lipcu 2006 r. rodzina Tusków otrzymała z archiwum brytyjskiego ministerstwa obrony informację, że „Józef Tusk, urodzony 23 marca 1907 r. w Gdańsku, syn Józefa, nie figuruje w żadnym wykazie", co oznaczało, że nie trafił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, choć wcześniej członkowie rodziny twierdzili co innego. Ewa Tusk mówiła Romanowi Daszczyńskiemu (w wywiadzie opublikowanym 23 marca 2008 r. w „Gazecie Wyborczej"): „Teść uciekł z Wehrmachtu do polskiego wojska". Co się więc działo z Józefem Tuskiem po 24 listopada 1944 r., kiedy to – jak wynika z zapisu w niemieckim archiwum – przestał być żołnierzem Wehrmachtu? Po prostu dziadek Donalda Tuska był niemieckim jeńcem wojennym w brytyjskiej niewoli. Do Sopotu wrócił dopiero w październiku 1945 r.

Drugi dziadek Donalda Tuska, Franciszek Dawidowski, został skierowany do Kętrzyna, gdzie – jak wspominała Ewa Tusk – pracował jako robotnik przy budowie Wilczego Szańca. „Doszło do katastrofy budowlanej, bodajże zawalił się jakiś sufit. Wśród rannych był mój tatuś, położyli go w szpitalu polowym. [...] Któregoś dnia cały personel medyczny zaczął zachowywać się tak, jakby szedł na defiladę. I nagle – do sali wchodzi Hitler. Sala była duża, a on chodził od łóżka do łóżka i podawał chorym rękę. Tata leżał obok kolegi Polaka. Obaj powiedzieli sobie, że za żadne skarby nie podadzą Hitlerowi ręki, więc udawali umarlaków. Tata zezował tylko przez przymrużone oko, co się dzieje. Hitler podszedł do jego łóżka, lekko się nachylił, zobaczył, że stan jest ciężki, i tylko poklepał tatusia po ramieniu" – mówiła w 2008 r. Ewa Tusk w „Gazecie Wyborczej". Matka Donalda Tuska opowiedziała też o Marii Dawidowskiej, siostrze swojego ojca, która zginęła 30 stycznia 1945 r. Była na pokładzie statku Wilhelm Gustloff, storpedowanego przez sowiecki okręt. Ewa Tusk mówiła: „Nie [uratowała się]. Ani ona, ani trójka jej małych dzieci. Ocalał tylko jej najstarszy syn, ale imienia nie pamiętam. Po wojnie mieszkał w Niemczech, podobno już nie żyje". Jest bardzo mało prawdopodobne, a wręcz niemożliwe, żeby Polka z czwórką dzieci znalazła się wśród pasażerów MS Wilhelm Gustloff, gdzie na pokładzie byli m.in. gestapowcy, członkowie NSDAP, policjanci, żołnierze, pracownicy niemieckiej administracji. Polskich cywilów tam nie było.

> Paweł Piskorski wspominał, że był świadkiem, jak na początku lat 90. Kongres Liberalno-Demokratyczny, kierowany przez Donalda Tuska, otrzymał milion marek od niemieckiej CDU. Formalnie była to pożyczka, a *de facto* darowizna

KU NIEMIECKIEJ EUROPIE

Choć dopiero po latach swojej politycznej kariery Donald Tusk zaczął przemawiać po niemiecku, Niemcy zawsze stanowiły dla niego ważny punkt odniesienia. Zarówno z powodów biograficznych, jak i politycznych. Specjalną rolę Niemiec Donald Tusk przeczuwał już jako dziecko, o czym wspomniał (po niemiecku) w swoich refleksjach w związku z 50. rocznicą wizyty w Polsce kanclerza Willy'ego Brandta, który klęknął wtedy (7 grudnia 1970 r.) przed pomnikiem Bohaterów Warszawskiego Getta. Gest ten docenili rodzice 13-letniego Donalda: „Moi rodzice z pewnością byli świadomi znaczenia tej wizyty. Byli z Gdańska od pokoleń. Polacy, ale dorastali w niemieckiej kulturze i języku, mając jednak okropne doświadczenia z czasów nazizmu". Dla nich „stosunki polsko-niemieckie były czymś więcej niż porozumieniami politycznymi". Dla Donalda Tuska były i są czymś jeszcze większym.

Obecnie dla Niemiec Tusk, po koniecznym odsunięciu PiS od władzy, jest warunkiem i gwarantem zrealizowania planu niemieckiej Europy, czyli takiej ewolucji Unii Europejskiej, żeby stała się ona współczesnym wcieleniem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, czyli Federacją Europejską. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE Polska jest największym państwem, które może i chce się tej idei przeciwstawić. Ale gdyby zmieniła się władza w naszym kraju, nic już nie stanie na drodze do niemieckiej Europy, a Donald Tusk miałby w niej swój istotny wkład, za co mógłby liczyć na kolejne nagrody.

eprasa.pl b1cc6916ed

W środku Wanda Traczyk-Stawska podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego

Milczące syreny

Być może Donald Tusk uważa, że patriotyczne uniesienia są dowodem oderwania od rzeczywistości, która polega przecież wyłącznie na tym, kto kogo i za ile. Taki prostacki cynizm jest podobny do tego, jaki prezentowali postkomuniści, tyle że elegancko przesłonięty wyuczoną na berlińskich kursach liberalno-postępową ideologią

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Tak się złożyło, że dwa razy z rzędu – w tym roku i rok wcześniej – rocznicę wybuchu powstania warszawskiego spędziłem w Poznaniu. O ile rok temu, o godzinie W tak jak wszędzie w Polsce zawyły syreny, o tyle tym razem w stolicy Wielkopolski było cicho. Prezydent miasta Jacek Jaśkowiak, prominentny polityk PO, nazywany szyderczo królem Poznania, nakazał wyłączenie syren, ponieważ jego zdaniem ich odgłos może źle wpłynąć na psychikę przebywających w mieście ukraińskich uchodźców.

Nigdy dotąd nie słyszałem, by Ukraińcy mieli jakiekolwiek pretensje do polskich gospodarzy o to, w jaki sposób świętują swoje ważne rocznice. Najwyraźniej więc ten argument był jedynie pretekstem do obniżenia rangi rocznicowych obchodów. Pretekstem dość szkodliwym, bo tchórzliwie zrzucającym odpowiedzialność za polityczne gry wokół rocznicy powstania na Bogu ducha winnych i kompletnie neutralnych w tej kwestii Ukraińców.

Honor poznaniaków próbowali ratować strażacy, którzy o godzinie W wyciągnęli swoje wozy z remiz i uruchomili na nich syreny. Również miejscowi kibice zorganizowali własne obchody. Jednak niesmak i zdziwienie pozostały.

PRZEGAPIŁ ROCZNICĘ

Drugim miastem w Polsce, w którym milczały syreny, był Sopot. I tu także, podobnie jak w Poznaniu, miejscowy prezydent Jacek Karnowski usprawiedliwiał się ukraińskimi uchodźcami. Wydaje się jednak, że nie o Ukraińców chodziło, ale o jednego prominentnego mieszkańca trójmiejskiego kurortu. Donald Tusk, bo oczywiście o nim mowa, nie był specjalnie skory do jakiegokolwiek szumnego świętowania ważnej polskiej rocznicy. Zwykle aktywny w mediach społecznościowych Tusk nie poświęcił tym razem na Twitterze ani jednego zdania wydarzeniom sprzed 78 lat, choć – pomijając jego nieustanne boksowanie się z PiS – potrafi pleść androny na każdy temat lub pozować zaprzyjaźnionym reporterom, jak jedzie na hulajnodze, wyrzuca śmieci lub bawi się z wnukami przed telewizorem. I choć zawsze znajduje czas i miejsce na takie dyrdymały, to z jakichś powodów rocznica wybuchu powstania warszawskiego wydała się byłemu premierowi państwa polskiego wydarzeniem mniej istotnym od jazdy na hulajnodze i nie zasłużyła na publiczny głos.

Tusk udowodnił wielokrotnie, że jest politykiem cynicznym, który – gdy

Fot. Paweł Wodzyński / EastNews

eprasa.pl b1cc6916ed

interes tego wymaga – może grać rolę katolika i robić sobie zdjęcia z ołtarzykiem na biurku. Tym razem jednak nikogo nie musiał udawać, bo oczekiwania wobec niego są inne. Tusk chce być totalnym przeciwieństwem PiS. Skoro więc partia rządząca odwołuje się do tradycji patriotycznych, to on je – niejako z definicji – odrzuca. Skoro PiS chce budować silne, podmiotowe państwo, to on to natychmiast podważa. A co przy tym ważne, ta strategia polityczna idealnie wkomponowuje się w oczekiwania jego liberalnych sprzymierzeńców, zwłaszcza tych z Berlina. Trudno się więc dziwić, że zarówno Tusk, jak i niektórzy jego kompani stojący na czele miejskich samorządów niespecjalnie rwali się do świętowania.

POJĘTNY UCZEŃ

Tusk, który kiedyś zrobił sobie wspomniane zdjęcie z ołtarzykiem w tle, na spotkaniach publicznych wyrzuca teraz z siebie prymitywne antyklerykalne hasła. Konserwatywno-liberalna partia, którą współtworzył, zamieniła się w tym czasie w ugrupowanie puste, pozbawione jakiejkolwiek konstruktywnej wizji i zabiegające o głosy intelektualnej hołoty. Trudno już nawet dzisiaj ustalić, czy kondycja obecnego elektoratu PO jest skutkiem mentalnej degradacji tej partii, czy też jej przyczyną.

Stosunek do przeszłości jest tu bardzo miarodajnym wskaźnikiem. Tusk i jego partyjni kompani od dawna atakują PiS na płaszczyźnie polityki historycznej. Być może po prostu walczą w ten sposób o głosy prostaków żyjących wyłącznie tu i teraz, ale trudno nie dostrzec, że również wielu polityków głównej partii opozycyjnej w Polsce jest ignorantami. W przypadku Tuska, który jest historykiem z wykształcenia, wydaje się jednak mało prawdopodobne, by nie zdawał sobie sprawy z ogromnej wagi, jaką tradycja i historia odgrywają w budowaniu tożsamości narodowej. Jeśli więc inspiruje taką antytożsamościową politykę swojej partii, to oznacza to, że robi to świadomie. Dlaczego?

Odpowiedzi może być wiele. Przede wszystkim wpływ na to mogą mieć silne powiązania Tuska z zagranicznymi, przede wszystkim niemieckimi, środowiskami politycznymi. Środowiska te znalazły w Tusku pojętnego ucznia, któremu wbito do głowy, że historia jest pełna nacjonalistycznych demonów, dlatego należy się od niej odżegnać. Oczywiście Niemcy mają swoje powody, by tak sądzić, mają też powody, by rozmyć swoją historyczną odpowiedzialność, wrzucając innych, w tym Polaków, do jednego worka z nacjonalistycznymi demonami. Tusk najwyraźniej nie miał jednak oporów, by to kwestionować, choć jako historyk powinien przecież wiedzieć, że taka relatywizacja przeszłości jest – delikatnie mówiąc – bardzo nieuczciwa i niezgodna z faktami. Być może wysokie stanowiska i honoraria przesądziły sprawę.

> Niechęć Tuska i całej PO do celebrowania polskiej historii wynika z logiki polskiej wojny politycznej. To PiS afirmuje polską przeszłość, więc PO musi tę przeszłość odrzucać

Warto przy tym zauważyć, że Niemcy, które próbują uchodzić dla innych za wzór tego, jak należy rozprawiać się z własną przeszłością, wykorzystują swoją pozycję moralnego mocarstwa do dość brutalnego egzekwowania własnych narodowych interesów. Pozbawioną historii i bijącą się w piersi za wydumane grzechy Polskę znacznie łatwiej zdominować niż taką, która jest świadoma swojej prawdziwej przeszłości, zarówno tej chlubnej, jak i mniej chlubnej.

Niewykluczone jednak, że Tusk wcale nie musi cierpieć katuszy z tego powodu. Być może wygodnie mu jechać na ignorancji swoich wyborców i partyjnych kompanów. Co więcej – on sam także może uważać, że patriotyczne uniesienia są dowodem oderwania od rzeczywistości, która polega przecież wyłącznie na tym, kto kogo i za ile. Taki prostacki cynizm jest podobny do tego, jaki prezentowali postkomuniści, tyle że elegancko przesłonięty wyuczoną na berlińskich kursach liberalno-postępową ideologią.

PASMO ZBRODNI

Oczywiście jest też czysto wewnętrzny aspekt tej sprawy. Niechęć Tuska i całej PO do celebrowania polskiej historii wynika również z logiki polskiej wojny politycznej. To PiS afirmuje polską przeszłość, więc PO musi tę przeszłość odrzucać. Nieprzypadkowo przecież Tusk zapowiedział likwidację IPN, po tym jak jego ekipa dojdzie do władzy.

Wszystko to bardzo cieszy rozmaite szkoły krytyczne afiliowane intelektualnie przy „Gazecie Wyborczej" i innych podobnych środowiskach, które chciałyby przejąć monopol na interpretację polskiej historii, nie tylko zresztą najnowszej. W tym wydaniu nasza historia jest wyłącznie pasmem zbrodni i krzywd zadawanych innym (Niemcom na pewno taka wersja się spodoba). Kolonizowaliśmy Ukrainę – skąd zresztą wziął się idiotyczny spór wokół przyimków dotyczący tego, czy należy mówić „na Ukrainie", czy też „w Ukrainie" – mordowaliśmy Żydów,

Fot. Ewkaphoto / Shutterstock

eprasa.pl b1cc6916ed

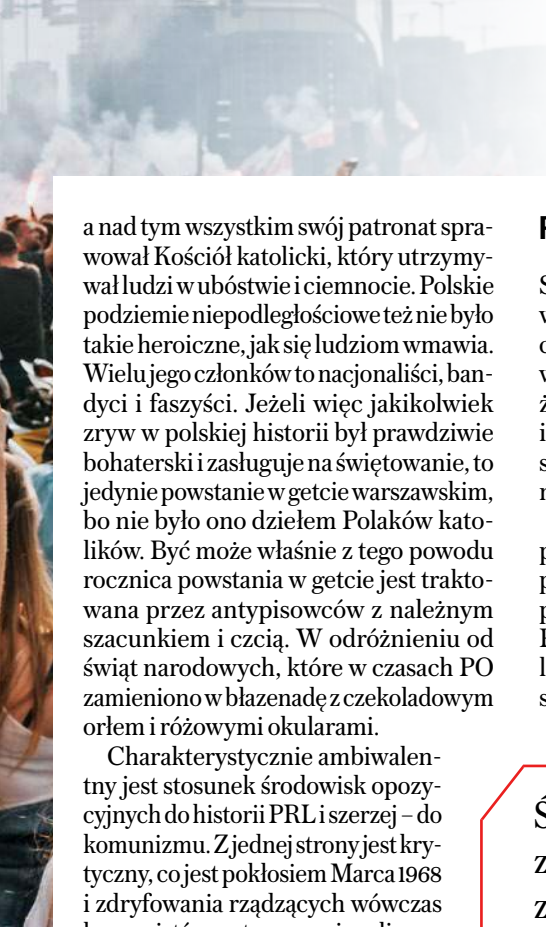

a nad tym wszystkim swój patronat sprawował Kościół katolicki, który utrzymywał ludzi w ubóstwie i ciemnocie. Polskie podziemie niepodległościowe też nie było takie heroiczne, jak się ludziom wmawia. Wielu jego członków to nacjonaliści, bandyci i faszyści. Jeżeli więc jakikolwiek zryw w polskiej historii był prawdziwie bohaterski i zasługuje na świętowanie, to jedynie powstanie w getcie warszawskim, bo nie było ono dziełem Polaków katolików. Być może właśnie z tego powodu rocznica powstania w getcie jest traktowana przez antypisowców z należnym szacunkiem i czcią. W odróżnieniu od świąt narodowych, które w czasach PO zamieniono w błazenadę z czekoladowym orłem i różowymi okularami.

Charakterystycznie ambiwalentny jest stosunek środowisk opozycyjnych do historii PRL i szerzej – do komunizmu. Z jednej strony jest krytyczny, co jest pokłosiem Marca 1968 i zdryfowania rządzących wówczas komunistów w stronę nacjonalizmu, ale z drugiej całkiem wyrozumiały wobec prawdziwych internacjonalistów, ideowców i pionierów komunizmu. Ci pionierzy byli zazwyczaj stalinowskimi oprawcami lub karierowiczami, więc sentyment do nich można tłumaczyć jedynie fascynacjami i koneksjami rodzinnymi najstarszego pokolenia antypisowskiej opozycji. Jednak trudno go zrozumieć w przypadku ludzi pokolenia Tuska i nieco młodszych. Nie chodzi więc tu o wspólną genealogię, lecz o polityczny interes, którym jest walka z PiS.

Platformie w ogóle nie przeszkadza takie relatywizowanie historii w imię politycznych celów. Dobrym przykładem był tu zaciekły spór o dekomunizację przestrzeni publicznej, który ostatecznie po decyzjach sądów administracyjnych został przegrany przez PiS. Samorządowcy z PO bronili komunistycznych nazw ulic z uporem godnym lepszej sprawy. To Hannie Gronkiewicz-Waltz, uhonorowanej zresztą niedawno tytułem Zasłużonej dla Warszawy, mieszkańcy stolicy zawdzięczają istnienie po dziś dzień al. Armii Ludowej czy innych pomniejszych patronów ulic wywodzących się z tradycji komunistycznej. Za to ci naprawdę godni upamiętnienia są honorowani zaśmieconymi alejkami w parkach.

POWSTAŃCY Z PLATFORMY

Skoro więc antypisowska opozycja ma własną wersję historii, to rzecz jasna obchodzi ją po swojemu. Jeśli chodzi o powstanie warszawskie, to obowiązuje teza, że PiS zawłaszczył rocznicę 1 sierpnia i wykorzystuje ją politycznie. Tymczasem taki sam zarzut – i to bardziej zasadnie – można postawić drugiej stronie.

Środowiska skupione wokół Platformy po swojemu zinterpretowały wysiłek powstańczy, uznając, że skoro żołnierze podziemia walczyli o demokratyczną Polskę, to z pewnością byliby dziś zwolennikami PO. Próba ustawienia antypisowskiej opozycji w roli spadkobierców tradycji powstańczej jest gigantycznym nadużyciem. Przyjęcie takiej optyki musiałoby przy tym prowadzić do absurdalnego wniosku, że PiS do tej tradycji nie tylko nie może się odwoływać, ale jest jej wręcz przeciwny. A skoro tak, to partia rządząca jest bliższa nazistom niż powstańcom.

> Środowiska związane z Platformą po swojemu zinterpretowały wysiłek powstańczy: skoro żołnierze podziemia walczyli o demokratyczną Polskę, to na pewno byliby dziś zwolennikami PO

Platforma wykorzystuje tutaj cynicznie uczestniczkę powstania Wandę Traczyk-Stawską, która nie kryje swojej niechęci do PiS. Podczas ostatnich obchodów rocznicowych krytykowała ona niemiecką politykę rządu, twierdząc, że Niemcy odkupiły swoje winy, czego dowodem miały być m.in. paczki wysyłane Polakom podczas stanu wojennego. Znacznie lepsze od przypominania wyrządzonych nam krzywd jest więc – według tej logiki – bicie się samemu w pierś. Nic dziwnego, że Niemcy bardzo cenią postawę pani Wandy, a PO i sympatycy Tuska gorąco ją oklaskują.

DENAZYFIKACJA

Problem nie polega na tym, że w polskiej historii nie było ciemnych kart, ale na tym, że to nie one stanowiły jej esencję. Ich eksponowanie i oparcie na nich interpretacji historii jest nie tylko faktograficznym fałszem, ale niesie za sobą poważne skutki w wymiarze politycznym. Jeśli bowiem uznać, że Polacy przez stulecia byli oprawcami i zbrodniarzami, to oznacza to, że nie zasługują na żadną sympatię i wsparcie. O tym, jak ta kwestia jest ważna, świadczy choćby przykład Ukrainy, którą rosyjska propaganda nieprzypadkowo oskarża o nazizm. Kto na świecie chciałby pomagać nazistom?

Pojęcie nazizmu ma swoją bardzo konkretną treść, tymczasem jest dziś używane przez rozmaitych opozycyjnych politruków jako pospolite wyzwisko wobec przeciwników politycznych. W sondzie ulicznej, opublikowanej w internecie przy okazji tegorocznych obchodów rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, pewna niezbyt rozgarnięta pani wyjaśniała, że obchody nie przypadły jej do gustu, bo nie należy wspierać nazistowskich i faszystowskich haseł. Poproszona o przytoczenie takich – rzekomo usłyszanych haseł – oczywiście nie potrafiła już tego zrobić. Wynikało jednak z tego, że uznała ona patriotyczne hasła za nazistowskie. Jej pusta głowa została umeblowana przez antypisowskich fanatyków.

Wszystko to czemuś służy. Wiemy, dlaczego Rosjanie chcą, by Ukraińców uznawać za nazistów, i większość Polaków słusznie uważa te oskarżenia za propagandową hucpę. Jednocześnie jednak wielu nie ma oporów, by podobny schemat propagandy stosować wobec polskich władz. Bo i o to samo tu chodzi. Jeśli ludzie szukający w polskiej historii inspiracji do budowy silnego, bezpiecznego państwa zostaną uznani za „nazistów", to stracą jakikolwiek mandat do sprawowania władzy. Tusk i Platforma mogą chcieć takiej „denazyfikacji", ale nasze życie nie stanie się z tego powodu lepsze i bezpieczniejsze. Wręcz przeciwnie.

eprasa.pl b1cc6916ed

Ile nam są winni Niemcy?

„Niemcy, płacąc reparacje wojenne, będą miały szansę polepszyć relacje z Polską" – oświadczył poseł PiS Arkadiusz Mularczyk i zapowiedział, że 1 września poznamy dokładną kwotę, która należy się Polsce za zniszczenia dokonane przez III Rzeszę na terenie naszego kraju

ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI

Arkadiusz Mularczyk, który w Sejmie stoi na czele Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej, oświadczył, że „1 września ogłosimy raport o stratach wojennych, zaprezentujemy te wszystkie straty, które byliśmy w stanie oszacować, skalkulować, i postaramy się podać ich wycenę. Wycenę ma ogłosić prezes Jarosław Kaczyński" – poinformował Mularczyk. Według szefa Prawa i Sprawiedliwości, Polska nie odpuści reparacji od Niemiec: „Niemcy wypłaciły odszkodowania 70 państwom, a Polsce nic". Z kolei politycy Platformy Obywatelskiej zachowują się jednak tak, jakby kwestia odszkodowań została już dawno załatwiona. Powtarzają w ten sposób narrację rządu niemieckiego, niemającego jak na razie zamiaru oddawać Polsce bajońskich sum, które nam się należą.

CHRUSZCZOW SZANTAŻUJE GOMUŁKĘ

Podstawy powojennej polityki mocarstw dotyczące procesu dochodzenia przez poszczególne państwa roszczeń odszkodowawczych od Niemiec za straty materialne i osobowe wywołane II wojną światową były wypracowane w latach 1945–1953 podczas kolejnych spotkań i konferencji. Niemcy zostały obciążone reparacjami wojennymi najpierw w Jałcie (4–11 lutego 1945 r.). Jednak główne postanowienia zawarto w tzw. deklaracji poczdamskiej (lipiec – sierpień 1945 r.), w której zapisano m.in. odszkodowania dla państw poszkodowanych w wyniku

Fot. MPW

eprasa.pl b1cc6916ed

działań III Rzeszy w czasie II wojny światowej. Z kolei w stolicy Francji (styczeń 1946 r.) przyjęto umowę paryską, znaną także jako układ paryski. Została ona zawarta przez USA, Wielką Brytanię i Francję z 15 państwami sprzymierzonymi. W dokumencie określono procentowy udział państw w reparacjach zachodnich, w tym określono zasady zaliczenia na ich poczet już przejętego majątku. Temat odszkodowań powrócił jeszcze na konferencjach w Bonn (maj 1952 r.) i w Londynie (luty 1953 r.). Ta ostatnia dotyczyła kwestii spłaty niemieckich długów zagranicznych, które pochodziły z okresu sprzed kapitulacji Niemiec 8 maja 1945 r.

Polska poniosła podczas ostatniej wojny światowej potężne straty. Zniszczone zostało 62 proc. przemysłu, 85 proc. infrastruktury, a życie w czasie wojny straciło ok. 16,7 proc. mieszkańców naszego kraju. 23 sierpnia 1953 r. rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod naciskiem Związku Sowieckiego ogłosił, że jednostronnie zrzeknie się prawa do reparacji wojennych od NRD z dniem 1 stycznia 1954 r., z wyjątkiem reparacji za nazistowski ucisk i okrucieństwa. Niemcy Wschodnie musiały z kolei zaakceptować granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, co powodowało przekazanie ok. 1/4 Niemiec w granicach z 1937 r. Polsce i ZSRS (okręg królewiecki). Trudno uznać tę deklarację za wiążącą, ponieważ Polska wtedy nie była krajem niepodległym i najważniejsze decyzje dotyczące polityki międzynarodowej zapadały w Moskwie, a nie w Warszawie. Poza tym jednostronnego zrzeczenia się reparacji od Niemiec Wschodnich nie ujęto w formie traktatowej.

Polski historyk, niemcoznawca, profesor nauk humanistycznych Stanisław Żerko, który specjalizuje się w dziejach najnowszych, zajmując się też współczesnymi stosunkami międzynarodowymi (zwłaszcza polityką zagraniczną Polski i RFN oraz relacjami niemiecko-rosyjskimi), przypomina, że „w 1957 r. doszło do spotkania Nikity Chruszczowa z Władysławem Gomułką, podczas którego Gomułka stawiał sprawę nieprzyzwoitego załatwienia tej kwestii przez ZSRS. W pewnym momencie Chruszczow dał Gomułce do zrozumienia, że jeśli Polska będzie upierać się przy uczciwym załatwieniu tej sprawy, to Związek Sowiecki nie wyklucza zmiany swojego stanowiska w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Oczywiście rząd PRL nie mógł oficjalnie przyznać, że zrzeczenie się reparacji w 1953 r. zostało na nim wymuszone".

> W 2014 r. tygodnik „Sieci" odkrył, że żadne traktaty regulujące sprawę reparacji wojennych między Polską a Niemcami nie zostały zarejestrowane i opublikowane w zbiorze umów międzynarodowych prowadzonym przez Sekretarza Generalnego ONZ. Możliwe jest zatem rozpoczęcie przez Polskę procesu starania się o odszkodowania za realne szkody powstałe w wyniku działań wojennych prowadzonych przez Niemcy

Jeśli chodzi o Republikę Federalną Niemiec, czyli Niemcy Zachodnie, to konsekwentnie nie wypłacały one zadośćuczynienia nie-Żydom za szkody wyrządzone w Polsce. Z kolei wypłaciły odszkodowania na rzecz Izraela i Światowego Kongresu Żydów za skonfiskowane dobra żydowskie na podstawie ustaw norymberskich, pracę przymusową i prześladowania. W 1975 r. w Warszawie została podpisana umowa Gierek–Schmidt, która przewidywała wypłatę 1,3 mld marek Polakom, którzy podczas okupacji niemieckiej wpłacali pieniądze do niemieckiego systemu ubezpieczeń społecznych bez pobierania emerytury.

Tuż przed zjednoczeniem Niemiec odbyła się dość istotna konferencja w formacie 2 plus 4 (dwa państwa niemieckie RFN i NRD plus cztery mocarstwa, które wygrały wojnę). Jej efektem było podpisanie we wrześniu 1990 r. w Moskwie traktatu o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec. Uczestnicy konferencji postanowili podczas pierwszego spotkania w Bonn, że Polska zostanie dopuszczona do rozmów, ale jedynie w kwestii granic. Ówczesny minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski zaznaczył, że rząd zainteresowany jest ostatecznym zamknięciem tego problemu przez zawarcie traktatu granicznego. Oba państwa niemieckie wstrzymywały się jednak z tym krokiem i zdecydowały wyłącznie na wspólną rezolucję obu parlamentów, w której zadeklarowały wolę zawarcia traktatu, jednak dopiero po zjednoczeniu. Polski rząd uznał rezolucję za krok w dobrym kierunku, ale niewystarczający. Tak więc traktat, którego jednym z postanowień było stwierdzenie ostateczności niemieckich granic, tzn. Niemcy zrzekają się roszczeń wobec innych państw, a jeśli chodzi o granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, to zostanie ona potwierdzona

eprasa.pl b1cc6916ed

przez zjednoczone Niemcy w wiążącym prawnie traktacie z Polską. W tej jakże ważnej umowie międzynarodowej nie znalazło się ani jedno słowo dotyczące reparacji wojennych Niemiec w stosunku zarówno do Polski, jak i do Grecji.

Po wojnie, w 1960 r., Grecja przyjęła 115 mln marek z Republiki Federalnej Niemiec jako rekompensatę za zbrodnie III Rzeszy. Jednak dawne greckie rządy podkreśliły, że jest to jedynie zaliczka, a nie pełne odszkodowanie. Niemcy po podpisaniu traktatu 2 plus 4 jednostronnie nalegają, aby wszystkie sprawy dotyczące II wojny światowej, w tym dalsze reparacje wobec Grecji, zostały zamknięte. W lutym 2015 r. grecki premier Aleksis Tsipras zażądał od Niemiec całkowitej wypłaty odszkodowań, wyceniając je na równowartość 279 mld euro. Berlin odpowiedział, że kwestia reparacji została rozwiązana w 1990 r., choć Grecy nie brali udziału w rokowaniach i żadnego traktatu nie podpisali.

ÓWCZESNY RZĄD NIE PROTESTOWAŁ

Sytuacja Polski w kwestii odszkodowań z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest podobna do greckiej, bowiem my również nie podpisaliśmy do dziś żadnej umowy w formie traktatu. Zdaniem wspomnianego prof. Stanisława Żerki Polska ma słabsze argumenty niż Grecja. Naukowiec powołuje się przy tym na zrzeczenie się reparacji przez rząd PRL z 23 sierpnia 1953 r. „Potwierdził to Krzysztof Skubiszewski w Sejmie – twierdzi Żerko w wywiadach dla „Polska Times" i PR 24 – w odpowiedzi na interpelację poselską jesienią 1989 r. Ponadto stronie niemieckiej, przy okazji zjednoczenia RFN i NRD, udało się narzucić wynegocjowanie nie traktatu pokojowego ze zwycięzcami (w tym z Polską), ostatecznie regulującego także kwestię reparacji. Zamiast tego Niemcy przekonali partnerów, że wystarczy układ 2 plus 4 zatwierdzony 12 września 1990 r. Nie znalazły się tam żadne kwestie dotyczące reparacji czy odszkodowań, a ówczesny rząd w Warszawie nie protestował przeciwko takiemu postawieniu sprawy".

Mało tego. W październiku 1991 r. zawarta została polsko-niemiecka umowa Żabiński–Kastrup (premierem był Jan Krzysztof Bielecki) o utworzeniu Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. „W tej umowie znalazł się zapis – przypomina prof. Żerko – że Polska nie będzie występowała z roszczeniami, »które mogłyby wynikać w związku z prześladowaniem nazistowskim«. Na mocy tego porozumienia udało się Polsce uzyskać zaledwie pół miliarda marek niemieckich. Jednocześnie polskie władze stwierdziły, że nie będą w przyszłości ubiegać się o kolejne rekompensaty. Należy jeszcze wspomnieć stanowisko rządu Marka Belki z 19 października 2004 r., w którym podkreślono zrzeczenie się reparacji wojennych".

Choć prof. Żerko jest za staraniem się o reparacje wojenne od Niemiec, patrząc na to z moralnego punktu widzenia, to jednak nie widzi dla tej operacji podstawy prawnej. Inaczej Platforma Obywatelska. Politycy tej formacji gremialnie sprzeciwiają się wypłacie reparacji przez Berlin. Zapewne kierują się tradycyjną proniemiecką linią swego ugrupowania, a także postawą byłego szefa MSZ Krzysztofa Skubiszewskiego, polityka okrągłostołowego, oraz Jana Krzysztofa Bieleckiego, byłego premiera, współzałożyciela Kongresu Liberalno-Demokratycznego – macierzystej partii Donalda Tuska – którzy *expressis verbis* zrzekli się roszczeń.

TO NIE KONIEC GRY

Jednak już w 2014 r. tygodnik „Sieci" odkrył, że żadne traktaty regulujące tę sprawę między Polską a Niemcami nie zostały zarejestrowane i opublikowane w zbiorze umów międzynarodowych prowadzonym przez Sekretarza Generalnego ONZ. Również, a może nawet przede wszystkim, te z sierpnia 1953 r. Autor artykułu w „Sieci" dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas, politolog, dziennikarz, dyplomata i samorządowiec, we wspomnianym tekście z 2014 r. i rozszerzonym o nowe informacje z 2017 r. zwraca również uwagę, że traktat zjednoczeniowy Niemiec z 1990 r. oraz dwustronny polsko-niemiecki traktat graniczny nie regulują spraw odszkodowań, czy też zrzeczenia się ich przez Polskę, a jedynie sprawy terytoriów państw. Wobec braku takich traktatów oraz śladów ich rejestracji w ONZ możliwe jest rozpoczęcie przez Polskę procesu starania się o odszkodowania za realne szkody powstałe w wyniku działań wojennych prowadzonych przez Niemcy. Przeczy to absolutnie twierdzeniom prof. Stanisława Żerki, jakoby nie było możliwe znalezienie podstawy prawnej, by wszcząć na jej podstawie postępowanie odszkodowawcze. Nasze śledztwo ujawniło, że Polska, nie rejestrując w ONZ zrzeczenia się reparacji, nie zrzekła się ich prawomocnie i może dochodzić roszczeń drogą dyplomatyczną lub przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Roszczenia się nie przedawniają – aż do 2010 r. Niemcy płaciły odszkodowania za I wojnę światową. Wysokość naszych roszczeń nie byłaby nierealistyczna. „Po II wojnie światowej Japonia zapłaciła niemal 1 bln dzisiejszych dolarów. Wbrew tezie o »ostatecznym uregulowaniu« sprawy reparacji w 1990 r. Niemcy ciągle przyznają nowe odszkodowania, ale nie Polsce i Polakom" – pisał dr Kostrzewa-Zorbas na łamach tygodnika „Sieci". Ile nam są winne Niemcy? „Ponad 6 bln dol. – tyle w 2017 r. wynosi wartość strat ludzkich i materialnych zadanych Polsce przez nazistowskie Niemcy podczas II wojny światowej" – podsumował dr Kostrzewa-Zorbas.

eprasa.pl b1cc6916ed

Ktoś powiedział: „Tadeusz, Pan Bóg się z tobą cacka". Jak to w życiu: jedni mają pecha, a inni szczęście. Gdybym spotkał swój los na ulicy, tobym go wyściskał z całych sił. Miałem w życiu dużo szczęścia

Na umieranie jeszcze nie czas

Z Tadeuszem Cymańskim, posłem Solidarnej Polski, rozmawia Dorota Łosiewicz

Wygrał pan walkę z rakiem. Jak pan się dowiedział, że cierpi na nowotwór?

Tadeusz Cymański: O chorobie mówię z niechęcią, ale być może będzie to jakaś wskazówka dla innych. Dowiedziałem się o niej przypadkiem. Niektórzy mówią, że przypadek to pseudonim Ducha Świętego. Podczas kontrolnego badania płuc lekarz zachęcał mnie do profilaktycznego badania USG jamy brzusznej. Wydawało mi się to rozsądne, zdecydowałem się na to. I ku mojemu zaskoczeniu na ekranie monitora pojawił się intruz, i to w okolicy trzustki. Od razu przeszył mnie zimny dreszcz, bo wiadomo, jak groźne są nowotwory trzustki. Na szczęście okazało się, że to jest GIST, czyli mięsak, nowotwór złośliwy, ale mniej agresywny, rzadko dochodzi do przerzutów. Konieczna była biopsja, potem operacja. Nie będę ukrywał, że miałem dużo szczęścia, a przy tym wokół siebie wielu życzliwych i pomocnych ludzi. Na pewno było mi łatwiej, ale w trakcie leczenia mogłem zobaczyć, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w naszej służbie zdrowia. Po spotkaniu ze specjalistą i wynikach laboratoryjnych okazało się, że nie jest tak dramatycznie. Operacja odbyła się w Warszawie i obeszło się bez chemioterapii. Ryzyko przerzutów jest niewielkie, 3–5 proc. To moje szczęście w nieszczęściu. Ktoś powiedział nawet: „Tadeusz, Pan Bóg się z tobą cacka". Jak to w życiu: jedni mają pecha, a inni szczęście. Gdybym spotkał swój los na ulicy, tobym go wyściskał z całych sił. Miałem w życiu dużo szczęścia. Było trochę niepowodzeń, ale prawdziwe nieszczęścia mnie omijały.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl b1cc6916ed

Wszystko skończyło się dobrze. Jednak gdy pan usłyszał, że to nowotwór, to czy pojawiła się refleksja nad życiem?

Pewnie inaczej to wygląda, gdy są objawy: człowiek chudnie, czuje ból, zmęczenie. Potem robi badania i jest potwierdzenie obaw. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, gdy czujesz się świetnie, żyjesz pełnią, dokazujesz, a tu nagle na monitorze widzisz raka. Pojawia się niedowierzanie: ale jak to rak? Kiedy, jak, skąd? A z lekarzem się nie dyskutuje. Trzeba mu wierzyć na słowo. Trochę refleksji było. Pewnie nie wszystko mi się w życiu udało, ale bardzo dużo tak. Nie mam podstaw do narzekania. Zawsze uważałem, że największym dramatem jest śmierć, gdy ma się małe dzieci. Gdy mój najmłodszy syn skończył 18 lat, poczułem pewną ulgę. Mam wspaniałe, pracowite, dobre, mądre i – co szczególnie ważne – zdrowe dzieci. Pomyślałem, że fajnie byłoby jeszcze dostać trochę czasu, ale najważniejszą misję już wypełniłem – wychowałem dzieci i przygotowałem je do dorosłego życia.

Czego pan się w chorobie dowiedział o ludziach?

Przysłowia są wieczne, przeżyją nas wszystkich. Jedno z nich mówi, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Odezwało się do mnie mnóstwo ludzi. Nazwisk nie będę wymieniał, ale od najważniejszych osób w państwie po zdeklarowanych przeciwników politycznych. A wszyscy z pytaniem: „Jak mogę ci pomóc?". To było bardzo krzepiące i budujące doświadczenie. Bardzo żałuję, że takiej bliskości i empatii nie ma na co dzień. Myślę, że to trochę taka lekcja, że warto być otwartym i życzliwym dla innych, również przeciwników politycznych, nawet tych, których nieraz nie znosimy. Okazało się, że także oni w trudnej chwili otworzyli serce.

Odezwało się do mnie mnóstwo ludzi. Nazwisk nie będę wymieniał, ale od najważniejszych osób w państwie po zdeklarowanych przeciwników politycznych. A wszyscy z pytaniem: „Jak mogę ci pomóc?". To było bardzo budujące doświadczenie

To miłe podsumowanie 25 lat w Sejmie mimo moich ostrych i wyrazistych poglądów. Spotkał mnie także nieprzyjemny i straszny hejt, ale – wybaczy pani – nie będę cytował.

Czyli wojna polsko-polska. Czy ona się kiedyś skończy?

To mnie właśnie najbardziej martwi. Nie inflacja, nie wojna na Ukrainie, ale właśnie wojna polsko-polska. Żyłem dotąd w przekonaniu, że jednoczymy się w obliczu nieszczęść, wtedy kiedy łączy nas wspólny wróg. Ale okazuje się, że dramat na Ukrainie nie wystarcza. Możemy być wobec siebie krytyczni, ale poziom emocji jednak przeraża. Błędem był brak dekomunizacji, w wielu przypadkach śmierć była szybsza od sprawiedliwości. Wiele ofiar jeszcze żyje, a ich kaci leżą już w grobach. Prawda o historii jest bardzo złożona. Wielu bohaterów odznaczonych i wyniesionych na pomniki to tylko część prawdy. Najwięcej było bohaterów bezimiennych. Poza tym mamy przecież Grób Nieznanego Żołnierza. Jedno z moich dzieci zapytało mnie kiedyś, kim był i czego dokonał ten nieznany żołnierz. Nawiązując do ostatniej rocznicy, warto zauważyć, że największymi bohaterami powstania warszawskiego nie byli powstańcy.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl b1cc6916ed

Nie umniejszając w niczym heroizmu, poświęcenia, trzeba przyznać, że największe bohaterstwo wykazały kobiety z rodzinami i dziećmi. Szczególnie karmiące. Czasami myślę, że przed tymi wszystkimi bohaterami powinniśmy odczuwać zawstydzenie, że jako naród nie potrafimy wypracować pokoju między sobą. A przecież Polska jak tlenu w najważniejszych sprawach wymaga porozumienia głównych sił. Zagrożenia są realne. Nie tylko ja, ale wszyscy rodzice nie chcą, by nasi synowie kiedykolwiek musieli iść na front. Mamy mądre społeczeństwo, byłem pozytywnie zaskoczony, kiedy w sondażu ponad 60 proc. Polaków uznało, że przekazanie Ukrainie ciężkiego sprzętu, nawet kosztem osłabienia obronności, ma sens. Potrzebujemy pewnej refleksji, że nie ma dobrych i złych narodów, są tylko dobrzy lub źli ludzie. Takoż w każdej partii można znaleźć dobrych i złych. Ponadto bardzo brakuje nam dziś autorytetów. Ciężko jest wskazać w kulturze, nauce, polityce osoby, które cieszą się powszechnym uznaniem. W sposób naturalny autorytetami powinni być prezydent i byli prezydenci. To oni powinni łagodzić spory, budować mosty i pracować nad pojednaniem. Zawsze mogę powiedzieć: „To nie mój prezydent", ale zawsze muszę, a przynajmniej powinienem powiedzieć „nasz prezydent". Dlatego już dziś deklaruję współpracę z kolejnym prezydentem, i to bez względu na to, kto nim zostanie. Zazdroszczę innym nacjom, nawet Niemcom, którzy rozdzielają wewnętrzne spory od stanowiska na zewnątrz, np. w Brukseli. Interes państwa jest najważniejszy. Jestem zdumiony postawą niektórych polskich europosłów, którzy przykładają rękę do inicjatyw szkodzących Polsce. Nie używam mocnych słów, ale odbieram to jako dywersję i sabotaż.

Nie słyszę optymizmu w pana głosie.

Z natury jestem optymistą, ale czasami sobie myślę, że coś nas prześladuje. Opowiem pani anegdotę, którą mi opowiedziano jako byłemu grabarzowi. Chodziło o pewien pogrzebowy szczegół. Gdy w innych nacjach i konfesjach umierają Mosze, Heinz czy John, typowa laudacja wygląda następująco: „Byłeś wspaniałym kolegą, sąsiadem, mężem, ojcem. Miałeś wady jak każdy, ale jedna cecha cię wyróżniała i będzie nam jej bardzo brakować. Byłeś człowiekiem wielkiego kompromisu. Żegnaj". I wtedy trumna idzie w dół. U nas właściwie mówi się to samo z jedną drobną, ale istotną różnicą. „Byłeś wspaniałym kolegą, sąsiadem, mężem, ojcem. Miałeś wady jak każdy, ale jedna cecha cię wyróżniała i będzie nam jej bardzo brakować. Byłeś człowiekiem bezkompromisowym. Żegnaj". Nawet jeśli w tej anegdocie jest pewna przesada, to myślę, że jest też dużo prawdy, a przynajmniej daje do myślenia.

Bardzo żałuję, że brakuje mi silnej wiary, myślę, że jest ona dużym wsparciem i ostoją. Ciężko jest dawać świadectwo postawą, łatwiej się z wiarą obnosić. Kiedyś kard. Ratzinger powiedział, że im knotek życia krótszy, tym wiara łatwiejsza. I jest w tym coś na rzeczy

Ponieważ rozmawiamy o rzeczach ostatecznych, to zapytam, czy chciałby pan, żeby o panu powiedziano na pogrzebie „człowiek kompromisu"?

To nie byłoby wcale takie najgorsze. Powiem szczerze, że w ogóle nie chciałbym umierać. Tak naprawdę to mało kto jest gotowy na śmierć, choć jest ona nieuchronna. Bardzo żałuję, że brakuje mi silnej wiary, myślę jest ona dużym wsparciem i ostoją. Ciężko jest dawać świadectwo postawą, łatwiej się z wiarą obnosić. Kiedyś kard. Ratzinger powiedział, że im knotek życia krótszy, tym wiara łatwiejsza. I jest w tym coś na rzeczy. Jeżeli chodzi o te sprawy, to oczywiście mam kwaterę wykupioną na malborskim cmentarzu. Perspektywa odejścia wydaje nam się jednak zawsze odległa. Nie można żyć myślą o śmierci, ale pełne zanurzenie się w życiu i lekceważenie tej kwestii jest swoistą pułapką. Słyszałem kiedyś pewną opowiastkę o trzech szatanach, wybierających się na ziemię, by kusić ludzi. Lucyfer zaprosił ich na wystawną, pożegnalną kolację i spytał, jaki mają plan i pomysły. Pierwszy odpowiedział: „Ja będę mówił ludziom, że nie ma Boga". Został pochwalony, bo to dobra i sprawdzona metoda. Drugi powiedział, że będzie operował starym powiedzeniem: „Hulaj dusza, piekła nie ma". Najciekawszy i najbardziej inspirujący był trzeci. Na zadane pytanie odpowiedział: „Będę mówił ludziom, że mają jeszcze dużo, dużo czasu. Że jeszcze z wszystkim zdążą: zdążą się nawrócić i zmienić życie na lepsze". Myślę, że ten trzeci to jest właśnie mój szatan. Lubię żyć, chcę żyć i mam nadzieję, że będę żył. Mam 67 lat. No właśnie. Dopiero 67 czy już? Statystyka mówi, że mężczyzna w Polsce żyje przeciętnie ponad 72 lata, więc teoretycznie, używając sformułowania, co mi się statystycznie należy, jeszcze pięć lat mam przed sobą. Jeśli chcę odejść później, to inni muszą to zrobić wcześniej. I tak to niestety działa. Rodzina była dość długowieczna, ale czy to zadziała w moim przypadku? W ostatnich latach trochę się zmieniłem. Wolniej jeżdżę samochodem, bardziej zachwycam się muzyką klasyczną, zwłaszcza Bachem, chciwie podziwiam przyrodę. Niedawno przyglądałem się nawet wróblom. Niedawno zwierzyłem się z tych zachowań Markowi Jurkowi z komentarzem, że chyba się starzeję. Jego odpowiedź była budująca: „Tadziu, nie starzejesz się, dojrzewasz. Już nie jesteś młody, ale jeszcze nie jesteś stary. Już nie pijesz, tylko kosztujesz, nie jesz, tylko smakujesz". W tym momencie przypomniała mi się fraza „Dezyderaty": „Przyjmuj ze spokojem co ci lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości".

eprasa.pl b1cc6916ed

Skoro się rozliczamy, podsumowujemy, to zapytam o największy sukces i porażkę rządu z pana perspektywy.

Może to kogoś oburzy, ale osobiście uważam, że nasi przeciwnicy otrzymali swoisty prezent w postaci orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego aborcji. Byłem jednym ze współautorów wniosku, który miał chronić życie dzieci z zespołem Downa. Jednak pewien szczegół orzeczenia wywołał ogromne emocje i spowodował gwałtowne protesty. Chodzi o kwestie wad letalnych. Próbował tę kwestię naprawić prezydencki projekt ustawy. To bardzo smutny i dramatyczny temat, myślę jednak, że zwolennicy aborcji będą to wykorzystywać również w zbliżającej się kampanii wyborczej. Za największy sukces, i to bezsporny, sukces, na który jako poseł czekałem kilkanaście lat, to głęboka, zasadnicza reorientacja polityki państwa ze skrajnie liberalnej na prorodzinną i prospołeczną. Amen. Czasami to chciałbym, żeby kąt pełny miał 3600 stopni.

A to dlaczego? Skąd to marzenie?

Bo wie pani, mógłbym wtedy w różnych programach i wywiadach powiedzieć, że jeżeli chodzi o politykę społeczną, to wszystko się zmieniło nie o 180, tylko o 1800 stopni! Moje poglądy na politykę społeczną są pokłosiem z dzieciństwa. Pochodzę z ubogiej, wielodzietnej rodziny. Gdy zostałem burmistrzem Malborka, przyjechałem podziękować mamie, że mnie tak wychowała. Powiedziała mi wtedy: „Tadziu, czy ty zdajesz sobie sprawę, jaką łaskę dostałeś od Boga? Zostałeś burmistrzem dużego miasta. Czy wiesz, ilu ludziom będziesz mógł teraz pomóc? Takim małym Tadzikom, jakim kiedyś byłeś ty". I przywołała mi cały obraz dzieciństwa z margaryną za 6,50, połatanymi spodniami, z ubóstwem w kuchni itd. Ta rozmowa przesądziła o wielu sprawach. Tak mocno chwyciła mnie za serce, że gdy w czasach rozpasanego polskiego liberalizmu nazywano mnie w Sejmie socjalistą, a nawet bolszewikiem, to sprawiało mi to przyjemność.

Zapytam jeszcze o te wielkie pieniądze. Co będzie dalej z KPO?

Może to niedobra maniera, ale jeszcze raz odwinę się przysłowiem: „Nec Hercules contra plures", czyli bardziej swojsko: „Kiedy ludzi kupa i Herkules d....". Co to oznacza? Mamy się bać czy ulegać Brukseli? Bądź mądry, pisz wiersze! Jasne, że nie możemy pozwolić, żeby Polskę poniewierano. Trzeba jednak pamiętać, że polityka rozgrywa się w realnym świecie. To bardzo przykre, ale bardzo wielu ludzi słabo rozumie albo w ogóle nie rozumie istoty sporu z Brukselą. Na własny użytek nazywam to problemem kulinarnym. Ten problem dotyczy Zjednoczonej Prawicy. Jeżeli chodzi o relacje z UE, nie nauczyła się ona i nie potrafi jeść z ręki. Duża część polskiej opozycji potrafi to robić znakomicie. Cała trudność polega na tym, jakie są granice kompromisu i ustępstw, a jednocześnie akceptacji i zrozumienia dla naszych działań przez większość społeczeństwa. Jestem posłem z ramienia Solidarnej Polski, bardzo smutna i gorzka jest satysfakcja, że nasze obawy co do postawy brukselskich elit niestety się potwierdzają. Ostatnie sygnały dotyczące oczekiwań i weryfikacji spraw już uzgodnionych są szczególnie szokujące. Konkretny przykład. Po zlikwidowaniu Izby Dyscyplinarnej powołano nową Izbę Odpowiedzialności Zawodowej. Zawieszeni sędziowie dostali możliwość odwołania się i przywrócenia do pracy. Strojąc się jednak w szatki ofiar brutalnego systemu, zażądali oni automatycznego przywrócenia do orzekania bez sądowego przewodu, wbrew elementarnym zasadom sądownictwa. I nagle w Europie słychać echo urzędników, którzy powtarzają te same słowa. W takiej chwili nie tylko moja – ale myślę, że wielu obywateli – łagodność i skłonność do kompromisu są wystawione na próbę. Tak naprawdę to są działania zmierzające do zmiany rządu przez czynniki zewnętrzne za pomocą zwykłego finansowego szantażu. Zrobicie to, co my chcemy albo nie dostaniecie pieniędzy.

> W ostatnich latach trochę się zmieniłem. Wolniej jeżdżę samochodem, bardziej zachwycam się muzyką klasyczną, chciwie podziwiam przyrodę. Niedawno zwierzyłem się z tych zachowań Markowi Jurkowi z komentarzem, że chyba się starzeję. Jego odpowiedź była budująca: „Tadziu, nie starzejesz się, dojrzewasz"

Zaczęliśmy zdrowiem i to nim skończmy. Jak zachęcić Polaków do profilaktyki?

Odwiedzając ciężko chorych czy chodząc na pogrzeby, oprócz naturalnych refleksji i przeżyć warto wyciągnąć praktyczne wnioski. Śmierć, jej przyczyny i okoliczności są dla żywych. Pamiętajmy o mistrzu z Czarnolasu, który pisał: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz. Tam człowiek prawie widzi na jawie i sam to powie, że nic nad zdrowie ani lepszego, ani droższego". Mimo wynalazków oszczędzających czas mamy go dla siebie coraz mniej. Nawet by zadbać o własne zdrowie. A badać się powinniśmy. Przykładowo – okresowe badanie np. krwi nie zajmuje dużo czasu, więc warto je wykonać, bo nawet ono może pomóc wcześniej zauważyć, że coś z naszym zdrowiem jest nie tak. Dostęp do służby zdrowia i specjalistów jest bardzo trudny. Nasz humanitarny gest w stronę uchodźców też nie ułatwia sprawy. Tym bardziej warto poświęcić trochę wysiłku czy nawet kosztów, by zapobiec nieszczęściu. Roztropne działanie nie daje żadnych gwarancji, ale poprawia szanse i zmniejsza ryzyko.

eprasa.pl b1cc6916ed

102 ROCZNICA ZWYCIĘSTWA W BITWIE WARSZAWSKIEJ

DODATEK OKOLICZNOŚCIOWY

SIECI

Nigdy nie zniżać głowy

PARTNERZY DODATKU:

ORLEN

PKO Bank Polski

eprasa.pl b1cc6916ed

Testament roku 1920

„Mamy takie nieocenione chwile, taką wspaniałą okazję dokonania na wschodzie wielkich rzeczy, zajęcia miejsca Rosji, tylko z odmiennymi hasłami, i wahamy się? Boimy się dokonać czynów śmiałych, choćby wbrew koalicji [...]. Trzeba jednak na to wyraźnie wiedzieć, czego się chce i do czego dąży. Oglądając się na humory cudze, nic nie zrobimy. [...] Zginę raczej, niźlibym miał z czasem rozpaczać, że mi zabrakło odwagi do wyzyskania może jedynej okazji wskrzeszenia całej wielkiej i potężnej Polski. [...] Potrzeba nam więcej wiary w nasze siły i więcej odwagi, inaczej zginiemy i nie zdołamy spełnić naszego zadania, i tak odgraniczyć Polskę od wrogów, żeby mogła wielkość swą wypisać nie drogą rewolucji i strasznych eksperymentów wschodu, lecz drogą ewolucji. Piętno niewoli kołacze nam w duszach. Mimo tysiącznych dowodów, jak potężna jest siła kultury polskiej i ile zdziałała ona w ostatnich latach – podczas których Polska jako państwo już nie istniała – boimy się dać jej zadania zbyt wielkie teraz, gdy siła kultury poparta została przez państwowość. I cóż z tego, że nasze pokolenie jest zgniłe, spodlałe w kolebce niewoli, za nim przyjdą nowe pokolenia i upomną się o warunki egzystencji lepsze niźli te, jakie niektórym z naszych obecnych tchórzów zdają się wystarczać".

ANDRZEJ NOWAK

Te słowa wypowiedział Józef Piłsudski 31 lipca 1919 r. Niespełna dziewięć miesięcy wcześniej Polska odzyskała niepodległość, ledwie na skrawku swojego historycznego terytorium. Jej granice były wciąż niedookreślone na zachodzie i południu. Na wschodzie – nie było granic. Trwała wojna, którą wypowiedział – nie Polsce, ale całemu „kapitalistycznemu" światu – rosyjski bolszewizm.

Już w listopadzie 1918 r. Armia Czerwona została posłana rozkazami Lenina i Trockiego na zachód z nadzieją na przebicie się przez polskie „przepierzenie" (to znów określenie trzeciego członka ówczesnego Politbiura, Stalina) – do Niemiec. To był główny, strategiczny i ideologiczny zarazem cel tej agresji: na bagnetach krasnoarmiejców przenieść iskrę moskiewskiej rewolucji do centrum Europy, połączyć siły materialne Rosji i Niemiec, by zapewnić sobie panowanie nad kontynentem.

Opór Wojska Polskiego, naprędce zorganizowanego przez Piłsudskiego, a przede wszystkim rozpalona wczesną wiosną 1919 r. wojna domowa w Rosji zatrzymały tę ofensywę na chwilę. Formacje białych, czyli Kołczaka, Judenicza i Denikina, toczyły przez 1919 r. bój z Rosją czerwoną.

* * *

Tę właśnie wojnę domową, wewnętrzny podział Rosji, chciał Piłsudski wykorzystać w wielkiej grze o przyszłość Europy Wschodniej. Szykował armię (której wcześniej przecież nie było w ogóle!) do decydującego starcia. Szukał partnerów do tej wielkiej gry. Zachodnie mocarstwa jej nie rozumiały i nie chciały poprzeć. Widziały w Europie Wschodniej miejsce dla odbudowanej Rosji raczej niż dla Polski i innych „małych ptaszków". Trzeba było jednak zabiegać o wsparcie, przynajmniej w Paryżu, bo przecież trzeba było skądeś uzbroić Wojsko Polskie – i takie wsparcie, sprzętowe, trzeba przyznać, Polska od Francji otrzymała.

Najważniejsi jednak byli ewentualni partnerzy na wschodzie. Litwa nie chciała iść z Polską, w żadnym wypadku. Z kolei przyciśnięty przez ofensywę bolszewików lider niepodległej Ukrainy Symon Petlura przystał na strategiczną zgodę z Polską. Piłsudski szukał jeszcze szansy na porozumienie z takimi przedstawicielami antybolszewickiej Rosji, którzy jednocześnie byliby gotowi wyrzec się agresywnego

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl b1cc6916ed

imperializmu i pogodzić z niepodległością nie tylko Polski, ale także Ukrainy. Znalazł ich symboliczną garstkę, z Borysem Sawinkowem i Dymitrem Fiłosofowem na czele. Reszta zależała od militarnego rozstrzygnięcia.

* * *

Bolszewicy wygrali wojnę domową z białymi i w styczniu 1920 r., pod przykrywką „ofensywy pokojowej", prowadzonej przez ówczesnego Ławrowa, Gieorgija Cziczerina, przystąpili do planowania na wiosnę tego roku nowego szturmu „przez trupa białej Polski" – na Berlin (szczegółowe dokumenty tego planowania i jego wdrażania w czyn odkryłem kiedyś w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie, kiedy jeszcze można było z niego korzystać). Piłsudski opóźnił ów atak swoim uprzedzającym uderzeniem na Kijów. Miało ono przynieść niepodległość Ukrainie. Niestety, Ukraina była wyczerpana sześcioma latami wojny i zmieniających się okupacji. A Armia Czerwona była po prostu pięciokrotnie liczniejsza od Wojska Polskiego.

Wielka ofensywa Tuchaczewskiego ruszyła 4 lipca. Jej rozmach dobrze oddaje rozkaz sowieckiego dowództwa: „Nadeszła godzina rozrachunku. W krwi rozgromionej polskiej armii utopcie przestępczy rząd Piłsudskiego. Skierujcie swój wzrok na Zachód. Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Przez trupa białej Polski prowadzi droga ku ogólnoświatowej pożodze. Na naszych bagnetach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Wybiła godzina ataku! Na Warszawę, Mińsk, Wilno – marsz!".

Jeszcze dosadniej ujął ten moment ówczesny komisarz nacierającej na południu 1. Konarmii Budionnego, Izaak Babel. Pisał w swoim dzienniku: „Nareszcie urzeczywistnia się jedność ludów, wszystko jasne: są dwa światy i wojna jest wypowiedziana. Będziemy wojować w nieskończoność. Rosja rzuciła wyzwanie. Ruszamy w głąb Europy, aby zdobyć świat. Czerwona Armia stała się czynnikiem o znaczeniu światowym". Lawina czerwonego imperializmu ruszyła z niepowstrzymaną – zdawałoby się – siłą. Ale, jak napisze później pewien poeta, „od tego bieg lawina zmienia, po jakich toczy się kamieniach"...

* * *

Premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George miał nadzieję (jak tylu zachodnich polityków po nim aż do dziś), że owa lawina zatrzyma się na pewno na granicy „prawdziwej Europy" (czyli Niemiec), jeśli tylko pozwoli jej się swobodnie zalać wszystko do tej właśnie granicy. Tak i dziś niektórzy „mężowie stanu" udają, że wierzą, że jeśli tylko Ukraina zrezygnuje z połowy terytorium i podda się w całości wpływom Rosji, to już będzie zapewniony pokój na pokolenia.

Z tej postawy zrodziła się latem 1920 r. tzw. nota Curzona (ówczesny szef Foreign Office był jednak tylko sygnatariuszem tej noty, a wyłącznym autorem tej polityki zaspokajania bolszewików kosztem Polski i całej Europy Wschodniej był Lloyd George). Nota, proponująca Leninowi rozmowy ponad głowami ofiar, została wysłana 11 lipca. Lenin i jego trzej towarzysze z Politbiura, Trocki, Stalin i Lew Kamieniew, prowadzili burzliwą wymianę telegramów w sprawie

eprasa.pl b1cc6916ed

odpowiedzi na tę propozycję. Stalin pisał z Charkowa: „Myślę, że imperializm nigdy jeszcze nie był tak słaby jak teraz, w momencie klęski Polski, i nigdy nie byliśmy tak silni jak obecnie, dlatego im bardziej twardo będziemy postępować, tym lepiej będzie dla Rosji [tak!] i dla międzynarodowej rewolucji". 16 lipca na posiedzeniu KC partii bolszewików przyjęto tezę Lenina: odrzucamy pośrednictwo ententy (czyli Lloyda George'a), Armia Czerwona ma „pomóc stworzyć sowieckie władze w Polsce".

Zachęceni ustępliwością Zachodu wodzowie rosyjskiej rewolucji zaczęli stawiać coraz ambitniejsze cele. 23 lipca Lenin pisał do Stalina: „Zinowiew, Bucharin, a także ja uważamy, że trzeba by jak najszybciej pobudzić rewolucję we Włoszech. Według mnie trzeba w tym celu zsowietyzować Węgry, a może także Czechy i Rumunię". Stalin odpowiadał w swoim stylu: „byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. [...] trzeba postawić kwestię organizacji powstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrzepłych państwach, jak Węgry i Czechy (Rumunię przyjdzie rozbić). [...] Krótko mówiąc: trzeba podnieść kotwicę i ruszyć w drogę, dopóki imperializm nie zdążył jeszcze naprawić swojej rozwalającej się fury". To była teraz stawka wielkiej gry.

* * *

Wojsko Polskie cofało się, ale nie zostało rozbite. Moskwa tymczasem ogłosiła już skład nowej władzy sowieckiej Polski, z Julianem Marchlewskim na czele i Feliksem Dzierżyńskim w roli nadzorcy. Ale Lenin realizował już następny krok. W Łomży, na bezpośrednim zapleczu nacierających na Warszawę wojsk Tuchaczewskiego, był formowany pierwszy oddział niemiecki. W Mińsku była tworzona cała brygada niemiecka. Komisarz Frontu Zachodniego 14 sierpnia wzywał Trockiego, by ten dopilnował jak najszybszego przysłania do zdobytej Warszawy niemieckiej drukarni i niemieckich towarzyszy. Warszawa miała być tylko przystankiem na drodze do Berlina. Lenin ponaglał więc (notatką z 12 sierpnia): „za wszelką cenę trzeba zdobyć Warszawę w ciągu 3–5 dni". Stacjonujący w Siedlcach sztab 16. Armii Frontu Zachodniego (Tuchaczewskiego) miał już przygotowany druk 12-godzinnego ultimatum do prezydenta miasta, wzywający do zaprzestania obrony i natychmiastowej kapitulacji. 15 sierpnia wydał odezwę informującą – nieco przedwcześnie – iż „Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy, wypierając białą armię Piłsudskiego".

Ale nie wyparła. Lawina została zatrzymana, a nawet odrzucona. Siłami Wojska Polskiego i wspierającego je w ogromnej większości społeczeństwa – można w tej sytuacji powiedzieć śmiało: narodu. Znane są okoliczności ściśle militarne skutecznego, znakomicie zaplanowanego i przeprowadzonego kontrataku Wojska Polskiego, wielkiej Bitwy Warszawskiej, a potem niemeńskiej, dopełniającej dzieła zniszczenia sowieckich marzeń o podboju Europy. Skupmy się raczej na skutkach polskiego zwycięstwa.

* * *

Nikt nie opisał ich bardziej wiarygodnie niż sam Lenin. Na IX konferencji partii bolszewickiej w Moskwie, 22 września, musiał wyjaśnić towarzyszom, co było celem jego polityki realizowanej za pomocą Armii Czerwonej nad Wisłą. Mówił językiem rosyjskiego imperialisty, którego nie powstydziłby się dzisiaj Putin ani Dugin: „Rosja była dotąd tylko przedmiotem, nad którym wymądrzali się i decydowali, jak ją najlepiej podzielić [...]. A teraz Rosja powiedziała: a zobaczymy, kto okaże się silniejszy w tej wojnie. [...] To zmiana całej polityki, światowej polityki. [...] Okazało się, że gdzieś w okolicy Warszawy znajduje się nie centrum polskiego rządu, ale centrum całego współczesnego systemu międzynarodowego imperializmu i że znaleźliśmy się w sytuacji, w której zaczynamy chwiać całym tym systemem i robimy

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl b1cc6916ed

politykę nie w Polsce, ale w Niemczech i w Anglii. [...] Polska jako bufor między Rosją a Niemcami, Polska jako ostatnie państwo pozostanie całkowicie w rękach międzynarodowego imperializmu przeciw Rosji. Ona jest podstawowym oparciem całego układu wersalskiego. [...] Polska jest tak potężnym elementem wersalskiego systemu, że wyrywając ten element, burzyliśmy cały system wersalski. Postawiliśmy za zadanie zdobycie Warszawy. Zadanie się zmieniło. I okazało się, że decyduje się nie los Warszawy, ale los układu wersalskiego". Adekwatnie do tych nadziei Lenin nie ukrywał skali wojskowej katastrofy pod Warszawą: „Ponieśliśmy wielką klęskę, kolosalna armia, 100 tysięcy, albo wzięta do niewoli, albo [internowana] w Niemczech. Jednym słowem – gigantyczna, niesłychana klęska".

Cytuję te szczere słowa, bowiem do dziś pokutuje w historiografii, zwłaszcza zachodniej, teza, jakoby Armia Czerwona żadnej klęski w Polsce nie poniosła, a tylko świadomą decyzją miłującego pokój kierownictwa sowieckiego wycofała się spod Warszawy.

W tym samym dniu, 22 września, Lenin w poufnej rozmowie z delegatem szwajcarskich komunistów, Jules'em Humbertem-Drozem, przedstawił inny scenariusz rozbicia Polski i systemu europejskiego (wersalskiego): wspólnie z Niemcami, które czuły się tym systemem skrępowane po przegranej wojnie światowej. Gospodarz Kremla jakby się pocieszał w upiornie proroczy sposób: „Polska – posiądziemy ją i tak, jak wybije godzina, a zresztą projekty stworzenia Wielkiej Polski są wodą na nasz młyn, bo póki Polska rościć je będzie, póty Niemcy będą po naszej stronie. Im silniejszą Polska będzie, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafimy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią. [...] Niemcy są naszymi pomocnikami i naturalnymi sprzymierzeńcami, ponieważ rozgoryczenie z powodu poniesionej klęski doprowadza ich do rozruchów i zaburzeń, dzięki którym mają nadzieję, że rozbiją żelazną obręcz, którą jest dla nich pokój wersalski. Oni pragną rewanżu, a my rewolucji. Chwilowo interesy nasze są wspólne. Rozdzielą się one i Niemcy staną się naszymi wrogami w dniu, kiedy zechcemy się przekonać, czy na zgliszczach starej Europy powstanie nowa hegemonia germańska, czy też komunistyczny związek europejski".

* * *

O blisko 20 lat Polska odsunęła ten fatalny moment. Miała za to zapłacić we wrześniu 1939 r. najwyższą cenę. Jednak czy bez owych 20 lat Polska mogłaby pozostać Polską? Zamiast Piłsudskiego i Żeromskiego w wyobraźni „nowych Polaków" byłoby miejsce tylko dla Dzierżyńskiego i Sempołowskiej, zamiast Mazurka Dąbrowskiego byłaby Międzynarodówka, a w miejsce Orła Białego – czerwony sztandar? Zamiast przyniesionego w niepodległym 20-leciu rozkwitu twórczości skamandrytów, Leśmiana, Gombrowicza, zamiast utrwalonego dziedzictwa kultury narodowej – od Wincentego Kadłubka po Stanisława Wyspiańskiego, zamiast muzyki Szymanowskiego i malarstwa Malczewskiego mielibyśmy realizm socjalistyczny? Zamiast wychowania patriotycznego szkoły II RP, którego echem była nie tylko postawa pokolenia Kolumbów w II wojnie światowej, ale także to, co najwartościowsze w polskiej kulturze po wojnie – poezja Herberta, muzyka Lutosławskiego, Góreckiego, Kilara – mielibyśmy wychowanych o dwa pokolenia „lepiej" ludzi sowieckich? Zamiast polskiego katolicyzmu, który da ostatecznie światu polskiego papieża, urodzonego dokładnie w czasie, kiedy Piłsudski toczył z bolszewikami śmiertelny bój o Ukrainę – mielibyśmy moralną anomię, nihilizm na modłę sowiecką?

Te same pytania mogłyby dotyczyć wszystkich innych krajów, które dzięki zwycięstwu polskiemu w 1920 r. mogły jeszcze przez 20 lat budować swoją niepodległość, wzmacniać swoją narodową tożsamość i kulturalny dorobek. I z innego punktu mogły je odbudowywać, kiedy runie sowieckie imperium. A czy runęłoby w ogóle, gdyby objęło już w 1920 r. większość Europy? Warto się zastanowić.

* * *

Warto na pewno z czcią zachować pamięć o bohaterach z Zadwórza, Płocka, Radzymina, Ossowa, Włocławka, Komarowa, Zamościa, spod Kijowa i Lidy, z tysięcy innych miejsc chwały polskiego oręża i polskiego społeczeństwa sprzed 100 lat. Coś im zawdzięczamy.

Trzeba się jednak zastanowić i nad tym, czy można było uzyskać więcej w 1920 r.? Uratować niepodległą Ukrainę? Dać szansę garstce wolnych Rosjan spod znaku Sawinkowa, pomóc im opanować Kreml i zmienić na trwałe nasz świat, na lepsze? Nie udało się, to prawda. Ale przynajmniej próbowaliśmy, a raczej próbował Piłsudski, chcąc niejako zmusić Polskę do wielkich czynów i pociągnąć za sobą resztę Europy Wschodniej do geopolitycznej zmiany. To jakby testament dla następnych pokoleń.

W brutalnie dosadny, charakterystyczny dla marszałka po 1921 r. sposób on sam sformułował ów testament na ostatniej konferencji byłych premierów (oprócz Piłsudskiego brali w niej udział prezydent Mościcki, premierzy Bartel, Prystor, Jędrzejewicz, Sławek, Świtalski oraz minister Beck) – w Belwederze 7 marca 1934 r. Wyszedł Piłsudski od kwestii położenia Polski między Rosją a Niemcami: „Wyzyskiwali to zagrożenie Polski wszyscy, nie wyłączając (mówiąc żartem) nawet Murzynów. Ze strony Polaków znachodzono tylko jeden na to sposób: włażenie do dupy wszystkim, nawet Murzynom...". Do tego, stwierdzał, nie wolno się zniżać. Owszem, trzeba umieć się samoograniczyć (Piłsudski nazwał tę postawę niemieckim słowem: Selbstbeschränkung), kiedy nie mamy sił wystarczających do realizacji naszych planów maksymalnych. Ale przede wszystkim: „Nigdy nie zniżać głowy, tzn. przestrzegać godności" – i pamiętać o tym, że „zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możność stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem wpływowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na Wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunków Polski z państwami zachodnimi".

Czy to jest aktualny testament 1920 r.? I nad tym się zastanówmy w sierpniu 2022 r.

eprasa.pl b1cc6916ed

Bitwa o wszystko

MACIEJ WALASZCZYK

„Jeśli można było przeistoczyć położenie wojsk polskich z 12 sierpnia w zwycięstwo polskie z 20 sierpnia, to zachodzi pytanie, czy istnieje jeszcze na świecie jakaś sytuacja mogąca dać powód do rozpaczy?" – pytał w „Osiemnastej decydującej bitwie w dziejach świata" lord Edgar Vincent wicehrabia D'Abernon. Będąc w tym czasie członkiem Misji Międzysojuszniczej, nie miał wątpliwości, że nic nie było tak pewne jak to, że wojska sowieckie zdobędą Warszawę. Ale stało się inaczej

Już 15 maja 1920 r. w Bramie Smoleńskiej stanęła armia dowodzona przez gen. Michaiła Tuchaczewskiego. To oddziały Frontu Zachodniego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej w sile czterech armii z 3. Korpusem Kawalerii Gaj-Chana i Grupą Mozyrską. Rozpoczyna się marsz na Warszawę, a 4 lipca główne natarcie na Front Litewsko-Białoruski. 6 czerwca na południu od strony Ukrainy swój atak rozpoczęła 1. Konarmia Siemiona Budionnego. Dwa dni później przerywa ona front pod Samorodkiem, przypieczętowując klęskę wyprawy kijowskiej i siejąc strach na tyłach polskich formacji.

Trwający kilka tygodni odwrót zakończy się dopiero na przedpolach Warszawy, gdzie miedzy 11 a 25 sierpnia rozegra się Bitwa Warszawska obejmująca swoim zasięgiem rejon Wisły między Płockiem i Włocławkiem, przez Modlin, Zegrze, przedpola Warszawy, aż po rzekę Wieprz, Lubelszczyznę i Podlasie.

ODWRÓT SPOD KIJOWA

W czasie odwrotu dowódcy tracą ufność w przywództwo, żołnierze w dowódców i możliwość ratunku. Tuchaczewski nęka kawalerią wycofujące się jednostki, a tempo odwrotu jest zawrotne. W niespełna sześć tygodni bolszewicy pokonują 600 km. Ich szlak był znaczony okrucieństwem i pożogą zwiastującą powstanie „polskiej republiki rad".

W Warszawie nastroje są ponure, następuje kryzys rządowy, a nowy premier Władysław Grabski podpisuje upokarzające warunki udzielenia pomocy od Naczelnej Rady Sojuszniczej podczas konferencji w Spa. Brytyjski premier David Lloyd George zażądał od Polski m.in. uznania wschodniej granicy na środkowym Bugu, czyli na tzw. linii Curzona, zrzeczenia się roszczeń do Wilna na rzecz Litwy i złożenia w ręce alianckie przyszłości Galicji Wschodniej, Śląska Cieszyńskiego i Gdańska.

Do Warszawy przyjeżdżają przedstawiciele misji dyplomatyczno-wojskowych, wśród nich m.in. gen. Maxime

Fot. NAC

eprasa.pl b1cc6916ed

Weygand, szef sztabu marszałka Ferdinanda Focha. Naczelnik państwa Józef Piłsudski przyjmuje ich chłodno. – Ile dywizji przywiózł pan do Warszawy? – pyta Weyganda, który w kryzysowej sytuacji doradzał pasywną obronę przez okopanie się w fortyfikacjach na północ i południe od stolicy. Brytyjczycy nie wierzyli w utrzymanie miasta i radzili cofnąć się aż pod Poznań, by tam stoczyć decydującą bitwę.

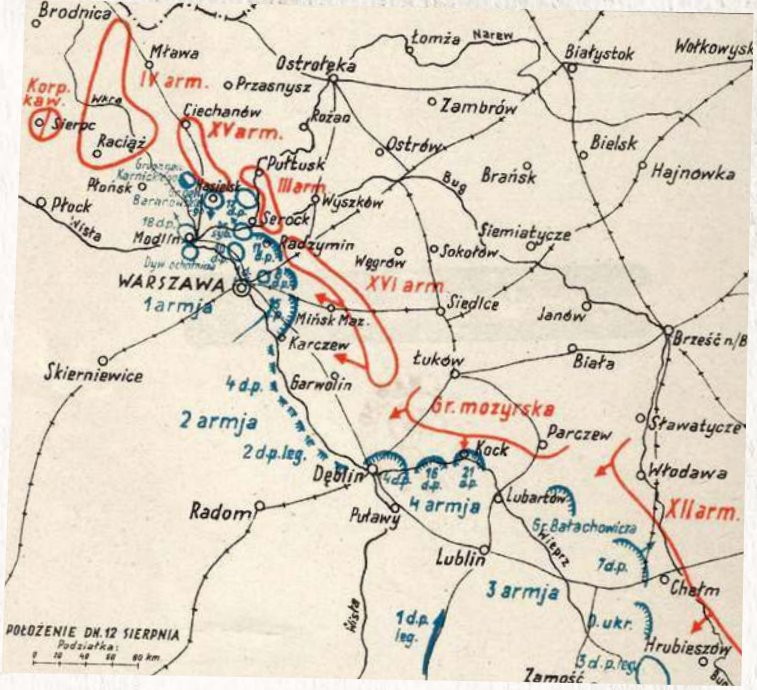

RATUNEK W ZDEMOLOWANIU TYŁÓW

Polskie dowództwo wiedziało jednak, że jedyną szansą jest poprowadzenie sprawnej i przemyślanej ofensywy manewrowej. Na początku lipca dochodzi do bitwy na Bugu. Już wtedy marszałek Piłsudski liczył na uderzenie w bok sił Tuchaczewskiego z rejonu Brześcia, by w rozstrzygającym boju wejść na tyły jego wojsk. Bitwa została jednak przerwana, ale doprowadziła do wyhamowania ofensywy głównych sił bolszewickich. Szansą na sukces jest więc plan mający na celu odzyskanie inicjatywy i kontrofensywę.

24 lipca gen. Tadeusz Rozwadowski obejmuje funkcję szefa sztabu generalnego. Jest byłym oficerem armii austro-węgierskiej, która wielokrotnie ćwiczyła potencjalne warianty wojny z Rosją. Jednym z jej elementów jest uderzenie z północnej Małopolski w kierunku północnym. Ale pod warunkiem, że nieprzyjaciel zostanie zatrzymany pod Warszawą.

Pierwotnie stolica miała być zdobyta 12 sierpnia. Ale ten plan przy rozciągnięciu linii komunikacyjnych okazał się trudny do wykonania. Bolszewicy dysponują zdewastowanym taborem kolejowym, a ich składy amunicyjne znajdują się w Witebsku i Smoleńsku. Ostatecznie Tuchaczewski rozkazuje rozpoczęcie ataku 14 sierpnia, przewidując zdobycie miasta w ciągu trzech dni. Przestaje się liczyć z realiami. Lekceważy też informacje o możliwej kontrofensywie. 9 sierpnia rozkaz o manewrze znad Wieprza został przechwycony przez kozaków, ale Tuchaczewski jest przekonany, że to polska dezinformacja.

Późniejszy „cud nad Wisłą" składa się z wielu takich elementów. Jednym z nich jest fakt, że mimo wyraźnych rozkazów Siergieja Kamieniewa, głównodowodzącego Amią Czerwoną, Budionny nie chce współdziałać z Tuchaczewskim, ociągając się z udzielaniem mu pomocy. Nadzorujący politycznie Front Południowy Stalin chciał szybko zdobyć Lwów i skierować się na Węgry, Czechosłowację i Austrię. Popełnia tym samym wielki błąd, który wytknie mu potem Tuchaczewski, przypłacając to życiem w czasie czystek pod koniec lat 30.

Idea kontruderzenia nabiera kształtów 2 sierpnia, gdy powstaje ostateczny plan przegrupowania do kontrofensywy i utworzenia grupy manewrowej. Gen. Rozwadowski przedstawia go naczelnikowi państwa 6 sierpnia. Następuje w nim zasadnicza zmiana, rejon jej koncentracji z okolic Garwolina zostaje przesunięty do Puław, odsuwając go o 65 km od przedpola Warszawy. Między zgrupowaniem atakującym stolicę a Frontem Południowym znajduje się Grupa Mozyrska, najsłabszy punkt sowieckiej ofensywy. Warunkiem powodzenia jest ofiarna, stała obrona Warszawy i zatrzymanie bolszewickiej ofensywy także na północy.

12 sierpnia marszałek Piłsudski wyjeżdża z Warszawy. Odwiedza swoją przyszłą żonę, a potem kieruje się na front. Jest wtedy zmęczony, przygnieciony ciężarem odpowiedzialności, bo przegrana oznaczałaby upadek państwa. Na wypadek niepowodzenia składa dymisję, której kolejny premier Wincenty Witos nie ogłasza.

OBRONIĆ WARSZAWĘ

Dowódcą Frontu Północnego, w którego skład wchodzi broniąca m.in. Warszawy 1. Armia WP, jest gen. Józef Haller. Polskie siły dysponują 260 działami, czołgami, pół tysiącem karabinów maszynowych i lotnictwem. Plan obrony stolicy tworzą gen. Weygand i gen. Franciszek Latinik, który objął dowództwo obrony Warszawy. Miasto osłaniają naturalne przeszkody w postaci Wisły, Bugu i Narwi, a na całym przedpolu o długości ok. 100 km przeprowadzono intensywne prace fortyfikacyjne. Szczególnie ważne były instrukcje obrony, gdyż niedoświadczony w boju rekrut ulegał panice w walce z doświadczoną kawalerią.

Tuchaczewski ma do dyspozycji 3. i 16. Armię, liczące łącznie ponad 47 tys. żołnierzy z dużą liczbą karabinów maszynowych i dział. Atak nastąpił już 13 sierpnia w nocy. Brygady strzeleckie bolszewickiej 3. Armii uderzają z marszu. Są doświadczone w bojach, mają też przewagę liczebną. Spotykająca je na przedpolu stolicy 11. Dywizja Piechoty przyjmuje pierwszy atak. Ma w swoich szeregach nieprzeszkolonych ochotników i ponosi największe straty. Część z nich nie potrafi obsługiwać broni, ucieka nie podejmując walki.

Po pierwszym szturmie Radzymin zostaje utracony. Na drugi dzień wchodzi do walki wypoczęta 1. Dywizja Litewsko-Białoruska, przechodzi do kontrofensywy i odbija miasto. Wieczorem zostaje jednak zaatakowana od północy i południa i Radzymin znów przechodzi w ręce rosyjskie. 15 sierpnia gen. Haller kieruje do walki ostatnie odwody z na nowo przegrupowanymi oddziałami pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego. Rozpoczyna się kolejne

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl b1cc6916ed

uderzenie. Poprzedza je najpierw atak 1. Batalionu 28. Pułku Strzelców Kaniowskich na główną arterię ruchu wojsk sowieckich pod Wólką Radzymińską, który przerywa ich marsz na Warszawę. Następuje przełom psychologiczny. To decydujący moment bitwy, a nawet wojny, w którym sowiecki żołnierz traci wiarę w skuteczność walki z nieprzyjacielem, a polski odbudowuje zrujnowane morale. Rozpoczęty o 5.00 rano polski szturm odbija miasto i zmusza jednostki sowieckie do odwrotu. Równolegle 8. Dywizja Piechoty płk. Stanisława Burhard-Bukackiego toczy zwycięski bój pod Ossowem. Bitwa pod Radzyminem staje się najkrwawszym i najcięższym starciem tej wojny.

NAD WKRĄ

W tym samym czasie flotylla wiślana z Modlina patroluje Wisłę, ochraniając m.in. płynące w górę rzeki transporty z bronią z Gdańska. Tuchaczewski zamierzał ją sforsować, by odciąć od nich Polskę. To tu na północ od Warszawy gen. Władysław Sikorski wraz z zaimprowizowaną 5. Armią bezpośrednio uderza na nacierającą sowiecką 4. i 15. Armię. Atakuje z marszu na trzykrotnie liczniejsze siły bolszewickie. Przyspieszenie jest spowodowane zdobyciem przez radiowywiad informacji o szturmie na Warszawę. Tu skoncentrowane są najsilniejsze siły bolszewickie, których celem jest powtórzenie manewru Iwana Paskiewicza z 1831 r. i wejście do Warszawy od zachodu. W bitwie nad Wkrą jednostki 5. Armii blokują ich marsz.

Szczególną rolę odgrywa 8. Brygada Kawalerii, która wykonuje udany zagon na Ciechanów, rozbija dowództwo 4. Armii, zdobywa radiostację i zatrzymuje ich pochód ku przeprawom znajdującym się między Płockiem i Toruniem. Radiowywiad dezorganizuje łączność wroga, przestrajając jedną z radiostacji na sowiecką częstotliwość i przez dwie doby zagłusza ją, śląc w eter fragmenty Nowego Testamentu. Dzięki temu 4. Armia, pozbawiona łączności ze sztabem, wciąż maszeruje na Toruń, co ułatwia Sikorskiemu odbicie Nasielska i bezkarne wyjście na tyły wojsk oblegających Warszawę.

KLUCZOWE KONTRUDERZENIE

Po zatrzymaniu armii Tuchaczewskiego i maksymalnym skróceniu frontu 16 sierpnia na lewe skrzydło bolszewików rusza polska kontrofensywa znad Wieprza. Komendant przyspiesza atak o jeden dzień, a jego celem jest wywołanie chaosu, paniki, odcięcie dróg odwrotu i zniszczenie armii wroga. W realizację planu są zaangażowane jednostki uformowanego na nowo zgrupowania manewrowego. Na tym odcinku są sześciokrotnie silniejsze od bolszewików, a kolejarze wykonują gigantyczną operację przerzutu dziesiątek tysięcy ton zaopatrzenia.

Naczelny wódz obejmuje dowodzenie nad 3. i 4. Armią, złożonymi łącznie z czterech dywizji piechoty i innych mniejszych jednostek. Jednocześnie gen. Edward Rydz-Śmigły tworzy grupą uderzeniową (tzw. nową 3. Armię), w której skład wchodzą 1. i 3. Dywizja Piechoty Legionowej, Grupa Kawalerii gen. Bułak-Bałachowicza, cztery brygady kawalerii i 7. Dywizja Piechoty, która wykonuje równocześnie rozkazy dowódcy 3. Armii podporządkowanej Piłsudskiemu. Ich zadanie było ryzykowne, ale piorunująco skuteczne, polegało bowiem na jak najsilniejszym i najszybszym parciu do przodu bez oglądania się na skrzydła.

Marszałek, który pojawił się wśród żołnierzy wraz z utworzoną Kwaterą Główną Naczelnego Wodza przy wielkopolskiej 14. Dywizji Piechoty, przemierzył drogę z Puław do Siedlec, nadzorując ofensywę. Jak wspominał gen. Weygand „przelał z własnej duszy w duszę walczących ufność i wolę pokonania wszelkich przeszkód".

Od 1919 r. przy 2. Oddziale Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego istniało Biuro Szyfrów Obcych kierowane przez por. Jana Kowalewskiego. Ten wybitny oficer zbudował sieć nasłuchową i zespół kryptografów, dzięki którym do końca 1920 r. złamano 100 rosyjskich kluczy szyfrowych i odczytano kilka tysięcy szyfrogramów, rozkazów, meldunków, komunikatów operacyjnych, wywiadowczych. W ten sposób w czasie rzeczywistym polscy dowódcy wiedzieli, gdzie się znajduje i co zamierza armia Tuchaczewskiego. Już 13 sierpnia znano plany uderzenia na Warszawę, a co najważniejsze – wiedziano o osłabieniu lewego skrzydła Frontu Zachodniego. Dawało to wielką przewagę, gdyż Sowieci zdobywali informacje mozolnie i z opóźnieniem, a stan kadr ich wywiadu był w opłakanym stanie. Nie potrafili przewidzieć kontruderzenia znad Wieprza. Nieoczekiwanie dla nich front zostaje przełamany pod Kockiem. Niemal z marszu Grupa Mozyrska, najsłabsze ogniwo sowieckiej ofensywy, zostaje rozbita. Piechurzy przez kilka dni maszerują po 40–60 km na dobę, a Rosjanom cała 4. Armia w pewnym momencie znika z pola widzenia. Są przekonani, że została skierowana na przedmoście warszawskie, by bronić stolicy przed szturmem, gdy tymczasem parła w zawrotnym tempie w kierunku Siedlec.

Wielkopolanie, nacierając w kierunku na Garwolin, rozbijają okopaną piechotę sowiecką pod Dąbiem, wychodząc na tyły bolszewickiej 16. Armii i zmuszając do odwrotu 15. Armię. W tym czasie na północy 5. Armia gen. Sikorskiego wyzwala Serock, Pułtusk i Wyszków. Rozpoczyna się pościg, by uniemożliwić odwrót głównych sił sowieckich. Równocześnie wojska gen. Rydza-Śmigłego w nieprzerwanym marszu rozbijają kolejne jednostki nieprzyjaciela, zdobywając Mińsk Mazowiecki, Łuków, Siedlce, Międzyrzecz i Białą Podlaską.

Tuchaczewski, dowodzący z Mińska Litewskiego, jest w tym czasie pozbawiony aktualnego obrazu sytuacji. Jeszcze 17 sierpnia nakazuje 3., 4. i 16. Armii atakować na północy i z opóźnieniem dowiaduje się o klęsce. Gdy w końcu orientuje się w sytuacji, jego rozkazy już nie docierają do oddziałów. Kawaleria Gaj-Chana nieskutecznie próbuje forsować Wisłę pod Płockiem, bolszewickie formacje tracą z sobą kontakt, rozpoczyna się ich niekontrolowana i z czasem paniczna ucieczka. Polskie jednostki, przecinają ich linie komunikacyjne, dostają rozkaz pościgu i odcięcia jak największej liczby wojsk bolszewickich od możliwych dróg odwrotu.

Dopiero 20 sierpnia Tuchaczewski nakazuje odwrót, ale nie panuje już nad sytuacją. 25 sierpnia pościg zostaje zatrzymany, kończąc ostatnią fazę Bitwy Warszawskiej.

Reklama | 12/0722/F

eprasa.pl b1cc6916ed

NAŁADUJ BATERIE NA PODRÓŻ!

ORLEN

Skorzystaj z ponad 400 stacji ładowania samochodów elektrycznych Grupy ORLEN

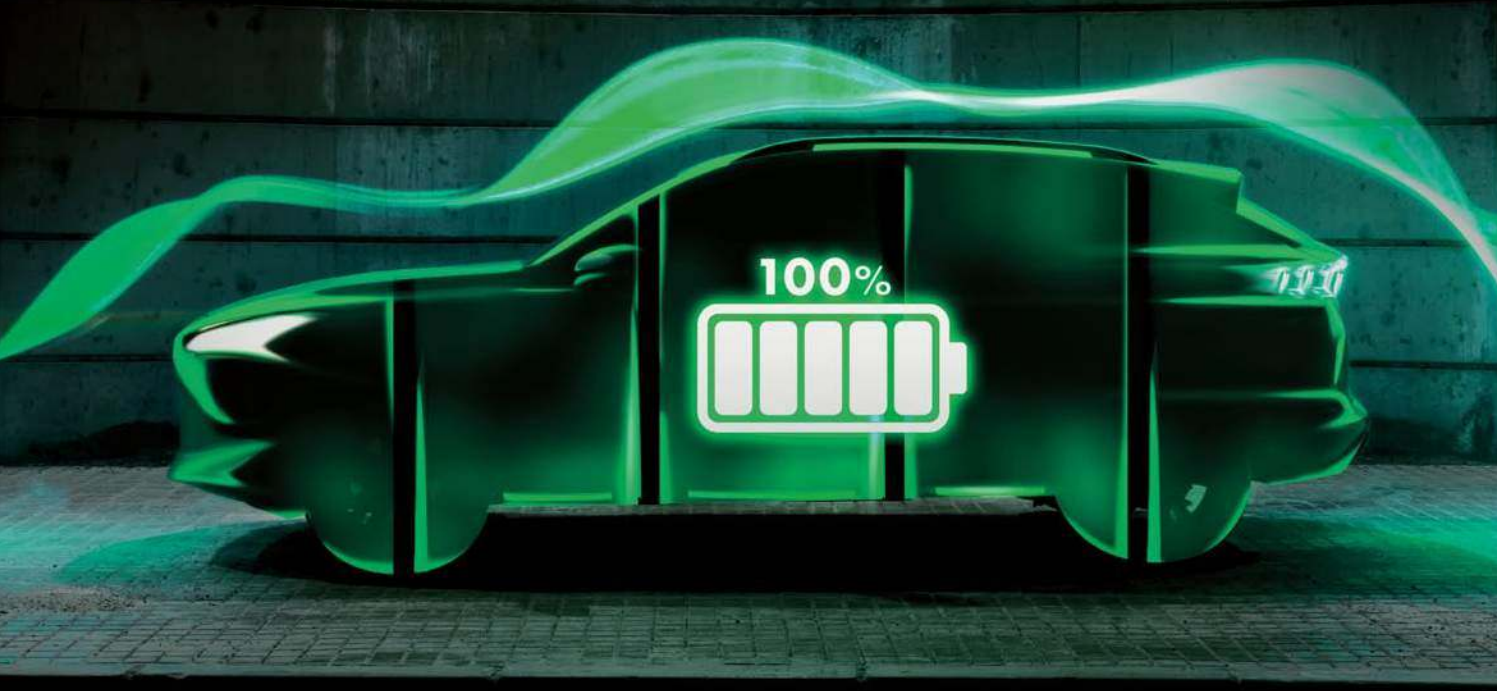

Pobierz aplikację ORLEN Charge i znajdź najbliższą ładowarkę

Rób zakupy w Stop Cafe podczas ładowania

Dbaj z nami o planetę

POBIERZ APLIKACJĘ

ORLEN CHARGE

POBIERZ Z Google play

App Store

Konarmia pokonana

WOJCIECH LADA

Byli najdoskonalszą jednostką Armii Czerwonej: szybką, mobilną, niepokonaną. Tyle legenda. W 1920 r. nad Wisłą 1. Konarmia Siemiona Budionnego w większości przypadków przegrywała, by na jesieni ulec niemal zupełnej zagładzie

Siemion Budionny miał 37 lat, kiedy jego 1. Armię Konną przerzucano z Kaukazu, w pobliże granicy z Polską. Najciekawsze było to, że jeszcze dwa lata wcześniej był zaledwie starszym sierżantem. A teraz miał już własną armię.

Jemu akurat rewolucja spadła z nieba. Był synem ubogiego chłopa spod Rostowa, który do 43. Pułku Kozaków zaciągnął się już w 1903 r. zapewne dlatego, by nie klepać skrajnej biedy. Służył w Mandżurii, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wykazał się tam jedynie jako świetny jeździec i odważny żołnierz, innych jego talentów nie odnotowano. To jednak wystarczyło, by wysłano go do petersburskiej Szkoły Kawalerii.

Kiedy wybuchła rewolucja, natychmiast opowiedział się po jej stronie. W Mińsku stanął na czele zbuntowanego pułku i przystąpił do walk przeciwko oddziałom białych Ławra Korniłowa. Jego sukcesy zwróciły uwagę bolszewickich władz, nic też dziwnego, że na początku 1919 r. został wybrany na dowódcę 1. Konarmii – jednostki, którą w zasadzie sam sobie zorganizował. „Konarmijni jeźdźcy mieli tyle tylko wspólnego z bolszewikami, że walczyli po tej samej stronie. W większości byli to dawni Kozacy, partyzanci i bandyci, którzy dołączyli do zwycięskiej Armii Czerwonej. Przyjmowano do niej każdego, kto umiał jeździć konno i słuchać rozkazów, kto był gotów osiodłać konia i pocwałować w dowolny punkt kontynentu, gdzie rewolucja znalazła się w niebezpieczeństwie" – oceniał jej szeregi Norman Davies.

ŚLADAMI CZYNGIS-CHANA

Stworzenie armii konnej było dla bolszewików koniecznością. Pierwsze oddziały Armii Czerwonej dawały sobie jako tako radę z kawalerią białych tylko dzięki swojej liczebności. Były mało mobilne i źle wyszkolone. W poważniejszych starciach z doskonale wyszkolonymi jeźdźcami ponosiły ogromne straty i było jasne, że w tej sy-

eprasa.pl b1cc6916ed

Fot. Muzeum Wojska Polskiego

tuacji wojna domowa ciągnąć się będzie latami. I właśnie wtedy na scenę wkroczył Budionny.

Nie był wybitym dowódcą. Iwan Koniew mawiał o nim, że niewiele umiał i nigdy niczego się nie nauczył. Rzecz w tym, że początkowo nie miało to żadnego znaczenia i nie przekładało się na skuteczność 1. Konarmii. Dlaczego? Bo w jej strategii nie było miejsca na subtelności. Walczono tak jak za czasów Czyngis-chana – przebijano się z impetem przez szeregi przeciwnika i na jego tyłach dokonywano rzezi. Przy tej strategii dowódca musiał mieć po prostu dość charyzmy, by nadać klinowi swojego oddziału odpowiedniego impetu. A Budionny charyzmę z pewnością miał. „Bardzo wysoki, atletycznie zbudowany, świetny jeździec dowodzący z pierwszej linii. Piękne azjatyckie rysy, bujne czarne wąsy – podkręcone i wypielęgnowane niczym grzywa rasowego rumaka – spokojne, skośne oczy zdradzały człowieka czynu w każdym calu: pierwotną bestię, zuchwałego, na wpół piśmiennego syna stepów".

Chłopskie pochodzenie i lata służby w niskich rangach sprawiły dodatkowo, że nigdy nie nabrał oficerskiego dystansu do prostego żołnierza: nie miał problemu ze spaniem tak jak oni w byle stogu siana czy jedzenia z nimi z jednej miski. No i z walką w pierwszym szeregu – innego sposobu prowadzenia wojny Budionny sobie nie wyobrażał. Nic też dziwnego, że żołnierze go uwielbiali, a wśród przeciwników szybko stawał się mroczną, przerażającą legendą.

Jako pierwszy przekonał się o tym Anton Denikin, którego białą gwardię Budionny bardzo skutecznie rozbijał raz za razem na Kaukazie. I tam właśnie, w Majkopie, 10 marca 1920 r., zastał go rozkaz o przerzuceniu na front polski.

NARODZINY LEGENDY

Wbrew obiegowej opinii 1. Konarmia nie była jednostką bardzo dużą. Liczyła ok. 16 tys. szabel, podczas gdy np. kawaleria carska w momencie wybuchu I wojny światowej posiadała ich 300 tys. Budionny zresztą tego carowi zazdrościł. „Gdybym miał te 300 tys., przeorałbym całą Polskę, a przed końcem lata kopyta naszych koni dudniłyby na placach Paryża". Ale nawet te kilkanaście tysięcy – wsparte legendą Budionnego – robiło wielkie wrażenie. „Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma tyle kawalerii, ile tam jej było" – opowiadał jeden z amerykańskich lotników słynnej Eskadry Kościuszki, który jako pierwszy z polskich żołnierzy nawiązał z nią kontakt wzrokowy 25 maja 1920 r.

Początkowo nic jednak nie wskazywało, że również tutaj Budionny podtrzyma swoją legendę. On i jego armia działali jak pocisk – tam gdzie go wystrzelą, tam wyrządzi spustoszenie. W rękach dobrego strzelca, byłby niezwyciężony – tu jednak ów strzelec okazał się bardzo marny. Nie do końca wiadomo, który z wyższych dowódców opracował plan ataku. Jedni mówią, że sam Stalin, inni wspominają, że jednak Trocki. Ktokolwiek to jednak był, okazał się fatalnym strategiem. Nie przewidywał zupełnie np. zwiadu, o łączności radiowej ze sztabem nie wspominając.

Nic też dziwnego, że początek działań 1. Konarmii na tym froncie wypadł kompromitująco. 31 maja przez cały dzień nie udało jej się zająć okopanego co prawda, ale przecież niewielkiego miasteczka Lipowiec. Mało tego, kontratakujący wówczas Polacy bez większych problemów zdobyli dwa sowieckie pociągi pancerne. Dopiero 2 czerwca w sztabie zdecydowano się na zmianę taktyki. Ponieważ szarża na okopy czy zabudowania miejskie nie miała sensu, zdecydowano się na atak spieszonymi i rozciągniętymi oddziałami przy wsparciu artyleryjskim. Było to skuteczne posunięcie. Już 5 czerwca oddziałom Budionnego udało się przerwać polski front w okolicy Samhorodka – przez kolejne dekady ten właśnie dzień był obchodzony jako wielkie święto Armii Czerwonej, pierwszy triumf rewolucyjnego entuzjazmu nad zachodnią technologią.

Podobno tu właśnie Budionny rzucił się w pogoń za przypadkowo napotkanym zwiadem polskim, dopędził jednego z żołnierzy, w filmowym stylu zrzucił go z konia i unikając wystrzelonej przez niego kuli, rozbroił płazem szabli i przesłuchał. Nie wiadomo, ile w tym prawdy, a ile propagandy, ale Budionny „uosabiał legendę wojny domowej w stopniu większym niż jakikolwiek z żyjących jej uczestników" – pisali Bolesław Potyrała i Hieronim Szczegóła. Nie ma to jednak większego znaczenia. Żołnierze w takie historie wierzyli, a sława wodza rosła.

BRUTALNOŚĆ ZDYSCYPLINOWANA

Mimo że 1. Konarmia składała się zasadniczo z ludzi prostych, jak pisał prof. Davies, także bandytów, to w początkowej fazie walk na froncie polskim nie zasłynęła brutalnością w stopniu większym niż inne armie. Zaplecze jej działań znamy dość dokładnie dzięki Izaakowi Bablowi, który zaciągnął się do niej na ochotnika, walczył w Polsce, a przy okazji prowadził swój „Dziennik 1920". Nie oszczędza swoich kolegów ani nieporadności dowództwa, notuje wszystko ponurym, gorzkim, z każdym dniem coraz bardziej rozczarowanym tonem.

„Kim są Kozacy? Warstwy: pazerność, zawadiactwo, fachowość, rewolucyjny zapał, zwierzęce okrucieństwo. Jesteśmy awangardą, ale czego?" – pytał, przyglądając się dokonywanym

eprasa.pl b1cc6916ed

rekwizycjom i powszechnemu znęcaniu się nad jeńcami. „Nie patrzyłem im w twarze. Przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia" – zanotował. To straszne, ale nieprzekraczające normy okrucieństwa tej wojny. Jeńcy bolszewiccy nie byli traktowani lepiej. Jest wręcz zaskakujące, że Babel nie wspomina o żadnych ekscesach związanych z ludnością cywilną, o gwałtach czy brutalnych rekwizycjach. Nie mógł widzieć wszystkiego, ale gdyby bandytyzm Kozaków osiągnął jakąś wyjątkową skalę – tak uczciwy kronikarz z pewnością nie omieszkałby o tym napisać.

Możliwe więc, że Budionny podczas tego trudnego natarcia po prostu trzymał swoich żołnierzy w ryzach. Sam Babel nie ukrywa, że dowódca był wściekły – przy bałaganiarskich planach natarcia nie do końca orientował się w sytuacji, działał trochę na oślep, dbał więc o to, by przynajmniej w oddziałach panowała dyscyplina. Pierwsze poważniejsze wzmianki o patologicznych zachowaniach jego żołnierzy pochodzą już z okresu odwrotu Armii Czerwonej po „cudzie nad Wisłą". Jak ujmował to Davies: „Kampania galicyjska nadwyrężyła do ostatecznych granic dyscyplinę i morale najlepszej formacji Armii Czerwonej. Kiedy towarzysze Babla na dobre odwrócili się plecami do Polski odżyły w nich pierwotne instynkty anarchicznych band kozackich".

Przez pierwszy tydzień po przełamaniu frontu Budionny naprawdę nie wiedział, co właściwie ma robić. O tym chaosie wspomina też Babel: „Starcza nam sił na manewry, na branie w cęgi Polaków, ale siły w garści właściwie nie mamy, są w stanie się przebić. Budionny rozsierdzony, naczdyw dostał naganę" – zanotował. Budionny miotał się po omacku, co nie przeszkodziło mu w zajęciu i całkowitym splądrowaniu Żytomierza, a także dokonaniu – bodaj największej zbrodni tej kampanii – podpaleniu szpitala w Berdyczowie z pacjentami i siostrami w środku. Historycy zauważają, że strategicznie wszystko to nie miało żadnego sensu – tym bardziej że w ten sposób sami opóźniali swój marsz, pozwalając polskim wojskom na spokojne wycofanie się, a nawet załatanie frontu – ale efekt psychologiczny był potężny. Kiedy informacja o tych działaniach przedostała się do prasy, 1. Konarmii zaczęto się naprawdę bardzo bać.

Dopiero 12 sierpnia otrzymał wreszcie konkretny rozkaz: „Konarmia ma zniszczyć nieprzyjaciela na prawym brzegu Bugu w możliwie najkrótszym czasie i po sforsowaniu rzeki deptać po piętach wycofującej się polskiej 3. i 6. Armii, a następnie zająć Lwów". Budionny ruszył więc pod Lwów.

JEDEN PIERŚCIEŃ

„Posuwamy się w stronę Lwowa. Baterie podchodzą coraz bliżej. Nieudana potyczka pod Ostrowem, niemniej – Polacy wycofują się. Meldunki o obronie Lwowa – profesorowie, kobiety, młodzież – Apanasenko [Iosif, generał – przyp. aut.] będzie ich wyrzynać – nienawidzi inteligencji, to siedzi w nim głęboko" – wspominał Babel. Podobno Budionny miał wątpliwości, czy powinni ruszać 13 sierpnia, ze względu na pechową datę. Zwierzył się z tego swojemu oficerowi politycznemu, a przy okazji nieodłącznemu przyjacielowi, Klimientowi Woroszyłowowi. Ten jednak odparł: „Owszem, ale my jesteśmy bezbożnikami, więc w diabelskim dniu diabły powinny pomagać nam". I miał rację – dwa dni później 1. Konarmia była już jakieś 15 km od Lwowa.

O zajęciu miasta nie mogło być jednak na razie mowy. Opór mieszkańców był bardzo silny, a samo miasto zbyt duże, by zdobyć je konnicą we frontalnym ataku. Budionny więc je oskrzydlił, okopał się, ale też z niepokojem wyglądając polskich samolotów, wyczekiwał na rozkazy. O polskim kontrataku nie miał wówczas pojęcia. Ze sporym zaskoczeniem przyjął więc rozkaz Tuchaczewskiego – któremu od niedawna podlegał – o opuszczeniu pozycji i marszu 130 km dalej. Babel był również zbity z tropu: „Mija tydzień ciągłych walk – 21 sierpnia nasze oddziały są o cztery wiorsty od Lwowa. Rozkaz – całą Armię Konną przekazuje się do dyspozycji Frontu Zachodniego. Dyslokują nas na północ – w stronę Lublina. Tam trwa ofensywa. Spod miasta, do którego zostały nam cztery wiorsty, zabierają armię, która tak długo o nie walczyła. Zastąpi nas 14. Armia. Czy to szaleństwo, czy chodzi o to, że konnica nie jest w stanie zająć miasta?" – zapisał.

Przez blisko tydzień armia Budionnego wędrowała przez Polskę trochę bez ładu i składu, nie wdając się w żadne większe potyczki, zasadniczo jednak prąc w stronę Lublina. Ani on, ani jego żołnierze nie mieli pojęcia, że właśnie w tamtych stronach, nieopodal Zamościa, przyjdzie im wziąć udział w ostatniej wielkiej bitwie konnej Europy. Nazywa się ją różnie. Jedni mówią o „pierścieniu zamojskim", „natarciu na Zamość" albo „bitwie pod Komorowem". Ważniejsze jednak niż nazwy są fakty. Otóż gen. Władysławowi Sikorskiemu udało się zamknąć prącą na miasto 1. Konarmię w pierścieniu. Siły Budionnego były większe, a w dodatku miotały się jak osaczone zwierzę – polska kawaleria płk. Juliusza Rommla ponosiła więc duże straty, front jednak udawało się utrzymać. O ostatecznym sukcesie zdecydowała w dużej mierze brawura dowódców niższego szczebla, którzy śmiałymi, naprawdę „ułańskimi" wypadami udaremniali manewry Budionnego. „Był to spektakl, jakiego Europa nie oglądała nigdy więcej" – pisał Davies.

Pod Zamościem był również Babel i jak wielu innych on także w bitewnym zamieszaniu zgubił wraz towarzyszem główny trzon 1. Konarmii, którą w końcu, z nastaniem zmroku, udało się Budionnemu wyprowadzić. To właśnie w tym momencie wszyscy zrozumieli, że to już koniec. „W ten sposób został nam jeden koń na dwóch. Ledwo wyniósł nas z Sitańca. Siadłem na siodło, Wołkow ulokował się z tyłu [...] – Przegraliśmy kampanię – mruczy Wołkow i zaczyna pochrapywać. – Tak – odpowiadam" – wspominał pisarz, który w końcu, za całą tę szczerość zostanie przez bolszewików rozstrzelany.

Ale tak było – głównie pod Komarowem, ale też podczas całej kampanii polskiej 1. Konarmia straciła 75 proc. swojego składu osobowego. Uciekli spod Zamościa, potem zostali wyparci z Włodzimierza, a następnie z Żytomierza.

Co ciekawe, Budionny dożył 90, jakimś cudem unikając wszelkich czystek. Zmarł dopiero w 1973 r., zaliczając jeszcze udział w obronie Moskwy podczas II wojny światowej.

Reklama | 46/0722/F

eprasa.pl b1cc6916ed

POMAGAMY
Z KAŻDYM KROKIEM

Bank Polski

Zapraszamy 24 września na 6. PKO Bieg Charytatywny.

Więcej informacji na **www.pkobiegcharytatywny.pl**

6. PKO BIEG
CHARYTATYWNY

eprasa.pl b1cc6916ed

Relacja z Ukrainy

Podziemny obóz koncentracyjny w Jagodnem

Od dekad Rosjanie demonstracyjnie potępiają faszyzm i nazizm, chwaląc się zwycięstwem w II wojnie światowej. 80 lat po jej zakończeniu dokonują zbrodni na skalę praktyki III Rzeszy – tuż za naszą wschodnią granicą, na Ukrainie

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Było to dziwne uczucie, gdy tak przez dwie godziny słuchaliśmy strasznych opowieści w podczernihowskiej wiosce Słoboda, a oni kończyli wypowiedź słowami: „U nas to nic, pojeźdźcie do Jagodnego, tam to się działo". Na Czernihowszczyźnie Rosjanie przebywali – w zależności od miejsca – około miesiąca. Wszędzie pozostawili po sobie złowrogie pamiątki – śmierć, rabunki, zniszczenia i miny. W Słobodzie też ich nie brakowało. Okupanci złapali Nikołaja, kierowcę autobusu szkolnego, i uznawszy jego pracę za groźną dla nowego porządku, pobili go do tego stopnia, że ciało miał czarne od krwotoków. Dwie młode kobiety zgwałcili przy drodze, a potem powiesili je na drzewie. Ludzi trzymali pod bronią w sklepie, w domach, w piwnicach, kradli i dziwili się: „Czemu się nie cieszycie? Przecież wyzwalamy was od banderyzmu". I oto po takich historiach mieszkańcy mówią: „Jeźdźcie dalej, w Jagodnem to były tragedie, nie u nas". I cóż te 10 km robi różnicy?

U WAS BYŁO STRASZNIE

A jednak w Jagodnem jest inaczej już na pierwszy rzut oka. Choć wokoło stuk młotków i robót w odgruzowaniu i odbudowania choćby kawałka domu, by zdążyć przed zimą, ludzie nie są rozmowni. Trzy starsze kobiety, siedzące za samochodem zniszczonym uderzeniem pocisku, na pytanie o ich los w marcu przybrały grobowe miny, wymieniły się kilkoma szeptami, po czym jedna z nich oznajmiła, że nie chcą o tym rozmawiać – ani teraz, ani nigdy.

Nawet ta krzątanina przy odbudowie okazuje się prowadzona rękami Dobbatu – Dobrowolskiego Batalionu, czyli ochotników z różnych części kraju, pomagających swoim rodakom odzyskać choćby skrawek dachu nad głową. Mieszkańcy milczą, patrzą na przybyszy smutno, nieufnie. Cudem jakimś, a może po prostu przyjacielskim pozdrowieniem z Polski, udaje się porozmawiać z trzema mężczyznami odpoczywającymi w cieniu, na trawie. – Ludzie w sąsiedniej wiosce mówili, że u was było strasznie... Anatolij chowa twarz w dłoniach, Iwan zaśmiał się nerwowo, Michaił jękliwym głosem odpowiada: – Daj pan spokój... co oni nam robili – opowiada tygodnikowi „Sieci".

Zaczęło się od tego, że miasto Czernihów, 100 km na północny wschód od Kijowa, nie poddało się Rosjanom, przez co armia Putina nie mogła podejść pod stolicę. Najeźdźcy postanowili zająć okoliczne tereny i otoczyć Czernihów, a na zajętych ziemiach zapanowała nieformalna, nieustanowiona żadnymi prawami okupacja. Wojska znalazły bród na rzece Desna i przekroczyły ją niedaleko Jagodnego, mieszkańcy byli zaskoczeni.

Michaiła zaskoczyli podczas pracy w gospodarstwie. – Wjechali mi przez ogrodzenie BTR-em (transporterem opancerzonym) – opowiada. Dalej już klasyka: ręce do góry, oddaj telefon, zabieramy was z sobą. Rosjanie szczegółowo przeszukiwali liczącą ponad 300 mieszkańców wioskę. – Byli i Buriaci, i Rosjanie. Chodzili z karabinami od domu do domu, zabierali wszystkich. W jednej piwnicy ukryła się rodzina, bali się wyjść do okupanta. Żołnierze wołali: „Jest tam kto? Wychodzić! Wychodzić!". Nikt nie odpowiedział, Iwan usłyszał serię z karabinu, potem się okazało, że młode małżeństwo zginęło na miejscu. – Co się działo dalej? – pytamy. Anatolij, siedzący po środku, urywa odpowiedź w pół słowa: – Wszystkich nas zabrali do piwnic... – znowu chowa twarz w dłoniach. Całą wioskę zagnano do szkoły i spędzono do podziemi. Do pomieszczenia o wymiarach pięć na pięć metrów wcisnęli 28 osób. – Siedzieliśmy o tak – mężczyzna ściąga ramiona w dół pokazuje, że nie było miejsca. – Dwie osoby były chore, leżące,

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

eprasa.pl b1cc6916ed

trzeba im było zorganizować nieco więcej miejsca, ale jak na 25 mkw. pomieścić prawie 30 osób? – Ile dni tam was trzymali? – Miesiąc – odpowiada Iwan z nutką zadziorności w głosie. Zdaje się cieszyć, że już mają najgorsze za sobą, nic go już nie rusza, nie przestrasza, nie onieśmiela. Choć naprzeciwko piwnicy była toaleta, rosyjskie straże przez cały czas nie pozwalały z niej korzystać – postawiły w kącie wiadro, trzeba było jakoś się do niego przeciskać. Piwnica, uryna, kał, pot, mało miejsca i woda kapiąca z nieszczelnych rur przy suficie. – Nawet nie było zimno – wspomina Iwan. – Wszyscy nachuchali, nie było zimno, było duszno – kontynuuje. – Duszno? – pyta retorycznie Anatolij. – 10 osób zmarło z braku powietrza, ci najsłabsi, najstarsi, niepełnosprawni – wspomina, grzebiąc patykiem w trawie. Michaił dopowiada, że raz dziennie, z rana, zabierali część ludzi na powietrze, dawali kilka łyków gorącej wody i z powrotem pod karabinami upychali w piwnicy. Okna były wybite od wybuchów, przez cały czas było słychać eksplozje, ale uwięzieni nie wiedzieli, kto do kogo strzela. Gdy ktoś umierał – ciało zostawało wśród żywych.

Mieszkańcy Jagodnego stali się więźniami podziemnego obozu koncentracyjnego urządzonego przez rosyjskiego okupanta.

– Nawet w takich warunkach mieszkańcy stworzyli zalążki samoorganizacji. Na ścianie stworzyli prowizoryczny kalendarz, prowadzili harmonogram wydarzeń, pisali kto i kiedy umarł. Dzieci rysowały swoje odczucia, sceny z walk opatrzone hasłem: „Nie dla wojny". Co jakiś czas bliższy wybuch budził żołnierzy na piętrze, zaczynała się kotłowanina, a więźniowie nie wiedzieli, czy zaczyna się bitwa, bombardowanie, czy ewakuacja. – Byliśmy bezradni, nic nie mogliśmy zrobić – wzdycha smutno Michaił. – Byliśmy po prostu zakładnikami – komentuje Iwan. Ukraińska armia nie mogła swobodnie ostrzelać wioski, bo wiedzieli o skoncentrowaniu cywilów w szkole – tam więc Rosjanie czuli się swobodniej, że nie zostaną zbombardowani.

LUDZI TRZYMANO TAM OD 3 DO 30 MARCA. CAŁA WIECZNOŚĆ

Wraz z końcem marca, gdy Rosjanie uznali, że dotychczasowa taktyka się nie powiedzie, wycofali się spod Kijowa i Czernihowa – ukraińskie wojsko wkraczało tam natychmiast, organizując pomoc dla ludzi. Mieszkańcy Jagodnego wyszli na powierzchnię i zobaczyli, że na ulicach leży jeszcze kilkanaście ciał – to ci, którzy nie dali się zaciągnąć do piwnicy.

> Wszyscy nachuchali, nie było zimno, było duszno – kontynuuje Iwan. – Duszno? – pyta retorycznie Anatolij. – 10 osób zmarło z braku powietrza, ci najsłabsi, najstarsi, niepełnosprawni – wspomina, grzebiąc patykiem w trawie

Dziś wioska się odbudowuje, ale wokoło są zaminowane pola, nie można się swobodnie poruszać. Ludzie żyją na powierzchni, tylko w sercach ściska ich gorycz, upokorzenie i strach.

OŁENIWKA, BUCZA, BORODZIANKA I TYSIĄCE INNYCH

29 lipca w Ołeniwce pod Donieckiem, na terenie okupowanym przez wojska rosyjskie wybuchł budynek, w którym trzymano 53 ukraińskich jeńców, wśród których byli także obrońcy Mariupola ze słynnego pułku Azow. Z międzynarodowych śledztw dziennikarskich i analiz ekspertów (np. Institute for the Study of War) wynika jednoznacznie, że za zbrodnią stoją Rosjanie. Tymczasem ambasada Federacji Rosyjskiej w Londynie wydała złowrogi komunikat, w którym próbuje zrzucić winę na Ukraińców, ale przez odczłowieczenie obrońców Mariupola. „Azowczycy zasługują na egzekucję, ale nie przez spłonięcie, tylko przez powieszenie, bowiem nie są oni prawdziwymi żołnierzami. Zasługują na upokarzającą śmierć" – czytamy na oficjalnym koncie w serwisie społecznościowym Twitter. Ukraińskie władze podejrzewają, że tej specyficznej egzekucji dokonano za pomocą zakazanej prawem międzynarodowym bomby termobarycznej. To kolejna zbrodnia wojenna na liście rosyjskich szaleństw, mordów i aktów ludobójstwa. Rosjanie zabijają za to, że ktoś jest Ukraińcem albo że ma jakieś poglądy polityczne, albo że jakieś poglądy są im przypisywane. Fala okrucieństwa rozlewa się tam, gdzie podchodzi armia Putina. Bucza, Irpień, Borodzianka to najbardziej znane przykłady, teraz dołącza Ołeniwka, ale pod Czernihowem w każdej wiosce są osobne wspomnienia o gwałtach i zabójstwach.

Większość z tych przypadków nie była zarządzana odgórnie. Wskazuje na to różnorodność zbrodni – od gwałtów na drodze i powieszenia na drzewie, więzienie ludzi w piwnicy, przez strzelanie do przechodniów, w okna, po bomby termobaryczne, kasetowe i fosforowe. Kreml – zdaje się – dał sygnał, że na Ukrainie najeźdźcom wolno wszystko, a Rosjanie już sami twórczo wypełniają to złowieszcze przyzwolenie.

eprasa.pl b1cc6916ed

Silni liczą na siebie

Polska nie może być tylko importerem bezpieczeństwa, musi również odgrywać rolę dawcy bezpieczeństwa w odniesieniu zarówno do swojej flanki północnej, jak południowej. Silna armia, z możliwościami nieograniczonymi wyłącznie do defensywy, to również bardzo mocny komponent odstraszający przed ewentualną agresją

Z prof. dr. hab., kmdr. por. rezerwy Krzysztofem Kubiakiem, historykiem wojskowości i politologiem, rozmawia Piotr Słabek

Co może zmienić się w Rosji w związku z trwającą wojną?

Krzysztof Kubiak: Rosję postrzegamy jako swego rodzaju monolit. Ale w obecnej sytuacji nie można wykluczyć rozmaitych scenariuszy, łącznie z uaktywnieniem różnych ruchów separatystycznych. Zmiany mogą też iść w innym kierunku, choćby jeszcze większego dociskania obroży autorytaryzmu.

Wojna na Ukrainie zdaje się pokazywać, że rosyjska koncepcja państwa patrymonialnego w niewielkim stopniu zmieniła się w przeciągu ostatnich kilkuset lat. Rosja nadal pozostaje państwem przednowoczesnym, które tylko przyjęło i wcieliło pewne rozwiązania techniczne. Jednak społecznie tkwi głęboko w przeszłości. Taki obraz jest zatrważający, bo stawia pod wielkim znakiem zapytania to, czy w długiej perspektywie w ogóle możliwe jest uniknięcie starcia między Rosją a światem, opartym na tym systemie wartości, do którego my należymy.

Czasy Gorbaczowa i Jelcyna, patrząc z perspektywy historycznej, stanowiły pewną wymuszoną sytuację, anormalność. Po tej krótkiej próbie Rosja wraca na swoje klasyczne tory, które w wymiarze historycznym umożliwiają jej przetrwanie. Już np. sposób scedowania władzy przez Jelcyna na Putina kapitalnie wpisuje się w ten system wielkiego stepu i chanatu. Przekonanie o nadzwyczajnej roli wielkiej Rosji, o historycznej predestynacji Rosjan do ich kluczowego znaczenia w świecie jest immanentne, tak samo towarzyszy elitom rosyjskiej władzy, jak tamtejszym dysydentom.

W Polskich mediach, co oczywiste, obserwujemy głównie narrację Ukraińców. A to powoduje, że przeceniamy ich możliwości, nie doceniając rosyjskiego potencjału. Jaki jest pana zdaniem realny stosunek sił i szanse każdej ze stron?

Najbardziej zastanawiająca jest nie tyle proukraińskość narracji, bo jest ona naturalna z racji bliskich związków oraz podobnych doświadczeń historycznych. Porażająca jest redukcja intelektualna tej narracji, kiedy wojnę sprowadza się do poziomu gry komputerowej. Poza tym żyjemy w szczególnej kulturze eventu, gdzie – przepraszam za okrutne słowa – mdialnie ta wojna już się ograła i interesuje coraz mniejsze grono ludzi.

To, co zobaczyliśmy po 24 lutego, świadczy bardzo pozytywnie o armii

eprasa.pl b1cc6916ed

ukraińskiej. To zupełnie inny obraz niż w 2014 r. Ukraińcy zbudowali na tyle sprawny system obrony, że od początku wojny nie został on rozbity i skutecznie stawia opór nadal. Nie odnosi się to tylko do wojska, ale całego systemu obronnego państwa.

Rosjanie niczego nadzwyczajnego nie pokazali. Pierwsza faza wojny, gdy usiłowali dokonać blitzkriegu, skończyła się koszmarnym blamażem. W tej chwili odnoszą sukcesy, bo uruchomili mechanizm walca parowego. Miażdżą ukraińską obronę i prawdopodobnie, jeśli nie dojdzie do jakichś przełomowych wydarzeń natury politycznej czy wojskowej, to Ukraina wbrew naszym nadziejom po pewnym czasie może zostać pokonana.

W długiej perspektywie – w wojnie materiałowej, surowcowej, demograficznej – wobec znużenia zachodniej opinii publicznej tematyką wojenną sytuację Ukrainy widzę mało optymistycznie. Chciałbym się w tej ocenie mylić. Powiem więcej – będę szczęśliwy, jeżeli okaże się, że się mylę. Rzeczywistości jednak nie można zaklinać.

Często z polskiego punktu widzenia nie chcemy dostrzegać faktu, że wiele państw na świecie bardzo chce robić interesy z Rosją. Wiele z nich nie chce dominacji białej Północy, nie chce dominacji USA i Zachodu w układzie globalnym. W zasadzie większość państw afrykańskich jest otwarta na relacje z Rosją. Indie prowadzą politykę neutralności, która faktycznie jest polityką prorosyjską. Znaczna część państw Ameryki Południowej, zarówno jeśli chodzi o rządy, jak i opinię publiczną, sprzyja Rosji, bo jest głęboko antyamerykańska. Madrycki szczyt NATO pokazał, że Zachód przestał liczyć na szybki sukces i nastawia się na długotrwałą konfrontację, porównywalną pod względem zaangażowanych zasobów i kosztów do zimnej wojny.

Jakie są różnice, jeśli chodzi o poziom dowodzenia, jakość uzbrojenia i zasoby ludzkie?

Ukraińcy są dobrze dowodzeni i korzystają z olbrzymiego wsparcia informacyjnego z USA i Zachodu, to nie ulega wątpliwości. Rosja osiągnęła sukces o tyle, że przetrwała pierwszą falę sankcji i zdołała narzucić swój sposób prowadzenia wojny. Rosja z racji potencjału ludzkiego i sprzętowego, a także cierpliwości społecznej stoi na lepszych pozycjach.

Prof. dr hab., kmdr por. rezerwy Krzysztof Kubiak

Fot. Artur Andrzej | CC BY-SA 4.0

Czy rosyjski walec może się zatrzymać? Czy jakieś tryby w systemie napędowym mogą się rozsypać? Bardzo trudno prognozować. Rosja jest mało transparentna, niewiele wiemy o wewnętrznej motoryce władzy. Analogie historyczne są tutaj nie do końca uprawnione. Pozostało nam teraz wspieranie Ukrainy militarnie i politycznie. Wydaje się jednak, że w perspektywie wojny na wyniszczenie czas zaczyna grać na korzyść Rosji.

Czy siły ukraińskie mogą zagrozić rosyjskiej Flocie Czarnomorskiej? Ostatnio nagłośniono porozumienie otwierające możliwość transportu ukraińskiego zboża drogą morską – czy wierzy pan, że będzie ono zrealizowane? Często słyszymy o ostrzale rakietowym z rosyjskich okrętów

eprasa.pl b1cc6916ed

podwodnych – co trzeba zrobić, by takie okręty unieszkodliwić?

Rosjanie zbudowali swoje ugrupowanie uderzeniowe na Morzu Czarnym, ogałacając z okrętów nawodnych Bałtyk i daleką Północ. Tu jest coś za coś, obecna flota rosyjska to jest cień byłej potęgi sowieckiej. To jednak nie zmienia faktu, że ten cień wystarcza, by szachować Ukrainę w taki sposób, by zablokować wybrzeże. Ukraińcy pokazali, że potrafią zbudować dość skuteczny system odmowy dostępu w stosunku do Rosjan, ale nie mają sił i możliwości, żeby przełamać rosyjską blokadę. Dlatego też jedna i druga strona dążyły do mediacji międzynarodowej. Co kieruje Rosją? To zapewne chęć pokazania dobrej woli w wymiarze kontynentalnym, wobec państw basenu Morza Śródziemnego. Poza tym tego rodzaju działania pokazują możliwość utrzymania szantażu żywnościowego Rosji wobec Afryki Północnej. Łatwo zbudować scenariusz następnej fali imigracyjnej do Europy przez Morze Śródziemne. Gra w blokadę morską jest wielowymiarowa i wieloaspektowa.

Ukraińcy nie mają sił ani sposobności, by zneutralizować rosyjskie okręty podwodne operujące na otwartym morzu. Teoretycznie można by zakładać próby ich wyeliminowania w bazach, ale to jest bardzo skomplikowane. Zaatakowanie rosyjskich okrętów przez stronę trzecią na otwartym morzu to jest w sposób oczywisty *casus belli*. Nie sądzę, by w przewidywalnej perspektywie któreś z państw sympatyzujących z Ukrainą aż tak wysoko chciało podbić stawkę. A pozostaje jeszcze broń jądrowa, o czym musimy pamiętać.

Czy może istnieć lub już istnieje ścisła współpraca rosyjsko-chińska w dziedzinie militarnej, np. przesyłanie chińskiego sprzętu wojskowego do Rosji? Jak pan ocenia armię Chin, a szczególnie chińską flotę – czy może ona być zagrożeniem dla USA i NATO?

Taka współpraca jest możliwa i to jest kolejny atut w rozgrywce, z którego Chińczycy jeszcze nie skorzystali. Rodzi się pytanie, czy Rosja niedociśnięta do narożnika chciałaby z tej sposobności skorzystać. Uzależnienie od chińskich dostaw uzbrojenia oznaczałoby, że Rosja uznaje się za słabszą stronę. Rosjanie musieliby znaleźć się w stanie wyższej konieczności, by tę zależność pogłębiać. Myślę, że na Kremlu podświadomie zdają już sobie sprawę z tego, że w tej chwili są „młodszym bratem", słabszym partnerem Chin.

W przeciągu ostatnich dwóch dekad Chińczycy zainwest1owali olbrzymie środki w zbrojenia we wszystkich wymiarach – lądowym, morskim, w powietrzu, w przestrzeni informacyjnej, w kosmosie. Niewątpliwie zbudowali całkowicie nową jakość. Amerykanie obawiają się chińskiej marynarki wojennej, zwłaszcza w strefie przybrzeżnych wysp azjatyckich. To, co dzieje się na Ukrainie, jest w jakimś stopniu starciem cywilizacji, wojną przez pośredników. To konfrontacja między dwoma modelami przyszłości. Modelem liberalno-demokratycznym z wszystkimi jego mankamentami i modelem autorytarno-autokratycznym ze ścisłą kontrolą społeczną. Amerykanie nie lekceważą możliwości chińskich, właśnie w tym celu instytucjonalizują i zacieśniają więzy z Australią i Wielką Brytanią na obszarze Pacyfiku. Starają się pozyskać dla swoich działań Indie, Filipiny. Starają się rekonfigurować relacje z Koreą Południową i Japonią.

Czy Chińczycy zdecydowaliby się militarnie zaatakować Tajwan? Za każdym razem wojna – w nawiązaniu do gry w karty – oznacza słowo „sprawdzam". To „sprawdzam" w czasie wojny na Ukrainie bardzo daleko rozminęło się z oczekiwaniami i założeniami Rosji. Sądzę, że gdyby rosyjski plan błyskawicznego zajęcia Ukrainy udał się w przeciągu pięciu dni – Chiny zyskałyby dodatkową motywację, by szukać rozstrzygnięcia wojskowego. Ukraina pokazała, że jeżeli Zachód angażuje się nawet pośrednio, to nie jest tak słaby i przeżarty nihilizmem oraz tak bliski upadku, jak niektóre wschodnie ośrodki analityczne zakładały. Chińczycy w kontekście wojny na Ukrainie dokonują oceny swoich możliwości wojskowych. Dotychczasowy przebieg wydarzeń chyba nie zwiększa zagrożenia wejścia Chin w konfrontację wojskową z Tajwanem. Ale znów nasz racjonalizm może się boleśnie rozminąć z ich ocenami.

> Czy rosyjski walec może się zatrzymać? Czy jakieś tryby w jego systemie napędowym mogą się rozsypać? Bardzo trudno prognozować. Rosja jest mało transparentna, niewiele wiemy o wewnętrznej motoryce tamtejszej władzy. Pozostało nam wspieranie Ukrainy militarnie i politycznie. Wydaje się jednak, że w perspektywie wojny na wyniszczenie czas zaczyna grać na korzyść Rosji

Czy można porównać militarny potencjał Polski z Ukrainą i oczywiście z Rosją? Jak wychodzi to porównanie?

Jeśli chodzi o porównania w tym trójkącie warto ciągle pamiętać, że Rosja jest mocarstwem atomowym i ciągle dysponuje dalekosiężnymi środkami rażenia. Ciągle posiada zdolności do eskalacji konfliktu. Obecnie modne są w internecie porównania państwo przeciwko państwu. Są one z politycznego, a i wojskowego punktu widzenia nieuprawnione

eprasa.pl b1cc6916ed

i bezzasadne, by nie powiedzieć, że bzdurne. Bez szerszego kontekstu niewiele wyjaśniają.

Jak pana zdaniem wygląda sytuacja strategiczno-militarna na Bałtyku po akcesie do NATO Szwecji i Finlandii?

Z geopolitycznego punktu widzenia, niezależnie od tego, jak potoczy się wojna na Ukrainie, członkostwo Szwecji i Finlandii w NATO jest gigantyczną porażką Rosji. Rosjanie zostali zamknięci we wschodniej części Zatoki Fińskiej. Dystans morzem z Petersburga do Kaliningradu to 1000 km. Bałtyk staje się wewnętrznym morzem paktu północnoatlantyckiego – to istotnie zmieniło strategiczne otoczenie Polski. Ta zmiana powinna znaleźć odzwierciedlenie w decyzjach dotyczących polityki zbrojeniowej. Wymaga to przedefiniowania naszych założeń strategicznych wobec marynarki wojennej.

Jak więc powinien wyglądać optymalny model polskiej armii?

Jeżeli chcemy budować bezpieczeństwo, to założenie, że osiągniemy stan minimalizacji zagrożeń jedynie przez budowę relacji sojuszniczych, jest mrzonką. Mocna armia, zdolna do projekcji siły w obronie państw sąsiednich, jest w mojej ocenie wymogiem obecnego czasu. Polska nie może być tylko importerem bezpieczeństwa, musi odgrywać również rolę dawcy bezpieczeństwa w odniesieniu zarówno do swojej flanki północnej, jak i południowej. Silna armia, z możliwościami nie ograniczonymi wyłącznie do defensywy, to również bardzo mocny komponent odstraszający przed ewentualną agresją. Na armię w 100 proc. defensywną, jeśli w ogóle taka istnieje, mogą sobie pozwolić państwa leżące na peryferiach. Polska, której położenie było określane mianem oberży przy największej europejskiej drodze wojennej, nie może sobie pozwolić na taki luksus. Stoimy wobec konieczności rozbudowy sił zbrojnych. Napotkamy bez wątpienia barierę demograficzną. Sądzę, że w pewnej perspektywie czasowej będzie potrzebne rozważenie opcji przywrócenia poboru do wojska. Inaczej musimy zaakceptować głęboką zależność od rozwoju sytuacji międzynarodowej wpływającej na nasze bezpieczeństwo. Myślę, że dla kraju o możliwościach, potencjale, aspiracjach, które ma Polska (Polskę nazywam w tym kontekście państwem średnim), to jest droga zupełnie naturalna.

Ważne jest wzmocnienie swojej pozycji wśród sojuszników przez rozbudowę własnego potencjału, co nie oznacza, że zbudujemy pełną autonomię obronną.

Jaki powinien istnieć model relacji Polski z Ukrainą w czasie wojny i po jej zakończeniu? Od czego mogą zależeć ewentualne zmiany tego modelu?

Ukraińcy kupują nam czas. Nie ulega wątpliwości, że Rosja na Ukrainie poniosła bardzo poważne straty na wszystkich płaszczyznach. Ewentualna dalsza ekspansja imperium będzie wymagała przerwy. Ta pauza to jest czas, który mamy dla wzmocnienia swojego potencjału.

Wsparcie Ukrainy jest polską racją stanu, to oczywisty wymóg, ponieważ wojna toczy się nie na naszym terytorium, lecz w naszej strefie przesłaniającej. W jaki sposób ułożą się relację między Polską a Ukrainą, to w olbrzymim stopniu będzie zależało od tego, jak zakończy się wojna. Jakim wynikiem terytorialnym, jakim wynikiem politycznym. Jak będzie wyglądało państwo ukraińskie, które wyłoni się z tego wojennego armagedonu. W tej chwili możemy budować co najwyżej pewne scenariusze. Inna będzie Ukraina, która zachowa swoje granice z 2014 r. – życzę tego Ukraińcom, choć w obecnej chwili wydaje się to mało prawdopodobne, jednak nie należy tego wykluczać. Inaczej będą się układać relacje polsko-ukraińskie z państwem pozbawionym obwodu ługańskiego i donbaskiego, jeszcze inaczej ułożą się stosunki z Ukrainą odepchniętą od Morza Czarnego. Istnieje jeszcze najmroczniejszy scenariusz, choć wydaje się on obecnie mało realny, ale gdyby wydarzyło się jakieś nieszczęście, to całe terytorium kraju mogłoby zostać poddane rosyjskiej okupacji. Ale wtedy nasze relacje byłyby zupełnie inne.

A co z Niemcami i Francją, które mają skłonność do dogadywania się z Rosją nad głowami państw środkowoeuropejskich?

Niemcy są dość głęboko przywiązani do koncepcji europejskiego hipermarketu – do koncepcji kontroli podstawowych procesów na kontynencie za pomocą instrumentów gospodarczo-finansowych. W tej chwili, po 24 lutego, zdają sobie sprawę, że ponieśli fiasko na całej linii. Kwestią otwartą jest, w jaki sposób Niemcy będą chciały odbudować swoją pozycję na kontynencie. A nie ulega wątpliwości, że takie dążenie nastąpi. Ale teraz państwa Europy Środkowej mają wsparcie USA, więc niemieckie starania o przywrócenie dawnych relacji z Moskwą na podobnych zasadach są mało realne.

Jednak naszym zadaniem jest ciągłe monitorowanie sytuacji w Niemczech, stawianie realnych prognoz i przeciwdziałanie wszystkim niekorzystnym dla nas ewentualnym planom bezpośredniego porozumiewania Niemiec z Rosją. Płaszczyzny Unii Europejskiej i NATO dostarczają instrumentów, przez które można wpływać na niemieckie koncepcje dominacji kontynentalnej. Arcyważne są również relacje dwustronne ze Stanami Zjednoczonymi, a także z państwami naszego regionu.

Krzysztof Kubiak – prof. dr hab., kmdr por., przez niemal 20 lat związany z wyższym szkolnictwem wojskowym. Pracował w Dolnośląskiej Szkole Wyższej we Wrocławiu. Obecnie jest pracownikiem naukowym na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Ukończył Akademię Marynarki Wojennej i politologię na Uniwersytecie Gdańskim. Zainteresowania badawcze: bezpieczeństwo państwa, sztuka wojenna, konflikty zbrojne po 1945 r., szeroko rozumiana nautyka.

eprasa.pl b1cc6916ed

Za co przepraszał papież?

Głównym tematem wizyty duszpasterskiej papieża w Kanadzie miała być poprawa relacji Kościoła z Indianami po doniesieniach medialnych o szkołach, w których źle traktowano dzieci rdzennej ludności

GORAN ANDRIJANIĆ

Pielgrzymka pokutna – tak papież Franciszek opisał swoją wizytę apostolską w Kanadzie 24–30 lipca. Mimo słabego zdrowia papież wyruszył w podróż na kontynent północnoamerykański, by pokutować za grzechy. Nie chodzi o jego osobisty grzech, ale ten – jak się twierdzi – popełniony przez członków Kościoła, któremu przewodzi. Przybył do Kanady, by przeprosić tamtejszych Indian w imię wszystkich wiernych z powodu katolików, którzy współpracowali w prowadzonej przez kanadyjskie rządy polityce przymusowej asymilacji i emancypacji.

Omawiana polityka jest powiązana z systemem szkół rezydencjalnych. Był to system szkolny, który funkcjonował w Kanadzie od początku XIX do końca XX w. i miał zapewnić obowiązkową edukację dzieciom Indian. Plan edukacyjny był zaprojektowany przez państwo kanadyjskie. Z dzisiejszej perspektywy jest zupełnie jasne, że miał on pełnić nie tylko tę funkcję, ale również przyspieszyć asymilację Indian w kulturze stworzonej przez zachodnich osadników (w tym przyjęcie wiary chrześcijańskiej). Systemem zarządzało państwo, ale przy pomocy wspólnot chrześcijańskich – katolickiej i protestanckiej. Miał wiele wad, szkoły były źle prowadzone, uczniowie maltretowani, często również wykorzystywani seksualnie. Dzieci często umierały z niedożywienia i chorób.

„Przybywam, by błagać Boga o przebaczenie, uzdrowienie i pojednanie" – powiedział papież w pierwszym ważnym przemówieniu swojej wizyty, podczas spotkania z rdzennymi mieszkańcami miasta Maskwacis.

„Trzeba pamiętać o tym, w jaki sposób polityka asymilacji i uwolnienia, która obejmowała system szkół rezydencjalnych, była niszcząca dla mieszkańców tych ziem. Przypominają mi się wasze opowieści: o tym, jak polityka asymilacji zakończyła się systematyczną marginalizacją rdzennej ludności; także o tym, jak przez system szkół rezydencjalnych wasze języki i kultury były oczerniane i tłamszone; jak dzieci doświadczały znęcania się fizycznego i słownego, psychologicznego i duchowego" – były to słowa wypowiedziane tego samego dnia przez papieża, a zdjęcia przedstawiające go w indiańskim kapeluszu, podarowanym mu przez jednego z wodzów, obiegły cały świat.

W podobnym, skruszonym tonie odbywały się kolejne spotkania na ziemi kanadyjskiej. W czasie wizyty i już po jej zakończeniu papież mówił o potrzebie zmierzenia się z prawdą o złu popełnionym przez katolików. Przestrzegał też przed pokusą ukrywania tej prawdy.

Późniejsze analizy przebiegu pielgrzymki mówiły o jednej z najważniejszych kampanii apostolskich tego pontyfikatu. Papieska skrucha i prośba o przebaczenie została zinterpretowana jako wzór postępowania w sytuacjach, w których Kościół musi stawić czoła mrocznym epizodom swojej przeszłości. John Allen, jeden z najbardziej szanowanych na świecie ekspertów watykańskich, porównał podróż Franciszka do Kanady do innej podróży papieskiej. Tej z 2000 r., kiedy św. Jan Paweł II odwiedził Jerozolimę i zostawił w Murze Zachodnim zwitek papieru z przeprosinami za antysemityzm w Kościele katolickim.

BEZ DOWODÓW

Jednak oprócz tekstów pochwalnych, które podkreślają wagę przeprosin papieża wobec Indian kanadyjskich, są też inne komentarze. Dostrzegają one ważny fakt, który rzuca inne światło na całą sytuację. Chodzi o to, że decyzja o przybyciu papieża do Kanady została podjęta w wyniku publikacji jednego... fake newsa.

O co chodzi? W maju zeszłego roku Indianie z plemion Tk'emlúps te Secwépemc ogłosili, że za pomocą radaru penetrującego ziemię odkryli ciała 215 dzieci w masowym grobie na terenie dawnej szkoły rezydencjalnej w Kamloops. Wiadomość została przekazana kanadyjskiej opinii publicznej przez szefową plemienia Rosanne Casimir. Zrobiła to, mimo że

eprasa.pl b1cc6916ed

Fot. Vincenzo Pinto / AFP / EastNews

eksperci obsługujący radar podkreślali, iż twierdzenia o odnalezieniu ciał dzieci nie można udowodnić bez wykopalisk. Odkrycie pewnych anomalii w ziemi nie oznacza, że są to groby dzieci ze szkół.

Ten fakt okazał się dla mediów nieistotny. Największe z nich, w tym „The New York Times", opublikowały historię o masowych grobach, w których katolicy potajemnie chowali ciała dzieci zmarłych w szkołach rezydencjalnych, a historia katolickiej zbrodni była chętnie powielana przez rosyjskie i chińskie media.

Kilka tygodni po tych wiadomościach inne indiańskie plemię, Cowessess, ogłosiło, że również za pomocą radaru znalazło 751 nieoznaczonych grobów na terenie dawnej szkoły w Saskatchewan. I to twierdzenie zostało sformułowane bez niezbędnych wykopalisk i badań. Więc nie było na to dowodów.

Ale kanadyjski liberalny premier Justin Trudeau nie czekał na żadne dowody. Zapowiedział, że flagi we wszystkich instytucjach państwowych zostaną opuszczone do połowy masztu, dla upamiętnienia 215 dzieci zabitych w szkole w Kamloops. Jego posunięcie, jak napisali późniejsi analitycy, uprawomocniło twierdzenia o masowych grobach.

HISTERIA I GNIEW

Antykatolicka szarża przerodziła się w histerię. Tego lata podpalono w Kanadzie 68 kościołów, w większości katolickich. Trudeau, przedstawiciel tego samego kraju, który zaprojektował i zarządzał systemem szkół rezydencjalnych, potępił ataki, ale powiedział, że rozumie gniew przeciwko Kościołowi.

Temat tych placówek oraz popełnianych w nich przestępstw nie jest nowy. Na początku lat 90. zaczęły pojawiać się złe wieści o szkołach, w których formalną edukację otrzymywali m.in. główni przedstawiciele plemion pierwszych narodów. Phil Fontaine, jeden z bardziej prominentnych osób w społeczności indiańskiej, publicznie przyznał, że dzieci były wykorzystywane seksualnie w szkole, ale nigdy nie wyjaśnił, kto to robił. Kanadyjski politolog Tom Flanagan napisał, że zeznania Fontaine'a bardzo zmieniły stosunek opinii publicznej do szkół. Wcześniej placówki były pozytywnie opisywane w mediach, ale po wywiadzie z Fontaine'em zaczęły się pojawiać artykuły mocno je krytykujące. Wkrótce pojawiły się też pozwy przeciwko państwu (do tej pory wypłacono ok. 5 mld dol. odszkodowań dla blisko 80 tys. osób).

Krytyka miała dwa główne wymiary. Z jednej strony zwracano uwagę na złe traktowanie dzieci w szkołach, na przemoc fizyczną, emocjonalną i często seksualną, do której dochodziło w tych placówkach. Z drugiej strony wskazywano, że cały system opierał się na represji, niszczenia rdzennej kultury i tradycji oraz asymilacji do innej kultury. I choć z pewnością można dyskutować o tym ostatnim argumencie, problem pojawia się, gdy mówimy o nadużyciach. Nie ma wątpliwości, że do nich dochodziło (niestety, brali w nich udział także katolicy), jednak często oskarżenia rzucano bez jednoznacznych dowodów.

NIEDORZECZNE HISTORIE

„Od czasu wywiadu z Fontaine'em w społecznościach pierwszych narodów zakorzeniły się niedorzeczne historie – o morderstwach i potajemnych pochówkach na dużą skalę, dzieciach wrzucanych do pieców, uwięzionych w podziemnych komorach i cysternach, wieszanych w stodołach..." – pisali kanadyjscy publicyści Tom Flanagan i Brian Giesbrecht. Kanadyjska naukowiec Frances Widdowson opisała atmosferę wokół szkół rezydencjalnych jako panikę moralną.

Historia masowych grobów, których istnienia w ogóle nie udowodniono, może być nowym rozdziałem tej moralnej paniki. Niektórzy kanadyjscy analitycy ostrzegają, że pieniądze również odgrywają w tym wszystkim wielką rolę. W sierpniu ub.r. rząd Kanady przyznał 321 mln dol. Indianom na „zbadanie nieoznakowanych grobów", a w tym roku przeznaczył już 275 mln dol. na „zajęcie się konsekwencjami haniebnej spuścizny szkół".

Do tego wszystkiego należy dodać silne nastroje antykatolickie, które panują w społeczeństwie kanadyjskim. Kościół katolicki pomagał w prowadzeniu ok. 43 proc. szkół. Nikt jednak nie pociąga do odpowiedzialności różnych wspólnot protestanckich, które były odpowiedzialne za inne placówki.

„Jest jasne, że szkoły rezydencjalne wyrządziły wiele szkód. Ale udawanie, że wierzymy w rzeczy, które są bardzo mało prawdopodobne, nie pomoże rozwiązać poważnych problemów, z którymi musimy się skonfrontować. Jeśli mamy zaakceptować, że pojednanie nie może nastąpić bez prawdy, to dzikie oskarżenia muszą zostać poddane krytycznej ocenie" – napisała Widdowson.

Jednak na razie to właśnie ona została krytycznie oceniona. Zwolniono ją z Uniwersytetu w Calgary. Powód? Krytyka paniki moralnej panującej w debacie o szkołach.

eprasa.pl b1cc6916ed

Pelosi na wulkanie

Ostatnimi czasy polityczna kwestia Tajwanu staje po raz pierwszy na ostrzu noża w polityce światowej

JAN ROKITA

Dziewiętnastogodzinny przystanek Nancy Pelosi w Tajpej podczas jej podróży po wschodniej i południowej Azji wywołał zamieszanie polityczne o skali znacząco przewyższającej rzeczywiste znaczenie tego faktu. Pekin i Moskwa wytoczyły najcięższe armaty propagandowe przeciw tej wizycie, uznając ją za czystą amerykańską prowokację, podejmowaną z pełną premedytacją. Armia komunistycznych Chin na gwałt przyspieszyła rozległe manewry morskie i powietrzne wokół Formozy, otaczając wyspę swoimi okrętami wojennymi z wszystkich stron i oddając strzały ostrą amunicją na wodach wąziutkiej Cieśniny Tajwańskiej. W sieci można było oglądać zdumiewające filmiki przedstawiające kolumnę chińskich czołgów, przemieszczającą się po plaży gęsto zaludnionej przez wczasowiczów, wzdłuż wybrzeża prowincji Fujian, tak jakby za chwilę miały być one ładowane na okręty desantowe z zamiarem inwazji wyspy. Jeden z czołowych chińskich propagandzistów Hu Xijin (w przeszłości naczelny dziennika „Global Times", kto wie, czy nie najbardziej kłamliwej gazety na naszym globie) zażądał nawet na Twitterze od Xi Jinpinga wydania rozkazu... zestrzelenia amerykańskiego samolotu z przewodniczącą Kongresu na pokładzie, nim jeszcze zdoła on wylądować w Tajpej.

WIZYTA PO ĆWIERĆ WIEKU

Pelosi nie została jednak zestrzelona i wylądowała w ubiegły wtorek wieczorem w Tajpej, skąd następnego dnia spokojnie odleciała do Seulu. Za to Tajwan za sam fakt jej zaproszenia na wyspę został ukarany przez Pekin dość dokuczliwymi sankcjami handlowymi, blokującymi dużą część eksportu żywności do Chin, przede wszystkim ryb, owoców i słodyczy. Jak do tej pory inwazja wyspy, którą Chiny wyraźnie zaczęły symulować, nie nastąpiła. Ale po lutym br. wiemy już dobrze, że na tego rodzaju symulacje wojenne trzeba patrzeć ostrożnie, skoro podobna kumulacja armii rosyjskich nad granicą Ukrainy skończyła się najprawdziwszą wielką wojną. Co prawda polityka prowadzona przez komunistów chińskich zawsze wykazywała

eprasa.pl b1cc6916ed

Tajwan: przemawia Nancy Pelosi, przewodnicząca amerykańskiej Izby Reprezentantów, po prawej prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen

Fot. Handout / Taiwan Presidential Office/AFP/EastNews

się o wiele większym wyrachowaniem i umiarem w porównaniu z postępowaniem Kremla. Ale współczesna chińska tyrania Xi Jinpinga to już inne, o wiele pewniejsze siebie i niebezpieczniejsze dla świata państwo niźli liberalizujące się Chiny w epoce kilku jego ostatnich poprzedników.

Widać to wyraźnie, jeśli porównać okoliczności poprzedniej wizyty przewodniczącego Kongresu USA na Tajwanie, do której doszło 25 lat temu. Newt Gingrich – ówczesny bardzo energiczny lider republikanów, przyleciał do Tajpej w kwietniu 1997 r. mimo sprzeciwu prezydenta Clintona wobec jego podróży. Co więcej, na własną rękę nawiązał kontakt z władzami w Pekinie, zapowiadając im, iż przybywa do Tajpej tylko po to, by obwieścić, iż Ameryka zamierza zbrojnie bronić Tajwanu w razie chińskiego ataku. Charakterystyczna była reakcja ówczesnego chińskiego przywódcy Jiang Zemina, którą za treścią raportu Gingricha relacjonował naonczas „The New York Times". „Ponieważ nie zamierzamy atakować, nie musisz się bronić" – odpowiedział Zemin. „Idźmy dalej i porozmawiajmy o tym, jak rozwiążemy ten problem".

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza Ameryka nie zmieniła swojego podejścia do kwestii Tajwanu. Ba... inaczej niż Gingrich w 1997 r. Pelosi w 2022 r. nie gwarantowała wcale Tajwanowi, że US Army będzie walczyć w obronie niepodległości wyspy. Przeciwnie, chcąc łagodzić powstałe zamieszanie, mówiła w Tajpej, iż jej wizyta w żaden sposób nie zmienia dotychczasowej polityki amerykańskiej. Mimo to chińska reakcja była tym razem radykalnie odmienna od tej ćwierć wieku temu.

Odkąd w 1979 r. Ameryka cofnęła formalne uznanie rządowi tajwańskiemu, akceptując tzw. doktrynę jednych Chin, bezpieczeństwo wyspy zawisło na relacji określanej w USA mianem strategicznej nieoczywistości. Recz w tym, że od tamtego czasu zarówno Pekin, jak i Tajpej są utrzymywane w stanie niepewności co do tego, czy hipotetyczna chińska inwazja wyspy musi, czy też nie musi oznaczać wielkiej wojny amerykańsko-chińskiej. Ta niepewność ma z jednej strony hamować Pekin w jego zapędach do inkorporacji wyspy siłą militarną; z drugiej – skłaniać Tajpej do rozwijania własnej armii i okazywania politycznej wstrzemięźliwości wobec potężnego sąsiada. Kiedy wiosną tego roku Biden podczas wizyty w Japonii na pytanie dziennikarza: „Czy USA będą bronić Tajwanu?", odpowiedział nieoczekiwanie: „Tak, to jest przecież nasze zobowiązanie", Biały Dom zaraz wyjaśniał mediom, iż prezydent miał tylko na myśli dostawy broni dla Tajwanu, a nie zbrojny udział amerykańskich żołnierzy.

Polakowi z natury rzeczy nasuwa się skojarzenie z obecną sytuacją Ukrainy. Jest tu jednak pewna niebłaha różnica. Wobec Ukrainy Ameryka nigdy nie zastosowała konceptu strategicznej nieoczywistości. Przeciwnie, Biden po stokroć zarzekał się, zarówno przed rosyjską inwazją, jak i po jej rozpoczęciu, iż amerykańscy żołnierze w żadnym razie Kijowa bronić nie będą. Czy broniliby zatem Tajpej w obliczu wroga o wiele silniejszego i niebezpieczniejszego niźli osłabiona od lat i łatwiejsza do pokonania putinowska Rosja?

CHINY CHCĄ POŁKNĄĆ TAJWAN

Trzeba przyznać, że z punktu widzenia normalnych standardów stosunków międzynarodowych wizyta grupy posłów pod wodzą marszałka parlamentu w jakimś kraju jest rzeczą banalną, z reguły nieodnotowywaną przez media. Dobrze wprawdzie wiadomo, że w Pekinie zawsze źle znoszono jakiekolwiek formalne kontakty dyplomatyczne Tajpej, uważając, że Tajwan nie ma prawa istnieć jako państwo (tu znów podobieństwo z Rosją i Ukrainą). Jednak ostatnimi czasy polityczna kwestia Tajwanu staje po raz pierwszy na ostrzu noża w polityce światowej. Najpierw dlatego, że Xi Jinping jest pierwszym przywódcą komunistycznych Chin, który nie kryje tego, iż wyspę zamierza nie tylko teoretycznie, ale jak najbardziej realnie inkorporować do Chin jak nie po dobremu, to siłą. W styczniu 2019 r. Xi sformułował wobec

eprasa.pl b1cc6916ed

tajwańskiej prezydent Tsai Ing-wen swoistą ofertę, iżby podobnie jak niegdyś w Hongkongu obie strony zgodziły się na formułę „jeden kraj, dwa systemy" jako podstawę do rozmów zjednoczeniowych. Tsai kategorycznie odrzuciła taką ideę, czemu nie trudno się dziwić, patrząc na ponury los, jaki przyniosła ona Hongkongowi.

Od tamtego czasu prezydent Tsai jest traktowana w Pekinie jako polityczny wróg. Tsai jest (jeśliby to ujmować w kategoriach europejskich) liderką tajwańskiej lewicy, forsującą rozbudowane programy socjalne i prawa mniejszości oraz działającą na rzecz feministek, gejów i transwestytów. (Nawiasem mówiąc, jest w tym w jakiś sposób ideologiczną kopią Nancy Pelosi, co zapewne nie było bez znaczenia, gdy chodzi o pragnienie tej ostatniej odwiedzin u ideowej konfraterki). Tajwańska narodowa prawica, wywodząca się jeszcze z historycznego Kuomintangu, walczącego niegdyś zbrojnie z komunistami, jest dziś nastawiona nieco bardziej ugodowo wobec Pekinu, uważając, iż nierozdrażnianie czerwonego smoka jest najbardziej roztropnym konceptem politycznym. Pierwsza kadencja prezydencka Tsai, rozpoczęta w 2016 r., zbiegła się czasowo z prezydenturą Trumpa, który objął władzę rok później. Trump okazał się tym przywódcą USA, który całkowicie i co ważniejsze – trwale odmienił azjatycką geopolitykę, rozpoczynając aktywne powstrzymywanie Chin i budując pod amerykańskim przywództwem oś krajów zagrożonych przez chińską potęgę. Biden, który obiecał zdetrumpizować Amerykę, tutaj podąża śladem Trumpa. W efekcie tego wszystkiego wschodnia Azja, Morze Południowo-Chińskie i Cieśnina Tajwańska – to dziś jeden wielki kocioł, który (tak jak Krym i Donbas w Europie) czeka tylko na iskrę, która wyzwoli wybuch.

KRYTYKA SZEFOWEJ KONGRESU

Co ciekawe, ów strach przed sprowokowaniem wybuchu azjatyckiego kotła jest szczególnie silny na amerykańskiej lewicy. Obie wielkie gazety, które tradycyjnie stanowią ostoję zaplecza partyjnego Bidena i Pelosi – „The New York Times" i „The Washington Post" – niesłychanie ostro zdezawuowały zamiar szefowej Kongresu wylądowania w Tajpej podczas azjatyckiej podróży. „Całkowicie lekkomyślna, niebezpieczna i nieodpowiedzialna" – tak scharakteryzował tę podróż Thomas Friedman na łamach „Timesa", atakując osobiście Pelosi za jej arbitralny i frywolny styl uprawiania polityki. W lewicowych mediach niemieckich posypały się słowa jeszcze ostrzejsze. Na portalu Telepolis można przeczytać, iż Pelosi to przypadek godnej pogardy arogancji władzy, która ryzykuje wieloma istnieniami ludzkimi, po to by wykonać ruch na szachownicy geopolitycznej. 82-letnia przywódczyni demokratów, która jeszcze w latach 90. wywieszała osobiście na pekińskim pl. Tiananmen transparent: „Ku czci tych, co zginęli za demokrację w Chinach", tym razem oderwała się od swojego lewicowego zaplecza, dla którego nie tylko demokracja, ale nawet prawa gejów nie są aż tak kluczowe, by przełamywały strach zarówno przed Putinem, jak i tym bardziej przed Xi Jinpingiem.

> Jeśliby upadł Kijów – to byłby to koniec powojennej hegemonii Ameryki w Europie. Jeśliby upadło Tajpej – to byłby to koniec powojennej hegemonii Ameryki w Azji. A jeśliby upadł i Kijów, i Tajpej – to byłby to koniec amerykańskiej hegemonii w świecie

Jeśli wierzyć przeciekom prasowym, to lądowaniu Pelosi w Tajpej miał być również przeciwny sam Biden, jego doradca ds. bezpieczeństwa Jack Sullivan, a także główni dowódcy armii, w tym najważniejszy gen. Mark Milley. Ten ostatni ograniczył się publicznie do stwierdzenia, iż jeśli poleci, to armia zapewni jej bezpieczeństwo. Sceptycyzm generałów amerykańskich jest w tym przypadku nietrudny do wyjaśnienia. Mają oni na głowie wojnę na Ukrainie, której obrona bez użycia żołnierzy amerykańskich, ale wyłącznie za pomocą dostaw pieniędzy, broni i szkoleń jest i tak zadaniem będącym w istocie kwadraturą koła. Myśl, że równocześnie cokolwiek w sensie militarnym mogłoby się jeszcze zdarzyć na Morzu Południowo-Chińskim albo w Cieśninie Tajwańskiej, musi być najczarniejszym snem amerykańskich generałów. W debacie publicznej coraz częściej i mocniej jest wyrażany pogląd, że Ameryka mogłaby sobie nie poradzić, jeśliby jej przyszło w tym samym czasie bronić Ukrainy i Tajwanu.

W każdym razie ostrożność zarówno generałów, jak i samego Bidena, który jednak otwarcie nie odważył się przeszkodzić lądowaniu Pelosi w Tajpej, jasno wskazuje na jedną rzecz o wielkiej doniosłości. W USA zbrojna inwazja Tajwanu na rozkaz Xi Jinpinga przestała być traktowana jako wojskowe ćwiczenie wyobraźni, a stała się jednym z realnych scenariuszy rozwoju azjatyckiej polityki. A Ukraina i Tajwan, choć dziś nie mają z sobą na pozór nic wspólnego, są z amerykańskiej perspektywy awersem i rewersem tego samego problemu. Tak jak w Europie Polska, odwieczny wróg Rosji, jest na serio zaniepokojona i podminowana perspektywą upadku Ukrainy, tak analogiczna wizja upadku Tajwanu budzi strach i rozdygotanie w Japonii, odwiecznie wrogiej Chinom. To nie przypadek, że w ciągu ostatnich miesięcy Biden podróżował do Tokio i do Warszawy, by uspokajać i ponawiać twarde sojusznicze zobowiązania. Ale to nie los Japonii i Polski jest dziś decydujący dla przyszłej mocy i wiarogodności politycznej amerykańskiego mocarstwa. Ta moc i ta wiarogodność jest dziś związana ściśle z losami Ukrainy i Tajwanu. Jeśliby upadł Kijów – to byłby to koniec powojennej hegemonii Ameryki w Europie. Jeśliby upadło Tajpej – to byłby to koniec powojennej hegemonii Ameryki w Azji. A jeśliby upadł i Kijów, i Tajpej – to byłby to koniec amerykańskiej wiarogodności i hegemonii w świecie.

eprasa.pl b1cc6916ed

Z serialowych Złotopolic i posterunku na Dworcu Centralnym, u boku znakomitych kolegów, ćwierć wieku temu weszła w zawodowe życie spora grupa młodych ludzi

Młodzi ze Złotopolic

Anna Przybylska i Andrzej Piaseczny „Piasek"

Fot. Jacek Urbaniak

eprasa.pl b1cc6916ed

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Andrzej Nejman i Marek Siudym

Na antenę telewizyjnej Dwójki wróciła odrestaurowana wersja telenoweli, która 25 lat temu wciągnęła widzów w perypetie tytułowej rodziny „Złotopolskich" oraz jej niemałego, a zarazem barwnego otoczenia.

Pretekstem emisji stał się jubileusz 25-lecia premiery (pilotażowe odcinki pokazano w czerwcu, a regularne nadawanie serii rozpoczęło się w grudniu 1997 r. i trwało przez kolejnych 13 lat).

NIEZAPOMNIANA MARYLKA

7 października trafi do kin pełnometrażowy dokument pt. „Ania". Dwa dni wcześniej, dokładnie w ósmą rocznicę śmierci tytułowej bohaterki, film zostanie przedstawiony na uroczystym pokazie w obecności rodziny i kolegów m.in. z planu „Złotopolskich". To ta produkcja dała obdarzonej naturalnym aktorskim talentem dziewczynie (którą chwilę wcześniej wypatrzył jeden z reżyserów telenoweli – Radosław Piwowarski, obsadzając w kinowym filmie „Ciemna strona Wenus") wielką popularność, otwierając drogę do kolejnych ekranowych wyzwań.

Regularna emisja „Złotopolskich" rozpoczęła się dokładnie w dniu 19. urodzin Anny Przybylskiej, 26 grudnia 1997 r., ale na serialowy posterunek z Dworca Centralnego, dowodzony przez komendanta Wiesława Gabriela (Paweł Wawrzecki), policjantka Marylka Baka trafiła dopiero w 53 odcinku. I od niego właśnie TVP rozpoczęła emisję „Złotopolskich".

Paweł Wawrzecki i Małgorzata Socha

Piotr Szwedes i Aleksandra Nieśpielak

Fot. Jacek Urbaniak (4)

NA STARCIE

Młodziutka, pełna wdzięku funkcjonariuszka (tak inna od postaci Suczki z „Ciemnej strony Wenus", którą Przybylska zadebiutowała jako 17-latka) szybko skradła serca, zarówno ekranowych postaci, jak i widzów. Jednak nie tylko dla niej, serial opowiadający o dwóch gałęziach rodziny – zwaśnionej za sprawą seniorów rodu granych przez Alinę Janowską i Henryka Machalicę – stał się trampoliną do dalszych aktorskich działań.

Za sprawą telenoweli popularność zyskali m.in. Magdalena Stużyńska (jako Marcysia Biernacka), Małgorzata Socha (Kate, córka Wonsa), Anna Dereszowska (policjantka Kalina), Joanna Pierzak (dziś Orleańska, w serialu: Joasia, sekretarka senatora Marka Złotopolskiego), Arkadiusz Janiczek (starszy posterunkowy Jerzy Marciniak „Rudy") czy Bartłomiej Topa, któremu wyrazista postać Zenka Pereszczaki nie do końca pomogła na początku kariery. „Oczywiście dzięki tej roli stałem się rozpoznawalny. Jednak wszystkie inne propozycje, które dostawałem, dotyczyły w większości specyficznych postaci – zwykle wioskowych przygłupów. Tak mnie zaszufladkowano" – przyznał aktor w jednym z wywiadów.

prasa.pl b1cd69166d

Anna Dereszowska i Anna Przybylska

GWARANCJA OGLĄDALNOŚCI

Na planie „Złotopolskich" Anna Przybylska nie była jedyną niezawodową aktorką. Gdy rozpoczynała się emisja, wielu widzów świetnie kojarzyło m.in. Renatę Gabrielską – Wicemiss Polonia, modelkę, która przygodę z filmem zaczęła od „Girl Guide" Juliusza Machulskiego, a w serialu zagrała Ewę Kowalską. W 2003 r., u szczytu popularności, Gabrielska rozstała się z show-biznesem. Dziś ma na koncie reżyserię kilku filmów dokumentalnych, a także fabuły. Jako nastolatka zadebiutowała w „Złotopolskich", rozpoznawalna dziś w roli influencerki Klaudia Halejcio. Jednak najwięcej emocji – i w chwili rozpoczęcia produkcji, i później – wzbudzał wokalista i lider zespołu Mafia Andrzej Piaseczny. Producenci dali mu rolę niegrzecznego chłopca, niepokornego syna senatora Marka Złotopolskiego (Kazimierz Kaczor), a zarazem... idola. Piosenki serialowego Kacpra Górniaka (ich autorem był Piaseczny) tworzyły muzyczną oprawę serialu, a obecność na ekranie uwielbianego nie tylko przez nastolatki muzyka była gwarantem wysokiej oglądalności. Po latach Anna Dereszowska zdradziła, że i ona, razem z Anią Przybylską, podkochiwała się w Piasku.

CZAS POPULARNOŚCI

Niemałe grono wielbicielek zyskali dzięki serialowi „Złotopolscy" także aktorzy Piotr Szwedes i Andrzej Nejman. Pierwszy z nich wcielał się w Tomasza Gabriela, syna Marty (Ewa Ziętek) i Wiesława (Paweł Wawrzecki). Czas emisji telenoweli to było jego pięć minut. Potem, już z mniejszym aktorskim rozpędem, grał w teatrach i serialach, prowadził też programy w telewizji. Obecnie zajmuje się produkcją spektakli teatralnych.

Również serialowemu Waldkowi Złotopolskiemu, wnukowi Dionizego (Henryk Machalica), synowi Marka (Kazimierz Kaczor), brata Kacpra (Piaseczny) i ukochanemu Marcysi (Magdalena Stużyńska) „Złotopolscy" dali popularność. Dziś – jak większość aktorów serialu – miło wspominając czas spędzony na planie, Andrzej Nejman skupia się przede wszystkim na obowiązkach dyrektora warszawskiego teatru Kwadrat.

Wspólnota bluesa

Adam Ciesielski

W muzyce doceniani i czczeni bywają kompozytorzy i wykonawcy. O tekściarzach mało kto pamięta, chyba że chodzi o kogoś tak wyjątkowego jak Wojciech Młynarski. Tymczasem Maja Kleszcz oddała właśnie hołd Bogdanowi Loeblowi, autorowi słów do piosenek Breakoutu i plejady innych gwiazd polskiej estrady.

Pretekstem jest 90-lecie wciąż aktywnego poety, mającego wyjątkowe ucho dla bluesa. Samej Mai Kleszcz (córce radiowego dziennikarza muzycznego Włodzimierza Kleszcza) też blisko w te strony. Odnosiła sukcesy z Kapelą ze Wsi Warszawa, uprawia folk, world music, piosenkę aktorską, pisze muzykę teatralną, udziela się jako producentka.

Obdarzona silnym, wyrazistym głosem z lekką chrypką, jest wymarzoną wykonawczynią znanych jej od dzieciństwa przebojów Breakoutu z muzyką Tadeusza Nalepy do słów Bogdana Loebla. Każdą z legendarnych piosenek tej pary autorów, od „Rzeki dzieciństwa", „Kiedy byłem małym chłopcem", przez „Sny kolorowe", „Annę", „Oni zaraz przyjdą tu", do „Liście zabrał wiatr" i „Modlitwy", podaje z respektem dla oryginału, a także z wyraźną zachętą dla współczesnego słuchacza, by uruchomił własną wyobraźnię.

Maja Kleszcz
„B.L.UES"
Wyd. Mystic Production

Obok kultowych hitów Breakoutu mamy tu wiersze, które Bogdan Loebl napisał współcześnie specjalnie dla Mai Kleszcz i formacji incarNations, stworzonej razem z Wojciechem Krzakiem, też wywodzącym się z Kapeli ze Wsi Warszawa i współpracującym z artystką już od 20 lat.

Przed kilku laty wyszły one na płytach Mai i Wojtka, a teraz zyskały nowy wymiar interpretacyjny i aranżacyjny. Krzak opatrzył je muzyką. Rewelacyjną, bo klimaty, przywoływane przez gitary kompozytora, saksofony Michała Łuki i kontrabas Adama Skrzypka (a chwilami słychać także nujazzową trąbkę) stanowią idealną oprawę głosu Mai. Zwłaszcza w repertuarze delikatnych erotyków Loebla, takich jak „Nocą jesteśmy głodni", „Mocno trzymaj mnie", „Nasza miłość ma skrzydła".

To płyta z klasą i nastrojem.

eprasa.pl b1cc6916ed

3 MIŁOŚCI

Papież w pióropuszu

ROBERT TEKIELI

Zarządcy mediów kształtujących globalną wyobraźnię są nieprzychylni chrześcijaństwu. Od dziewięciu lat z dużą łatwością wykorzystują wizerunek papieża Franciszka do swoich celów, manipulując nim jak medialną pacynką. Ich miękki przekaz z niedawnej papieskiej wizyty w Kanadzie brzmiał: religie są równe. Głowa Kościoła katolickiego złożyła hołd indiańskim wierzeniom (notabene twardy przekaz był porażający: Kościół katolicki zostawia za sobą masowe groby, jest instytucją ludobójczą – nie potrafię pojąć, że nie rozumieją tego niektórzy katoliccy publicyści).

Pan Jezus powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". Są ludzie, którzy chcą, by Chrystus przeprosił za te nietolerancyjne słowa, brak w nich bowiem „należytego poszanowania dla kultów pogańskich". Skoro wszystkie religie są równe, takie przeprosiny to oczywistość. Jeśli na szczyt góry prowadzą różne ścieżki, to nie ma sensu głoszenie dobrej nowiny o zbawieniu. Współczesne areopagi oczekują nie tylko chrześcijańskiego hołdu wobec pogaństwa, oczekują też przeprosin za ewangelizację. Głoszenie Logosu, obiektywnej prawdy, jest wszak dziś zbrodnią.

Czy Eliasz doszukiwał się ziaren prawdy w krwawych kultach Kanaanu? Czy słyszeliśmy od Mojżesza: zostańmy w Egipcie, oni też mają swoją prawdę. Czy mógłby wypowiedzieć takie słowa? Miał skarb, pragnął z wszystkich sił, by ludzie doświadczali Boga. Jakim skandalem jest chcieć, by poznawanie prawdy przez bliźnich miało zakończyć się na okruchach. Bo tylko tyle jest jej w religiach poza chrześcijaństwem. Jaką pychą kierowali się trzy lata temu kardynałowie pochylający w watykańskich ogrodach głowy przed figurką Pachamamy z myślą, że jest to nic nieznaczący gest grzecznościowy. Pff, nie róbcie z tego wielkiej sprawy, żadnemu duchowi się nie kłaniamy, to tylko wierzenia prymitywnych andyjskich chłopów. Co za kolonialna mentalność piewców różnorodności i wielokulturowości!

Wielu chrześcijan zapomina dziś, że czym innym jest kult, czym innym kultura. Czym innym włączanie potraw z całego świata do swojego menu, czym innym spożywanie darmowego ryżu rytualnie poświęconego demonom przez członków sekty Hare Kryszna.

Ale czy kolonialną mentalnością da się usprawiedliwić wzięcie udziału przez papieża Franciszka w pogańskim rytuale w trakcie ostatniej wizyty w Kanadzie? Czy wytłumaczeniem jest ewentualna niewiara w rzeczywistość duchową stojącą za pogańskimi wierzeniami Innuitów?

Na powitanie papieża członek starszyzny z ludu Huron-Wendat wykonał oczyszczający rytuał smużenia w cztery strony, powiązany z modlitwą do Matki Ziemi. Mężczyzna wręczył papieżowi turówkę wonną i pióro dzikiego indyka, podkreślając, że ich przyjęcie jest ważne, by Ojciec Święty mógł wziąć udział w obrzędzie. Następnie zaprosił wszystkich do uczestnictwa w duchowym kole, by móc wyobrazić sobie święty ogień, gdyż „jednoczy on wszystko, co istnieje w stworzeniu".

„Uczcimy ziemię, wiatr, wodę i ogień. Uczcimy aspekt mineralny, aspekt warzywny i aspekt ludzki. Poprosimy wschodnią stronę o otwarcie swoich drzwi". Aby otworzyć cztery strony świata, mężczyzna poprosił zgromadzonych o położeniu ręki na sercu, co hierarchowie Kościoła wraz z papieżem zrobili, a następnie poprosił przywołaną duchową istotę „o dostęp do świętego koła duchów, by byli z nami, byśmy mogli się zjednoczyć i być razem silniejsi".

O. została ochrzczona już jako człowiek dorosły. Dzięki katechezie miała wiedzę o świecie duchowym, dzięki łasce serce nakierowane na Jezusa Chrystusa. Byliśmy na rekolekcjach. W dużym kościele w Gdyni trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. Nasza mała córeczka przysypiała i marudziła, zaczęliśmy wychodzić. Gdy O. przechodziła obok młodej kobiety, ta upadła z krzykiem i zaczęła wrzeszczeć głosem, o którym doświadczenie mówi, że nie potrafi wydać go człowiek.

Czym innym jest znać rzeczywistość duchową z opowiadań, nawet przyjmować coś na wiarę. A zupełnie czym innym jest doświadczyć manifestacji świata duchowego własnymi zmysłami.

Kilkanaście lat temu w TVP był emitowany film z zapisami dźwiękowymi z egzorcyzmów Anneliese Michel. Na dzień przed emisją przypadkowo usłyszałem przy Woronicza rozmowę dwóch techników, którzy rutynowo badają jakość obrazu i dźwięku audycji dopuszczanych do emisji. Obaj byli ludźmi niewierzącymi i zszokowani wymieniali się uwagami na temat przeglądu technicznego filmu o Anneliese. Każdy odgłos przyrody ma swoją charakterystykę. Jest zapisany falistą linią na oscyloskopie: jedne częstotliwości

eprasa.pl b1cc6916ed

są silniej zarysowane, inne słabiej. Głos wydawany przez opętaną nie miał takiej zróżnicowanej charakterystyki. Był rejestrowany na wszystkich częstotliwościach. Technicy nie mogli tego zjawiska zrozumieć. I nic dziwnego, bo nie występuje w przyrodzie, tylko w świecie nadprzyrodzonym.

Chrześcijaństwo to skupienie się na Jezusie. Na Jego ofiarnej miłości do mnie, na Jego osobie. Ale istnienie świata demonicznego jest prawdą wiary. Jezus wielokrotnie przestrzegał przed szatanem. Duża część Kościoła została dziś skolonizowana ideologicznie nie tylko przez środowiska LGBT+. Jest on toczony również przez zwykłą niewiarę. Przez wielu ludzi Kościoła demon jest traktowany jako symbol, a nie wroga człowiekowi osoba.

Papież, będąc w Kanadzie, aktywnie uczestniczył w pogańskim rytuale religijnym. Dał temu wyraz przez akceptację inkantacji i symboliczny gest złożenia ręki na sercu. Ale to nie było przywoływanie demonów. Szamanizm nie jest okultyzmem. Jednak chrześcijanin, uczestnicząc w szamańskich rytuałach, łamie pierwsze przykazanie. Dotyczy to również biskupa Rzymu.

WOJNA CYWILIZACJI

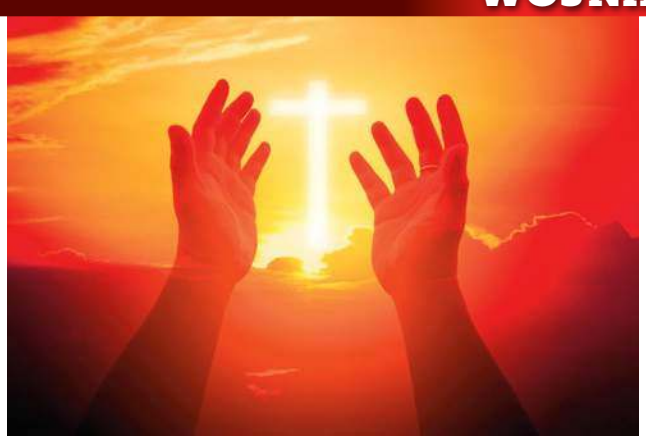

POPKULTURA

Warte „Reinfloracja" to film fabularny stylizowany na dokument, mockument. Opowieść o zewnętrznej i wewnętrznej podróży ludzi zniewolonych przez sektę. Reżyser Piotr Jeleń prowadzi nas przez historię prywatnego śledztwa, a tytułowa reinfloracja „to stary, rzadko już praktykowany rytuał. Całkowite zespolenie i odrodzenie człowieka po śmierci we florze i otaczającej ją energii. Przodkowie naszego zgromadzenia wierzyli, że odrodzą się w roślinach, które wybierali i sadzili przed wypiciem trucizny i opuszczeniem ciała. W ten sposób chcieli po śmierci w ciele człowieka służyć ziemi i innym ludziom jako część natury zespolona z ziemią".

Opowieść kondensuje w sobie synkretyczne tendencje współczesnych duchowości. Pokazuje, jak na odwieczne, najważniejsze pytania racjonalni, inteligentni ludzie udzielają sobie absurdalnych odpowiedzi. Odrzucenie tradycji wywiedzionej z objawienia skazuje współczesnego człowieka na niewiarę – będącą formą religii, niewiara jest bowiem aktem wiary w nieistnienie – bądź na indywidualne poszukiwania. A sfera duchowa to najbardziej niewdzięczne pole do takich eksperymentów. Życia bowiem nie da się powtórzyć.

„Reinfloracja" pokazuje, jak utrata sensu egzystencji prowadzi do ucieczki w mroczny rytuał będący rozpaczliwym zaprzeczeniem wyjątkowej godności ludzkiej. Wszystko na tle motywów słowiańskich wymieszanych z mistyką wschodnią. Słowiańszczyzna miała bowiem mnóstwo tego typu opowieści. Kazimierz Moszyński, etnolog: „Metamorfoza ludzi w drzewo zachodziła według podań, pieśni i wierzeń słowiańskich najczęściej po śmierci, gdy z grobu wyrastała brzoza, dąb lub jawor. Wierzono, że gdyby ciąć siekierą czy nożem takie drzewo, popłynęła by z niego krew, a nawet moglibyśmy usłyszeć ludzki głos". Ale to tylko mitologia. Jezus Chrystus jest zaś ucieleśnionym, spełnionym, wrealnionym mitem.

Dzisiejsza kultura to inkubator nowych mitologii: 26 lipca w wieku 103 lat zmarł James Lovelock, doktor medycyny, chemik, współpracownik NASA, jeden z prekursorów rewolucyjnej „nauki" o klimacie. Najsłynniejszą ideą, którą głosił, była tzw. hipoteza Gai zakładająca, że Ziemię jako całość należy traktować jako jeden organizm, zdolny m.in. do zwalczania zagrażających mu gatunków. Chodzi głównie o ludzkość: „Mieszkamy na żywej planecie, która może reagować na dokonywane przez nas zmiany, udaremniając je lub pozbywając się nas". Ekoreligia miała swojego proroka: „celem Gai wydaje się utrzymanie Ziemi w chłodzie", a jeśli będziemy się temu sprzeciwiać, żyjąca Matka Ziemia strząśnie z siebie ludzką pleśń. W interesie Świętej Homeostazy.

Wolę buddyjskie czy słowiańskie opowieści. Mają więcej wdzięku i były efektem poszukiwania prawdy, nie powstawały na ideologiczne czy biznesowe zamówienie.

Film „Reinfloracja" jeszcze nie powstał. Jest scenariusz, reżyser, aktorzy, producent. I bardzo ważna idea. Chciałbym twórcom pomóc, więc jeśli ktoś chciałby wesprzeć projekt, proszę pisać na adres redakcji. Kontakt przekażę zainteresowanym.

Pod koniec swojego życia Leszek Kołakowski napisał: „Wszelka próba »unieważniania Jezusa«, usunięcia go z naszej kultury jest śmieszna i jałowa. Próba taka jest tylko dziełem ludzi ciemnych, którzy wyobrażają sobie, że sam prostacko zapisany ateizm może wystarczyć jako pogląd na świat".

Dziś nie jestem przekonany, czy filozof miał rację. Od czasów młodości przez wiele lat Kołakowski próbował Jezusa unieważnić, ale prostacki ateizm ludzi ciemnych jak on sam wtedy, nie jest wystarczająco atrakcyjną propozycją. Dlatego w wypieraniu chrześcijaństwa z zachodniej kultury skuteczniejsze są różnorodne newage'owe wierzenia i stary okultyzm w quasi-naukowej pozłotce. O czym z ręką na sercu donosi.

Robert Tekieli
Polskie Radio

Fot. Love You Stock/Shutterstock

eprasa.pl b1cc6916ed

Adamski

Spektakl z duchowym wymiarem

Kino

Kilka dni po spłonięciu części katedry Notre Dame brałem udział w dyskusji radiowej o znaczeniu tego szokującego wydarzenia. Mówiłem, że katolik nie może nie widzieć w tym potwornym ogniu symbolizmu eschatologicznego. Jeden z rozmówców wyśmiał moje tezy. Nie mam do niego żalu. Z pozycji czysto laickich i racjonalnych trudno spojrzeć głębiej na symbol ognia unoszącego się nad miejscem spoczynku korony cierniowej. Wszystko stało się na dodatek blisko Wielkanocy. Niedługo po ogniu trawiącym symbol zachodniego chrześcijaństwa nadeszła pandemia. Później przyszła wojna. Czterej jeźdźcy Apokalipsy (wojna, zaraza, głód, śmierć) mają dziś w świadomości mas oddziaływanie mniejsze niż marvelowscy bogowie Asgardu. Cóż, żyjemy w świecie postchrześcijańskim.

Osoba oderwana od chrześcijańskiej wrażliwości zobaczy w tym ogniu czysty przypadek. Chrześcijanin wie zaś, że Bóg jest ukryty w półcieniu i mówi do nas szyfrem, którego my musimy się bez przerwy uczyć. Bez względu jednak, czy jesteśmy osobami wierzącymi, czy nie, to uznajemy, że katedra Notre Dame jest jednym z symboli zachodniej kultury i cywilizacji. Cieszy mnie więc, że 78-letni weteran europejskiego kina Jean-Jacques Annaud nakręcił film zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących. Dla tych, którzy widzą w ogniu 2019 r. zapowiedź nowej, trudnej i niepokojącej ery, i dla tych, którzy skupiają się na głównie materialnym, historycznym i kulturowym dziedzictwie tej wyjątkowej budowli.

To fascynujące, że za ten temat wziął się reżyser niegdyś zwalczanego przez katolików „Imienia róży". Wybitny francuski filmowiec ma na koncie jeszcze takie klasyki, jak *nomen omen* „Walka o ogień", „Niedźwiadek", „Wróg u bram" czy „Siedem lat w Tybecie". Annaud nakręcił bardzo klasyczny film katastroficzny, pasujący do amerykańskiego kina tego gatunku w latach 70. XX w. Francuz całościowo pokazuje, co zdarzyło się 15 kwietnia 2019 r. Nie stawia żadnej tezy o przyczynach ognia i krótkimi ujęciami sugeruje kilka możliwych źródeł wybuchu pożaru. Interesuje go sama akcja ratownicza i wysiłek tych, którzy z narażeniem życia ratowali nie tylko zabytek, ale i święte dla katolików relikwie.

Dochodzący do 80 Annaud nakręcił energetyczny i świeży film, montując z sobą fabularne sekwencje z setkami amatorskich i medialnych ujęć płonącej katedry. To dobry krok. Pożar w Notre Dame był transmitowany nie tylko przez największe telewizje świata, ale też tysiące zwykłych ludzi, którzy na żywo wrzucali filmy do mediów społecznościowych, więc fabularyzowanie scen pożaru z zewnątrz było bezcelowe. Z tego samego powodu nikt w Hollywood nie kręci za grube miliony dolarów scen walącego się WTC. Twórcy filmu zresztą publicznie poprosili ludzi o użyczenie prywatnych nagrań z tego dnia. Odzew był ogromny. Annaud złożył dokumentalno-realistyczną mozaikę, w której pojawia się nawet prezydent Macron, rozmawiający ze strażakiem, w którego wciela się aktor.

Wiemy, że przy pożarze nikt nie zginął. Wiemy też, że ostatecznie udało się uratować najcenniejsze relikwie: koronę cierniową, fragment krzyża i gwóźdź z ukrzyżowania. Katedra jest dziś odbudowywana i nie stwierdzono celowego podpalenia czy zamachu terrorystycznego. Annaud miał więc na starcie utrudnione zadanie w zbudowaniu oczekiwanej od rasowego katastroficznego kina dramaturgii. Oliver Stone, kręcąc „World Trade Center", skupił się na losie uwięzionych pod gruzami policjanta i strażaka, zawężając rozmiar tragedii do losów dwóch bohaterów wrześniowego poranka. Annaud również celebruje poświęcenie strażaków (w jednego z nich wciela się syn Andrzeja Seweryna, Maximilien), ale bohater jest tutaj zbiorowy. Najciekawszą i najbardziej zaskakującą częścią „Notre-Dame płonie" są wątki religijne. Subtelne, ale bardzo wyraziste. Zaangażowanie i oddanie ratujących relikwie, ujęcie małej dziewczynki wracającej do świątyni, skąd są ewakuowani wierni, by zapalić świeczkę, dym lecący z nozdrzy gargulca, krople wody spływające po policzkach figury Maryi – Annaud elegancko gra tymi symbolami, przypominając nam o duchowym wymiarze pożaru.

Budżet „Notre-Dame płonie" wyniósł ok. 30 mln dol, co widać, zwłaszcza gdy obejrzy się film na jak największym ekranie. Nawet jeżeli nie zadowala on do końca pod względem dramaturgicznym, to doskonale sprawdza się jako spektakl filmowy z duchowym wymiarem.

„NOTRE-DAME PŁONIE" W KINACH

eprasa.pl b1cc6916ed

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Spojrzeć złu w oczy

W ostatnich latach seryjni mordercy szczególnie mocno są eksploatowani przez popkulturę. Netflix robi kolejne seriale true crime, które dowodzą, że Tarantinowska wizja z „Urodzonych morderców" o mediach perwersyjnie celebrujących seryjnych zabójców się ziściła. Trudno, by tak nie było, skoro charyzmatyczny, błyskotliwy i przystojny Ted Bundy już kilka dekad temu sam siebie wykreował na ikonę, wykorzystując podczas swojego procesu siłę mediów. Dlatego cieszę się, ilekroć pojawiają się seriale pokazujące, że seryjni mordercy nie są diabolicznie pociągający, a za ich zbrodniami kryje się siła, której żaden z nas nie chciałby poznać. Takim serialem był „Mindhunter", który niestety nie doczekał się kolejnych kontynuacji. Emitowany na Apple TV „Czarny ptak" godnie go jednak zastępuje.

Nie jest to wielkie zaskoczenie, skoro jego pomysłodawcą jest Dennis Lehane, czyli autor takich kryminałów jak „Rzeka tajemnic", „Gdzie jesteś, Amando?" czy „Wyspa skazańców". Wszystkie doczekały się świetnych ekranizacji z rąk takich mistrzów, jak Eastwood czy Scorsese. Serial, oparty na wspomnieniach Jamesa Keene'a z 2010 r., to nie tylko wyjątkowe studium umysłu psychopatycznego mordercy, ale też fascynująca opowieść o relacji ojca z synem i przegranych marzeniach. Jedną z ostatnich ról w karierze gra tutaj niedawno zmarły Ray Liotta, którego kreacja może spokojnie stanąć obok jego największych dokonań w przedwcześnie i niespodziewanie skończonej karierze.

Jimmy Keane (kapitalny Taron Egerton w pierwszej tak ważnej roli od czasu wcielenia się w Eltona Johna w „Rocketmanie") jest aroganckim i błyskotliwym handlarzem narkotyków, który trafia do więzienia. Jego ojciec Jim (Ray Liotta) był policjantem i niegdyś jego największym autorytetem. Ich relacje się skomplikowały, gdy ojciec porzucił rodzinę.

Streaming

Teraz chce za wszelką cenę wyciągnąć z syna za kratek. Płaci za to wysoką cenę zdrowotną. Jimmy ma szansę na skrócenie wyroku, jeżeli pójdzie na bardzo tajną i ryzykowną współpracę z FBI. Musi zaprzyjaźnić się z oskarżonym o morderstwa nieletnich dziewczyn Larrym Hallem (przerażający i genialny Paul Walter Hauser, którego znamy z „Richarda Jewella" Eastwooda) i wyciągnąć z niego informacje, gdzie ukrył zwłoki ofiar. Jeżeli to się nie uda Hall, może wygrać apelację i wyjść na wolność. Problem w tym, że Jimmy zostaje przeniesiony do więzienia o maksymalnym rygorze i nikt poza dwiema osobami z FBI nie wie o jego misji. Stawka jest więc szalenie wysoka.

To zdumiewające jak wiele głębokich i ważnych treści udało się włożyć w tę historię. Wątek kreta w pełnym brutalności więzieniu i nawiązywanie relacji z totalnie zwichrowanym psychicznie mordercą to tylko pierwsza powłoka tej fascynującej historii, która ma na dodatek jeszcze jedną płaszczyznę czasową z detektywem FBI (Greg Kinnear) w centrum. „Czarny ptak" ma znakomicie nakreślone postacie. Poznajemy dzieciństwo zarówno Larry'ego, jak i Jimmy'ego, które bardzo uwiarygadniają osobowość obu. Egerton i Hauser dają przy tym mięsisty aktorski koncert, od którego nie można oderwać wzroku. Jimmy, poznając bliżej Larry'ego, odkrywa jego demoniczne oblicze i zdaje sobie sprawę, że jego misja pozostawienia w więzieniu tak groźnego mordercy jest czymś więcej niż szansą na skrócenie swojego wyroku. To misja godna jego ojca policjanta, gdy ten był dla niego jeszcze autorytetem. To wymaga jednak niezwykłej siły, bo z pozoru prosty i zakomplekciony Larry jest wyjątkowo nieufny i na swój sposób mistrzowsko manipuluje otoczeniem. Transformacja obu postaci jest fascynująca i doskonale napisana.

Nawet jeżeli nie lubicie tak mocnych psychologicznie i brutalnych opowieści, to skuście się dla Raya Liotty. Postać złamanego ojca, który nie jest w stanie wyrwać jedynego syna z więzienia, jest godna tego, co zrobił na ekranie w „Chłopcach z ferajny", „Obsesji namiętności", „Dzikiej namiętności" czy „Cop Landzie". Smutny, ale godny koniec kariery.

„CZARNY PTAK"
DOSTĘPNY NA APPLE TV+

eprasa.pl b1cc6916ed

Fot. M.Stelmach

Nikt nie zaaresztuje naszego gazu

Bezpieczeństwo energetyczne to wyłączna kompetencja państw i nigdy nie zgodzimy się na jej oddanie na poziom europejski. Nikt nas nie może zmusić do reglamentowania gazu ani do innych działań ograniczających. Co więcej, nie chcemy podejmować decyzji o ograniczeniach w innych państwach z poziomu Warszawy – mówi *Anna Moskwa*, minister klimatu i środowiska, w rozmowie z Agnieszką Łakomą

Czy powinniśmy bać się tej zimy? Już wszyscy: i eksperci, i politycy, i agencje międzynarodowe, mówią o kryzysie energetycznym w związku z agresją Putina na Ukrainę.

Anna Moskwa: Jesteśmy bezpieczni jako kraj, i to zarówno pod względem dostaw gazu, jak i energii elektrycznej na zimę. Nie ma żadnego zagrożenia, jeśli chodzi o działania systemu elektroenergetycznego. Nie zabraknie nam też prądu. Oczywiście są wyzwania związane z importem węgla, ale węgla nie zabraknie. Te działania koordynuje Ministerstwo Aktywów Państwowych. Tam gdzie tylko jest to możliwe, wprowadzamy mechanizmy osłonowe dla społeczeństwa, w pierwszej kolejności dla gazu i ciepłownictwa, a zaraz potem dla energii.

O ile zaopatrzenie w gaz nie wzbudza wątpliwości, to z dostawami węgla mamy bardzo duży problem. Eksperci alarmują, że może go po prostu zabraknąć i dla ciepłownictwa, i dla ludzi. Od właścicieli składów węgla można usłyszeć, że albo węgla nie ma i planują zamknąć interes, albo ceny są tak wysokie, że nie ma chętnych. Czy zdążymy z importem?

Dostawy węgla docierają i kolejne dotrą na czas. W ostatnich miesiącach import wyniósł 3 mln ton. Część trafiła do energetyki, a część do gospodarstw domowych. Mamy zakontraktowane kolejnych 7 mln ton i z tych dostaw do mieszkańców trafi 20–40 proc. Tyle tylko, że nie nastąpi to od razu. Najpierw węgiel trafi do centralnych składowisk, a następnie będzie rozprowadzany do lokalnych składów, które zaopatrują indywidualnych odbiorców. Mogę zapewnić, że do rozpoczęcia sezonu grzewczego do naszego kraju sprowadzimy tyle węgla, ile potrzeba. Dopuszczamy możliwość, że gospodarstwa domowe ogrzewające swoje domy węglem będą dokonywały zakupów np. w dwóch turach – na bieżąco – by wystarczyło węgla dla wszystkich w odpowiednim momencie. Chcemy uniknąć takiej sytuacji, gdy np. gospodarstwa domowe jednorazowo zakupią

eprasa.pl b1cc6916ed

od razu 10 ton węgla na składzie, co zmniejszy możliwość zakupu dla innych osób.

Zatem grozi nam coś w rodzaju reglamentacji i właściciele domów będą musieli dwa albo trzy razu w ciągu zimy dokonać zakupów. Czy te problemy nie dowodzą, że rząd zwyczajnie w kwietniu pospieszył się z wprowadzeniem embarga na rosyjski węgiel i wyszedł przed unijny szereg? Może najpierw należało zabezpieczyć dostawy, a potem zablokować import z Rosji?

Bez względu na to, w którym momencie podjęlibyśmy decyzję o embarga czy też czekalibyśmy na wprowadzenie embarga unijnego i tak węgiel rosyjski musiałby zostać zastąpiony innym importem. Import węgla drogą morską w takich ilościach i tak krótkim czasie jest niełatwym przedsięwzięciem, ale rząd robi wszystko, żeby to zrealizować w odpowiednim terminie. Węgiel z Indonezji czy Kolumbii płynie do Polski dłużej, niż gdyby był przewożony koleją z Federacji Rosyjskiej. Do 16 kwietnia, gdy wprowadziliśmy embargo, w kraju było 5 mln ton węgla z importu i węgiel z wydobycia. Więc to nie była zła sytuacja. Wcześniejsze rozpoczęcie importu stawia nas po bezpiecznej stronie.

Mimo pani zapewnień sytuacja w sektorze ciepłowniczym jest krytyczna. Alarmują szefowie zakładów i izba gospodarcza. Ostrzegają, iż nie ma zabezpieczonych dostaw węgla, który tak podrożał, że małych zakładów zwyczajnie nie stać na zakup i grozi im bankructwo. Czy może pani zapewnić, że będą miały węgiel, a mieszkańcy w mniejszych miejscowościach nie będą marzli?

Obecnie najważniejsze potrzeby to zakup surowca i zapewnienie jego finansowania. Proponujemy system gwarancji Skarbu Państwa w tej kwestii i odpowiednie rozwiązania ustawowe są już w Senacie. To pomoże odzyskać płynność ciepłowniom – zwłaszcza małym, które są w najtrudniejszej sytuacji. Zatem rozwiążemy część problemu, który wynika w dużej mierze z wysokich kosztów ponoszonych na zakup pozwoleń na emisję CO_2. Są niestety ciepłownie, które wypłaciły w tym roku dywidendy swoim samorządom, co – w tak trudnej sytuacji – jest zaskakującym działaniem. Ale jak widać, nie wszędzie samorządy są skłonne dzielić się odpowiedzialnością w kryzysie i wolą szukać zysku. Mój apel do nich, by zmieniły decyzję i wsparły jednostki.

Eksperci ostrzegają, że kryzys i drogie surowce to nie sytuacja przejściowa, ale pozostaną z nami na co najmniej rok lub dwa lata. Zawsze to oznacza podwyżki dla odbiorców. O ile więcej zapłacimy za prąd i ciepło zimą i w przyszłym roku?

Na pewno podwyżki dla gospodarstw domowych nie będą ani tak bolesne, ani tak drastyczne, jak sugerują to niektórzy eksperci, rząd pracuje nad pakietem osłonowym. Prezes Urzędu Regulacji Energetyki – jak zawsze – na pewno i teraz zadba o racjonalny poziom cen. To właśnie prezes URE reguluje taryfy na dostawy surowca. W odróżnieniu od taryf wolnorynkowych od stycznia br. nie było podwyżek cen energii. Przypomnijmy, że w ramach tarczy antyinflacyjnej z początkiem 2022 r., zgodnie z rozporządzeniem Ministra Finansów, podatek VAT został obniżony z 23 na 5 proc. dla wszystkich klientów zużywających energię elektryczną. Obniżka ta obowiązuje do końca października 2022 r. i będzie wydłużona. Planujemy kolejne działania, w tym m.in. wsparcie dla sektora ciepłownictwa, by pomóc Polakom obniżać rachunki za ciepło.

Gdy w przyszłym roku zobaczymy rachunki za ciepło, to okaże się, czy działania rządu są skuteczne. Jakich podwyżek mogą spodziewać się małe i średnie przedsiębiorstwa? Nie jest tajemnicą, że funkcjonując w ramach wolnego rynku energii, otrzymują rachunki o 200–300 proc. wyższe, a to może oznaczać tylko jedno – falę upadłości.

Obniżenie podatków na energię, ciepło i paliwa jest dla wszystkich. Wszelkie inne działania rządu na rzecz pomocy przedsiębiorcom Komisja Europejska uważa za nieuzasadnioną pomoc publiczną, naruszającą zasady konkurencji. Mimo wyjątkowego kryzysu, z którym mamy do czynienia, mamy świadomość, że Komisja Europejska uzna za niezgodne z prawem bezpośrednie wsparcie finansowe dla przedsiębiorstw. Ubolewam, że na forum w Brukseli tak mało jest dyskusji na temat sytuacji innych grup odbiorców energii i gazu – dozwolone jest wsparcie tylko dla gospodarstw domowych. Unia nie proponuje też w ramach funduszy kryzysowych, które są przygotowywane, wsparcia dla przedsiębiorstw. Na poziomie krajowym i europejskim są fundusze dla przedsiębiorstw na zieloną transformację i zwiększenie efektywności energetycznej, w dłuższej perspektywie pomogą one przedsiębiorstwom na trwale obniżyć rachunki.

Brak możliwości pomocy przedsiębiorcom w tej nadzwyczajnej sytuacji zagraża całej gospodarce, bo jeśli nastąpi fala upadłości spowodowana wysokimi kosztami paliwa i energii, to tylko pogłębi kryzys. Na dodatek z Brukseli płyną apele o solidarne ograniczenie zużycia gazu i pomoc Niemcom. Jak pani ocenia takie podejście Komisji Europejskiej i nasze relacje w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego?

Jestem ministrem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo energetyczne Polski i to jest dla mnie absolutny priorytet. Na forum unijnym oczekujemy np. uczciwej rozmowy na temat reformy systemu handlu emisjami, którego koszty podbijają ceny energii. Skoro Komisja Europejska mówi, że brak rosyjskiego gazu to jest zagrożenie dla bezpieczeństwa wielu krajów, a zwłaszcza Niemiec i ich przemysłu, to my mówimy, że zagrożeniem dla naszych przedsiębiorstw i energetyki jest wadliwy system handlu emisjami, który umożliwia spekulacje na rynku. To nie jest tak, że tylko narzekamy na ten system, ale przygotowaliśmy konkretne rozwiązania i oczekujemy, że zostaną rozważone. Tym bardziej że sytuacja jest sprzyjająca, trwają bowiem dyskusje i analizy dyrektyw związanych z szeroko rozumianą energetyką, jest przygotowywana ich rewizja i oczekujemy uwzględnienia naszego stanowiska. Zatem jeśli komisja chce traktować

eprasa.pl b1cc6916ed

wszystkich uczciwie, to powinna wziąć pod uwagę nie tylko oczekiwania Niemiec, ale także nasze.

Ministrowie energii zatwierdzili kilka dni temu plany redukcji popytu na gaz o 15 proc. Co będzie, jeśli Rada Europejska na wniosek KE lub pięciu krajów – np. na czele z Niemcami – wprowadzi stan sytuacji kryzysowej? Czy zatem i tak zostaniemy zmuszeni do reglamentowania gazu, nawet jeśli będziemy go mieć?

Nie ma takiej możliwości i na pewno nigdy się na takie działanie nie zgodzimy. Przede wszystkim Komisja Europejska nie zdołała przeforsować podczas ostatniej rady obowiązkowej redukcji zapotrzebowania. Będzie dobrowolna, a decyzję podejmuje w tym względzie suwerennie każdy kraj. Na marginesie dodam, że Polska, uwzględniając zapasy w magazynach i spadek zapotrzebowania przemysłu, już ma o 17 proc. mniejszy popyt na gaz, więc w ogóle nas ta kwestia nie dotyczy. Ale oburzający jest sam fakt, że w ciągu zaledwie kilku dni Komisja Europejska przygotowała plan narzucający konkretne obowiązki krajom wspólnoty bez wcześniejszego rozeznania sytuacji w sektorze energetycznym i gospodarce każdego z nich i próbowała go forsować przez uchwalenie większością głosów. Bezpieczeństwo energetyczne to wyłączna kompetencja państw i nigdy nie zgodzimy się na jej oddanie na poziom europejski. Nikt nas nie może zmusić do reglamentowania gazu ani do innych działań ograniczających. Co więcej, nie chcemy podejmować decyzji o ograniczeniach w innych państwach z poziomu Warszawy.

Rada Europejska będzie jednak mogła nakazać sąsiadom Niemiec, by przesłali im gaz na ratunek, a skoro mamy gazociągi łączące Polskę z tym krajem, będzie trzeba to zrobić. Co pani wówczas powie?

Po pierwsze, w takiej sytuacji Komisja Europejska musiałaby przygotować odpowiednie dokumenty i zebrać odpowiednie poparcie, czyli według komisji większość głosów w radzie, a w naszej opinii jednomyślność. A sądząc po tym, jakie nastroje przeważały na ostatnim posiedzeniu i osamotnienie Niemiec z ich oczekiwaniami, to przeforsowanie nakazu pomocy temu krajowi jest bardzo mało prawdopodobne. Oczywiście, jeśli są kraje w Unii Europejskiej, które mają odpowiednie możliwości i infrastrukturę, to zawsze na podstawie dwustronnej umowy mogą wesprzeć sąsiadów. Ale nie wyobrażam sobie sytuacji, w której Bruksela nam narzuci obowiązek pomagania. Infrastruktura i gazociągi, i zakupiony gaz to własność naszego państwa i tylko my możemy decydować, jak z niej korzystamy, na czyje potrzeby i jak udostępniamy. Nikt nam nie zaaresztuje naszego gazu. Podkreślam – Komisja Europejska nie może nas do niczego zmusić. Bez wolności nie ma solidarności i kończy się ona tam, gdzie zaczyna się przymus.

Czy w związku z kryzysem energetycznym rząd nakaże Polakom oszczędności, skoro Bruksela do tego nawołuje?

Polski rząd nikomu nie będzie nakazywał oszczędności. Oczywiście zachęcamy Polaków, by sprawdzili, czy mogą zaoszczędzić energię czy gaz, i wskazywać, jakie z tego osiągną korzyści. Czasem wystarczą proste działania, jak wyłączenie zbędnego oświetlenia czy wymiana żarówek, a oszczędność na rachunku jest widoczna. Zachęcam też do korzystania z programów dopłat do termomodernizacji budynków czy wymiany pieca. Naprawdę warto sprawdzić i przeanalizować możliwości, które dają programy Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, jak Czyste Powietrze, Moje Ciepło, Mój Prąd czy Ciepłe Mieszkanie.

Niektóre niemieckie miasta rezygnują z podświetlania budynków nocą, w Paryżu sklepikarze i właściciele restauracji mają wyłączać na noc neony. Czy polski rząd wprowadzi podobne przepisy?

> Dopuszczamy możliwość, że gospodarstwa domowe ogrzewające swoje domy węglem będą dokonywały zakupów np. w dwóch turach, by wystarczyło węgla dla wszystkich w odpowiednim momencie. Chcemy uniknąć takiej sytuacji, gdy np. gospodarstwa jednorazowo zakupią od razu 10 ton węgla

Jeśli chodzi o oświetlenie miast, to oczywiście zostawiamy decyzje samorządom. Nie planujemy nakładać żadnych obowiązków ani wymuszać konkretnych decyzji.

Czy rząd sam też zacznie oszczędzać energię? Czy np. z powodu kryzysu energetycznego zrezygnuje z zakupów samochodów elektrycznych? Od 2023 r. co piąty we flocie administracji państwowej to ma być elektryk, więc jesienią ministerstwa ruszą na zakupy bez względu na to, czy potrzebują tych aut, czy nie, a każdy to wydatek ok. 150 tys. zł.

Zazwyczaj auta, w tym elektryczne, są brane w leasing, nie zawsze kupowane przez urzędy centralne. Rada Ministrów dyskutuje nad rozwiązaniami, które może podjąć administracja centralna na rzecz oszczędzania energii. Od lat Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej realizuje program wspierający termomodernizację budynków administracji centralnej, co wpływa na oszczędzanie energii i zdecydowane obniżenie kosztów. Od 2015 r. podpisano 267 umów na łączną kwotę prawie 2 mld zł.

Autopromocja

eprasa.pl b1cc6916ed

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie

od 11 sierpnia w kioskach!

Ucieczka przed biedą
– pomysły na polski kapitał

Syrena
– najdłużej produkowane polskie auto

Sport za komuny
– jak zawodnicy uciekali z PRL?

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl b1cc6916ed

ANNA BROŻYNA*

Tajemnice herbaty

Fot. Kamil Dybicz

Szlak, w który zabiera czytelników Anna Brożyna – miłośniczka i specjalistka w dziedzinie herbaty, organizatorka m.in. festiwalu Zaparzaj! – jest różnorodny i pełen intrygujących przystanków, na których można zatrzymać się dłużej albo powędrować dalej.

W liczącej ponad 300 stron książce (premiera 24 sierpnia) przyjrzymy się herbacie, którą pijemy codziennie, a także tej z rodzinnej tradycji oraz wspomnień, nierzadko pozbawionych smaku.

Zaciekawionych autorka poprowadzi od drzewa herbacianego po kubek, tłumacząc m.in., co daje liściom kamelii oksydacja, a co fermentacja. Wytłumaczy tajniki kolorów herbaty i pokaże zarówno historyczną drogę herbaty, jak i herbacianą mapę Polski.

Gotowym na zastąpienie szybkiej saszetki czymś bardziej wysublimowanym w smaku i formie podania podpowie m.in., w czym parzyć herbatę i jak to robić. Przy okazji zapoznając z różnicami metody zachodniej i wschodniej.

Dociekliwych przeprowadzi przez dylematy, gdzie, jak i ile kupować herbaty, jak ją przechowywać i np. blendować. Zdradzi herbacianą sensorykę i... chemię, także w dosłownym znaczeniu. Opowie też m.in. na pytanie, dlaczego warto herbatę budzić.

Nastawieni na dłuższą wędrówkę, i to w wysmakowanym towarzystwie, dostaną porcję informacji m.in. o tym, gdzie szukać pasjonatów i znawców herbaty, a ceniący samotność z parującą filiżanką w dłoni dowiedzą się, czym jest slow tea – ścieżka wyciszenia i medytacji. Dla zaawansowanych i początkujących autorka przygotowała też pakiet herbacianych przepisów. Wśród nich propozycje na gorące dni.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorka książki „Herbata. Odkryj prawdziwy smak najszlachetniejszego napoju na świecie"*

Iced tea

Ice tea jako rodzaj parzenia ma już ok. 100 lat. I powstaje przez ochłodzenie herbaty parzonej na ciepło. Najczęściej, gdy zamówisz świeżą ice tea, otrzymasz herbatę zaparzoną nieco mocniej i szybko schłodzoną za pomocą dużej ilości lodu. W dostępnych w handlu gotowych ice tea niestety odnajdujemy już tylko mgliste wspomnienie smaku herbaty, gdyż w wersji butelkowanej zawiera dużo cukru i kwasku cytrynowego. Jeśli lubisz sklepowe ice tea, to pokochasz takie domowej roboty! Najlepiej do tego nadają się herbaty czarne (chińskie czerwone, hong cha).

Przygotuj tyle lodu, by zajmował cały dzbanek. W czajniczku zaparz swoją ulubioną herbatę metodą zachodnią, trzymając ją 3–4 minuty. Odsącz herbatę. Wlej ją do dzbanka z lodem. Dodaj cytrynę, cukier lub miód do smaku. Możesz też zaparzyć osobno miętę i dodać do swojej ice tea, a uzyskasz efekt orzeźwienia!

Ice brew – shinobi-cha

To trzecia – wymagająca dużo cierpliwości i czasu – metoda przygotowywania herbaty na zimno. W tym wypadku na lodowato! Bo będziemy ją przyrządzać z użyciem wody w formie stałej, czyli lodu. Brzmi abstrakcyjnie? Shinobi-cha (czyt. sinobi ća) to jeden z tradycyjnych sposobów przygotowywania herbaty lepszych gatunków w Japonii. Najczęściej wykorzystuje się do tego herbaty zacieniane przed zbiorem, takie jak gyokuro czy kabusecha, które są bogate w aminokwasy. Uzyskuje się intensywną esencję pełną umami. Jest to świetny sposób, by nauczyć się rozpoznawać ten smak.

Przygotuj małe naczynie (jeśli masz taką możliwość, nie używaj szklanego) i porcję japońskiej zielonej herbaty, odpowiednią do parzenia w stylu wschodnim. Dodatkowo trochę liści, czyli ok. 5 g na 100 ml wody. Do czajniczka z herbatą włóż kostki lodu aż pod pokrywkę i przykryj.

A teraz najtrudniejszy etap: poczekaj. Gdy lód się roztopi, przelej herbatę do czarki i zacznij rozkoszować się esencją umami! Nie wyrzucaj liści herbaty, zalej je wodą o temperaturze 60 st. C na 30 sekund, możesz wykonać jeszcze parę parzeń, sukcesywnie przedłużając czas ich trwania. Napary uzyskane z takich parzeń będą smakować nieco inaczej, niż gdyby wcześniej nie było shinobi-cha. Zostaną wzmocnione echem smakowym umami z ice brew.

Fot. Magdalena Reszela (2)

eprasa.pl b1cc6916ed

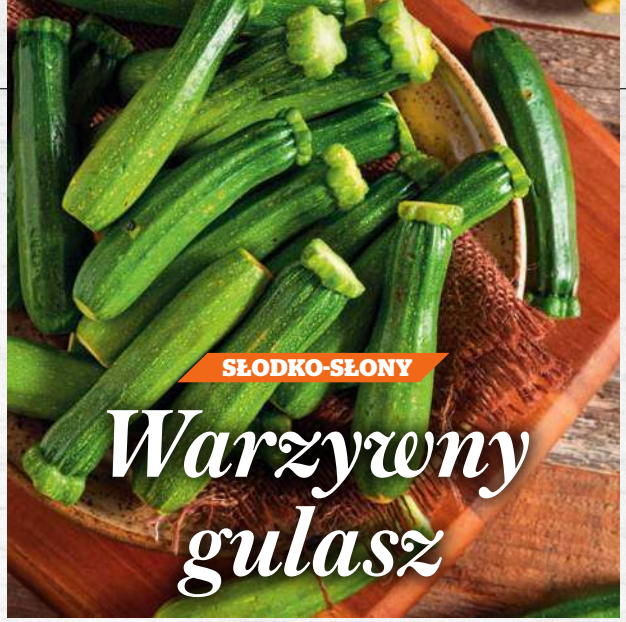

SŁODKO-SŁONY

Warzywny gulasz

ANNA MONICKA

Podobno w tym roku wspaniale obrodzą. W moim zaprzyjaźnionym ekologicznym gospodarstwie pierwsze młodziutkie cukinie, takie jeszcze z kwiatami, obrywano, żeby trochę przerzedzić owoce na uginających się pędach. Kupowałam je za grosze. Kwiaty są pyszne, można je nafaszerować twarogiem zmielonym z orzechami włoskimi czy migdałami, doprawić czosnkiem i upiec. A cukinki, nie większe od palca, nadają się na warzywny gulasz – idealny w czasie upałów i wybitnie energooszczędny, bo smażą się błyskawicznie, właściwie im krócej, tym lepiej. Powinny być chrupiące, złociste, ledwo muśnięte ogniem, wtedy zachowują witaminy i minerały.

Nieco starsze i większe cukinie nadają się do zup, zapiekanek, można je dusić, smażyć, piec, grillować i jeść na surowo.

Ja uwielbiam kotleciki zapiekane na blasze – grube plastry trzeba posmarować oliwą, a na wierzchu układać, co kto lubi: fetę, halloumi, oscypek albo farsz warzywny, np. z poszatkowanych porów lub cebuli (smażonych lub tylko przelanych wrzątkiem, żeby były delikatniejsze). Można pod nimi ukryć niespodziankę dla tych, którzy nie wyobrażają sobie życia bez mięsa – kulkę doprawionej na ostro mielonej indyczyny, łyżeczkę pokrojonego drobno chudego, wędzonego boczku, plasterek dojrzewającej szynki. Posypane świeżymi ziołami smakują doskonale, popijane ajranem (to pyszny bałkański lekko słony napój z jogurtu i wody) lub kefirem czy zsiadłym mlekiem.

Lubię też cukinie faszerować – podstawą jest pełnoziarnisty ryż, kasza bulgur lub kuskus, do których można domieszać mnóstwo posiekanych zielonych natek, pokrojony miąższ papryk i pomidorów z czosnkiem. Do tego odrobina mięsa i wiórki mozzarelli, które scalą nadzienie, i oczywiście przyprawy, najlepiej świeże: oregano, majeranek, tymianek, mięta, bazylia tajska, trochę soli. Trzeba posypać wszystko pachnącym serem i skropić oliwą. 30–40 minut w piekarniku i mamy wspaniałą ucztę. Tak samo można nafaszerować dorodne pomidory, małe patisony, kabaczki czy niewielkie dynie. Blacha pełna takich zapiekanek robi wrażenie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Kto kisi

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Kisi cały świat. Kiedy wkładamy do słoika małe ogórki i zalewamy je słoną wodą, myślimy, że jesteśmy wyjątkowi. Nic bardziej mylnego. Techniki fermentacji żywności, czyli przemiana jej węglowodanów w kwas mlekowy pod wpływem bakterii, znana była już od starożytności albo i dawniej. Człowiek, by przedłużyć przydatność jedzenia do spożycia, a także uzyskać niepowtarzalny smak, fermentuje niemal wszystko. Trzy najpopularniejsze produkty spożywcze na świecie – chleb, piwo i ser – są produktami działania enzymów bakterii fermentacyjnych. To samo w przypadku oliwy i wina.

O ile – jak wspomniano – kiszenie jest procesem powszechnym na świecie, o tyle także w tym aspekcie da się zauważyć regionalnie zaznaczającą się różnorodność mikrobiologiczną. Przez pokolenia w przewodach pokarmowych ludzi z różnych części świata zamieszkały symbiotyczne bakterie – zarówno te wspólne nam wszystkim, jak i specyficzne i oryginalne, wyróżniające florę bakteryjną poszczególnych narodów. To dlatego Europejczycy mogą mieć sensacje żołądkowe po kumysie, który tak dobrze pomaga trawić Mongołom, jednocześnie uzupełniając monotonną dietę koczowników, i dlatego też Indianin z Amazonii słusznie wzbraniałby się przed zjedzeniem kiszonych ogórków.

Zjawisko to jest od strony przyrodniczej i fizjologicznej niezmiernie ciekawe. Jeżeli np. Mongoł ma zdolność do trawienia kumysu, oznacza to, że kiedyś w przeszłości musiała zaistnieć następująca sytuacja: do przewodu pokarmowego jego przodka musiała trafić bakteria, naturalnie rozwijająca się w kobylim mleku i mająca zdolność jego rozkładu. Bakteria ta musiała trafić na podatny grunt, to jest na przewód pokarmowy, w którym jej kolonie mogły rozwijać się symbiotycznie i nadal, lecz już wewnątrz organizmu ludzkiego trawić „nadpsute" mleko. Następnie bakteria ta musiała zostać skutecznie przekazana potomkom.

Różnorodność procesów kiszenia objawia się także w lokalności produktów poddanych fermentacji. W Norwegii istnieje danie ze sfermentowanych ryb łososiowatych rakfisk, w Ameryce Południowej napój alkoholowy chicha z kukurydzy, fermentujący po przeżuciu przez Indianki, a w Europie długodojrzewające wędliny, jak salami i prosciutto.

eprasa.pl b1cc6916ed

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Karta – stół

Nawet nieznający reguł gry w karty wie, co znaczy zasada: karta – stół. Czyli jeżeli już położyłeś kartę na stole, to nie możesz jej zabrać, wycofać, twierdząc, że się pomyliłeś, że zamiast tej karty chciałeś położyć inną. Inaczej mówiąc, nie można z osoby, z którą gra się w karty, robić idioty. Nie wolno jej oszukiwać, gdyż gra powinna być od początku do końca uczciwa, czyli taka, gdy strony grają według z góry ustalonych i wspólnie zaakceptowanych zasad.

Ten karciany wstęp jest mi potrzebny do przybliżenia gry, która toczy się od dłuższego czasu między Unią Europejską a polskim rządem, a w zasadzie między Niemcami a Polską.

Podpisany w Rzymie 29 października 2004 r. Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy zawiera liczne protokoły, załączniki i deklaracje oraz akt końcowy. Preambuła jak to preambuła składa się z pięknych słów wskazujących na inspiracje, wiarę w postęp i dobrobyt, przekonanie o potrzebie zjednoczenia w różnorodności i gromadzi podpisy sygnatariuszy traktatu. Artykuł pierwszy, „Ustanowienie Unii", zawiera sformułowanie o przyznaniu tejże przez państwa członkowskie „kompetencji do określenia wspólnych celów". Unia zaś, koordynując osiągnięcie tych celów, „wykonuje w trybie wspólnotowym kompetencje przyznane przez państwa członkowskie". Praworządność Unii (artykuły I-6) polega zatem na wykonywaniu przyznanych jej kompetencji, wówczas prawo takie ma pierwszeństwo przed prawem państw członkowskich. *A contrario* – wykonywanie prawa poza przyznanymi przez państwa członkowskie UE kompetencjami jest sprzeczne z prawem traktatu, jest nielegalne, gdyż – jak mówią prawnicy – jest *ultra vires*, czyli pozbawione podstawy prawnej, wykonywane bez związku z przyznanymi kompetencjami, a więc wbrew kompetencjom przyznanym UE.

I taka bezprawna, obserwowana przez lata praktyka przybrała teraz na sile. To nie jest już wrażenie systematycznego ograniczania polskiej suwerenności, ale oczywisty fakt ataku na państwo polskie, gdyż jest podważana Konstytucja RP, najwyższe stanowione w naszym kraju prawo. Dochodzi zatem do jakiegoś punktu kulminacyjnego.

Komisja Europejska, organ UE wybierany w sposób arbitralny dzięki porozumieniu większych państw, wymusza na polskim rządzie wykonywanie obowiązków zastrzeżonych wyłącznie dla państwa członkowskiego. Dzieje się to przy aktywnej pomocy Parlamentu Europejskiego, który z kolei przez uchwały i rezolucje wywiera międzynarodową presję na przymuszane do ustępstw państwo polskie. Rolę konia trojańskiego odgrywa inspirowana przez Brukselę polska totalna opozycja, uznająca dominację Niemiec w Unii za bezwarunkowo słuszną. Dlatego dojście opozycji do władzy całkowicie zatrzyma reformatorski kurs Prawa i Sprawiedliwości i wtłoczy naszą gospodarkę w system euro zarządzany z Frankfurtu na Menem. Stąd te brutalne ataki na NBP.

Komisja Europejska ze szczególnym uporem stara się zawłaszczyć organizację wymiaru sprawiedliwości i kwestie bezpieczeństwa energetycznego. Sądy to wszak trzecia władza, warto ją sobie podporządkować. Łamie w ten sposób kolejny artykuł traktatu (artykuł I-5), który nakazuje szanować równość państw członkowskich, tożsamość narodową i podstawowe funkcje państwa mające na celu zapewnienie jego integralności terytorialnej, utrzymanie porządku publicznego oraz ochronę bezpieczeństwa narodowego. Wymyślanie przez Komisję Europejską jakichś kamieni milowych, których spełnienie ma być warunkiem uruchomienia KPO, co do którego strony zgodziły się już wcześniej, to nic innego jak jawny brak szacunku dla przedstawicieli państwa polskiego i jego obywateli.

Dlatego warto z uwagą wsłuchiwać się w to, co ostatnio mówią nasi eurodeputowani, znani dotąd z wyważonych poglądów na temat funkcjonowania UE, a dziś zdecydowanie wobec niej krytyczni. Myślę tu głównie o prof. Ryszardzie Legutko i Zdzisławie Krasodębskim. Dołączmy do tego głosy takich publicystów jak Bronisław Wildstein czy wypowiedzi prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o relacjach z Unią Europejską, który podczas spotkania z wyborcami PiS w Płocku powiedział: „Koniec tego dobrego. Myśmy wykazali maksimum dobrej woli. Z punktu widzenia traktatów nie mamy żadnych obowiązków, żeby słuchać Unii w sprawie wymiaru sprawiedliwości".

Sytuacja dojrzała zatem do postawienia tamy uzurpatorskim żądaniom Unii Europejskiej, sterowanej przez Niemcy. Dalekosiężne wspólne plany Niemiec i Rosji urządzenia Euroazji od Władywostoku po Atlantyk obnażyła wojna na Ukrainie i fiasko niemieckiej polityki energetycznej. Polska musi teraz poważnie zdefiniować swoje podstawowe narodowe interesy, co jest zadaniem niezwykle trudnym, biorąc pod uwagę opozycję, szalejącą z nienawiści do wszystkiego, co polskie. Dla Polski zawieszonej między Unią a Rosją – a raczej historycznie między Niemcami a Rosją – największą szansą jest jej aktywna rola w Europie Środkowej. Tak rozumianej geopolityce powinna sprzyjać amerykańska wojskowa obecność w naszym kraju. Oby.

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Dzikość i prostactwo

Aleksander Nalaskowski

Zacznę od krótkiego apelu językowego. Proszę, by w publicystycznej retoryce nie obrażać dzikich zwierząt i bydła. Stwierdzenie, że Ruscy zachowują się jak dzikie zwierzęta, jest o tyle niewłaściwe i wprowadzające w błąd, że dzikie zwierzęta nie zabijają bez powodu. Robią to np. w obronie potomstwa (a kto grozi rosyjskim dzieciom?), w obronie własnej (czy ktoś atakuje Ruskich?), w celu zdobycia pożywienia (czy Rosja głoduje?) lub obrony własnego terytorium (czy ktoś chciał okupować Rosję?). Zatem porównanie Rosjan i ich zwyrodniałych żołnierzy do dzikich zwierząt nie tylko jest przekłamaniem, ale też obraża zwierzęta i komplementuje żołdaków.

Dzikość bowiem nie oznacza zwyrodnialstwa, zbrodni i radości zabijania. Pisałem o tym niemal ćwierć wieku temu w książce „Dzikość i zdziczenie". To raczej oszalałe, chore, wściekłe zwierzę, które z jakiegoś powodu straciło swoje instynkty, należałoby nazwać Ruskim niż Ruskiego zwierzęciem. Często też tłuszczę (jak tę witającą Kaczyńskiego w Kórniku) nazywa się bydłem. I tutaj znów trzeba zaprotestować. Przypominam, że bydło, czyli udomowione zwierzęta o określonym przeznaczeniu hodowlanym, jest pożyteczne. Dzięki bydłu mamy mleko, które stanowi sporą część naszej diety, dzięki niemu mamy też mięso, skóry, a nawet klej pozyskiwany z kości. Dlaczego więc obrażamy tak pożyteczne zwierzęta, porównując do nich chamów, gburów, prostaków pozbawionych kultury i rozumu? Jeśli bydło cuchnie, jest brudne i źle się zachowuje, to dlatego, że człowiek stworzył mu takie warunki. To jego decyzją krowy stoją na grubej warstwie gnoju, obory są słabo wietrzone, a stanowiska zatłoczone. Teraz się to jednak zmienia i coraz więcej gospodarstw tworzy zwierzętom warunki dobrostanu. Czy tych, których porównujemy do bydła, trzyma ktoś w zatłoczonych klatkach na cuchnącej mokrej ściółce? Nie. Oni obornik mają po prostu w głowie i nazywanie ich tylko z tego powodu bydłem jest dla bydła obraźliwe.

Żyjemy w ciągłym jazgocie. Jazgocie ustawicznie sączonym z mediów społecznościowych, gdzie każdy dureń ma coś do powiedzenia, gdzie fatalna polszczyzna i dominujące na każdym kroku nieuctwo są tak powszechne jak powietrze i tak jak powietrze niedostrzegalne. Gdyby moja śp. mama wstała z grobu i zobaczyłaby tych wszystkich Sikorskich, Szczerbów, Jońskich, Scheuringów, Hartwichów czy Trzaskowskich nie uwierzyłaby, że to się dzieje naprawdę i zapewne natychmiast by znów umarła. Pandemia prostactwa politycznego, myślowego, językowego i kulturowego, ale coraz częściej i artystycznego pogrąża nas w cuchnącej mazi, o której wolimy myśleć, że jest terapeutyczną kąpielą borowinową „made in UE". Bo to nie przyszło znikąd.

Pamiętam gdy w końcu w 1989 r. otrzymałem paszport i zacząłem trochę jeździć po świecie, stażując raz krócej, raz dłużej w zachodnich ośrodkach naukowych, to moje zdziwienie budziło szeroko pojęte prostactwo tamtejszych elit. Iluż tam było niedouczonych awansiarzy, miernot i takich, którzy „wiedzą lepiej"! Nie przeszkadzało im to mieć znakomitego samopoczucia i wysokiej samooceny. Zupełnie jak dzisiaj u Gduli, Nałęcza czy Środy.

Prostactwa nie brakuje po żadnej stronie politycznej, w żadnej grupie zawodowej czy społecznej

Prostactwa nie brakuje po żadnej stronie politycznej, w żadnej grupie zawodowej czy społecznej. Ale ważne są tu proporcje i umiejętność samokontroli. Wprowadzenie do Sejmu tak wielu osób nitrasopodobnych czy jachiropodobnych winno u opozycji zapalić czerwoną lampkę ostrzegawczą i spowodować, że podejmie ona próby ich neutralizacji. Tymczasem tak się nie dzieje i wydaje się, że będzie jeszcze gorzej, do czego osobiście zachęca objazdowy podpalacz i unijny rentier. To on gwarantuje ściółkę z gnoju, ciasne klatki i rzadkie karmienie w zamian za agresję i przemoc. Niemal jawnie nawołuje „stańcie się bydłem", ale tylko takim, o którym on ma pojęcie.

Ilekroć lewica traciła władzę (a Platforma to nie lewica!?), oznaczało to zawsze tylko jedno – nie zostało już nic do zepsucia. Teraz Polska urosła, ma się całkiem nieźle, bezrobocie znikome, no to najwyższy czas wpuścić do władzy opozycję, bo znów sporo można zniszczyć, by potem z wdziękiem spuentować, że „piniendzy nie ma i ni bendzie". Przypominam, że OFE już okradzione i teraz kolej na likwidację wszelkich plusów, trzynastek i czternastek. Jest wszak tyle do zabrania! Wystarczy obrzydzić Kaczora i wygrać wybory. Tusk na prezydenta, Trzaskowski na premiera, rozumowi na pohybel.

eprasa.pl b1cc6916ed

JAN POSPIESZALSKI

Świeczka i ogarek na ŚDM

Dlaczego wspaniała ewangelizacyjna inicjatywa św. Jana Pawła II po 36 latach przybiera taki kształt?

Wobec licznych niezrozumiałych decyzji, kontrowersyjnych wypowiedzi papieża Franciszka i szokujących doniesień z Watykanu myślałem, że nic już podczas tego pontyfikatu mnie nie zaskoczy. Jednak gdy przeczytałem na stronie misyjne.pl informację, że Światowe Dni Młodzieży Lizbona 2023 obok encykliki „Laudato si'" będą oparte m.in. na agendzie ONZ i 12 Celach Zrównoważonego Rozwoju, nie chciałem wierzyć. Sprawdziłem źródła – doniesienie niestety okazało się prawdziwe.

Edukacja ekologiczna, ekologiczna duchowość, przyjęcie prostego stylu życia, ekologiczne gospodarowanie, odpowiedź na płacz ubogich, odpowiedź na płacz Ziemi, równość płci, odpowiedzialna konsumpcja i produkcja, działania na rzecz klimatu, życie na lądzie, partnerstwo dla wspólnych celów – to elementy programu, na którym według zapowiedzi na oficjalnej stronie lisboa2023.org organizatorzy Światowych Dni Młodzieży w Portugalii chcą oprzeć spotkanie młodych katolików z całego świata. A ponieważ przygotowania do ŚDM nie są wyłączną kompetencją biskupów Portugalii, bo przede wszystkim przygotowuje je zespół pod kierownictwem kard. Farrella (prefekta nowo utworzonej przez Franciszka Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia), wykluczam możliwość, że włączenie do programu ŚDM elementów globalistycznej agendy ONZ odbyło się bez wiedzy Stolicy Apostolskiej.

W materiale opublikowanym 22 kwietnia br. na stronie lisboa2023.org w zakładce Noti'cias (Aktualności) znajdujemy nawet identyczną grafikę, która jest na stronie ONZ: un.org.pl. Jest tam czerwony piktogram „równość płci". I można powiedzieć: co w tym złego? Przecież ONZ zrzesza również kraje innych kultur, w których kobiety nie mają równych praw, stąd troska o równouprawnienie jest jak najbardziej uzasadniona. Tym jednak, co powinno niepokoić katolików w kontekście tak pojmowanej równości, jest punkt 5.6: „Zapewnić powszechny dostęp do ochrony zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego oraz korzystanie z praw reprodukcyjnych zgodnie z programem działań Międzynarodowej Konferencji na rzecz Ludności i Rozwoju, Pekińską Platformą Działania i dokumentami końcowymi ich konferencji przeglądowych".

Nie trzeba wyjaśniać, że sformułowanie „zdrowie seksualne i reprodukcyjne" oznacza dostęp do antykoncepcji i aborcji. Ponadto w dokumencie końcowym konferencji pekińskiej, na który powołuje się agenda ONZ, wielokrotnie pojawia się termin „płeć kulturowa". Np. cel strategiczny H.2: „Włączyć perspektywę kulturowej tożsamości płci (gender perspective) do ustawodawstwa, polityk publicznych, programów i projektów". Skoro zatem spotkanie młodych katolików będzie również oparte na postulacie tak pojmowanej równości płci, dokumenty końcowe konferencji pekińskiej należy traktować integralnie. Zwróciłem się do dyrektora Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM ks. Tomasza Koprianiuka z prośbą o wyjaśnienie. Ksiądz nie krył zaskoczenia. Stwierdził, że dopiero dowiedział się o tym problemie i przyznał, że kwestia może budzić niepokój. Zadeklarował też, że zapyta o to odpowiednie osoby w Watykanie. Ks. dyrektor wskazał, że głównym programem ŚDM zawsze była Ewangelia i tym razem będzie tak samo.

Pozostaje jednak pytanie, po co to wszystko? Dlaczego wspaniała ewangelizacyjna inicjatywa św. Jana Pawła II po 36 latach przybiera taki kształt? Czy orędzie Ewangelii jest niewystarczającym programem dla współczesnego świata? Przecież Kościół ma swoją najdoskonalszą, najbardziej uniwersalną agendę, więc po co stosować jakieś świeckie nakładki i aktualizacje? Chrześcijanie do grecko-rzymskiego, pogańskiego świata, w którym niewolnictwo, przemoc seksualna, dyskryminacja i okrucieństwo były na porządku dziennym, wnieśli miłość bliźniego i godność każdego człowieka wynikającą z dziecięctwa Bożego. W tym mieści się kompletny katalog praw człowieka. Ponadto nawrócone serce z szacunkiem będzie również odnosić się do dzieła stworzenia, więc jest w tym również program najlepszej ekologii. Zakładam, że wielu młodych przyjedzie do Lizbony z krajów postchrześcijańskiego, neopogańskiego Zachodu. Patrząc choćby na szaleństwa synodalności niemieckiej, to właśnie tym osamotnionym, młodym katolikom należy głosić zdrową naukę Kościoła, a nie podróbkę jakiejś nowej globalnej religii.

Autopromocja

eprasa.pl b1cc6916ed

Argumenty nie do odparcia

Jerzy Jachowicz

Czy oskarżony nadal uważa, że to nie jest zastraszanie, kiedy zmusza własnego 12-letniego syna do kopania w ogródku dołu, krzycząc, że to będzie jego grób, jeśli jeszcze raz zobaczy go z tymi pisowskimi harcerzami? – zapytał Zenona W. sędzia prowadzący rozprawę.

To już druga rozprawa w procesie Zenona W. z Kórnika, oskarżonego o stosowania przemocy fizycznej i psychicznej wobec najbliższych. Pierwsza została odroczona z powodu niestawienia się obrońcy, znanego warszawskiego adwokata, który w tym czasie miał własny proces z pozwanym przez niego dziennikarzem.

– Co oskarżony chce powiedzieć? – spytał sędzia.

– Mój obrońca prosił o przekazanie sądowi pisma, że dziś ma własną sprawę z jakimś wiceministrem sprawiedliwości. Zaproponował, żebym bronił się osobiście. W tym celu przekazał mi kartkę zatytułowaną „Argumenty".

– Zgoda. Słuchamy.

– „Wysoki sądzie! Zenkowi juniorowi dałem łopatę, żeby kopał. To było jednak tylko ostrzeżenie. Profilaktyka. Nie chcę, żeby wyrósł na złodzieja. Wiadomo, że w PiS wszyscy kradną. I to od maleńkości. Tak samo z zabraniem mu smartfona. Jak zacznie się obracać w dobrym towarzystwie, za pół roku mu go zwrócę. Obiecuję sądowi.

Z żoną to co innego. Wyrzuciłem ją z domu po spotkaniu z Kaczyńskim. Zabroniłem jej iść. Nie posłuchała. Siniaki pod oczami i na plecach to jej wina. Jakby się nie opierała, toby ich nie miała. Nie mogę tolerować zdrajców pod własnym dachem. Dla dobra dziecka. Najgorszą rzeczą jest zły przykład. To pierwszy argument.

Drugi: wszystko drożeje przez ten rząd. Życie staje się coraz trudniejsze. Zasypia się z ceną chleba i cukru w oczach. Człowiek wstaje i już w nerwach. Czy starczy na adwokata? Znowu silne emocje.

Wysoki sądzie! Puls przyspiesza, jak się tylko zapali ekran. Za nasze pieniądze z pisowskiej telewizji wylewają się tonami nieczystości, najgorsze obelgi na Donalda Tuska. Odbieram to, jakby padały na mnie. Dlatego wyrzuciłem resztki z obiadu na tych, co wyszli ze spotkania. I splunąłem, bo był niedobry" – zakończył Zenon W., chowając kartkę do kieszeni.

– Jest pan wolny. Wobec tak silnych argumentów, nie widzę podstaw do ukarania – orzekł sędzia.

GORĄCE PYTANIA

ZOSTAŃ W DOMU I OGLĄDAJ W POLSCE PL

polsat box wcześniej Cyfrowy Polsat NA POZYCJI 196

upc NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon

orange NA POZYCJI 32

NETIA NA POZYCJI 192

VECTRA NA POZYCJI 825

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Sting na Narodowym

Artysta z wolnego świata postanowił nas uświadomić, na czym polega demokracja

Ryszard Makowski

Podczas występu na Stadionie Narodowym Sting wprowadził do scenariusza swoiste orędzie. Było widać, że jest poważnie zaniepokojony miejscem, w którym przyszło mu śpiewać. Nie chodzi oczywiście o Stadion Narodowy. Ten jest w porządku. Nawet prezydent Biden tam był, więc trudno grymasić. Chodziło o coś więcej. W skrócie: „Demokracja została zaatakowana... alternatywą dla demokracji jest przemoc, opresja, zniewolenie i milczenie... ta alternatywa nazywa się tyranią... jeśli nie zgadzasz się z tyranem, ryzykujesz więzienie, tortury, a nawet śmierć". Zestaw mądrości ściągnięty z wyborów miss.

Ale ktoś zadbał, żeby ludzie mogli bez niepotrzebnych domysłów zapoznać się z przemyśleniami rockmana, więc jako tłumacza zaproszono na scenę Macieja Stuhra. I wszystko stało się jasne. Przez kogo demokracja została zaatakowana? No, no, no... ciepło... przez PiS. A kto jest tyranem? Bingo, każdy zgadł! Komu grożą tortury... to wiadomo... Stuhrowi i jego środowisku.

Tu trzeba jednak wyrazić uznanie dla tegoż środowiska. Oni dbają o artystów. Sting miał w połowie marca wziąć udział w gali Wiktorów, ale zrezygnował po gorącej odezwie naszych pilnowaczy demokracji. Napisali do niego list: „Drogi Panie Sting, chyba nie wie Pan, że występując na gali Wiktorów TVP, uwiarygadnia Pan telewizję, która nie ma nic wspólnego z demokratycznymi mediami". I temu Stingowi ścisnęło się serce, jak w tej Polsce ludzie cierpią. Że on w ogóle nie bał się przyjechać do takiego reżimu, jaki u nas panuje, to jednak się ceni.

eprasa.pl b1cc6916ed

Michał Korsun prezentuje:
Pożyteczny... Gerhard Schröder

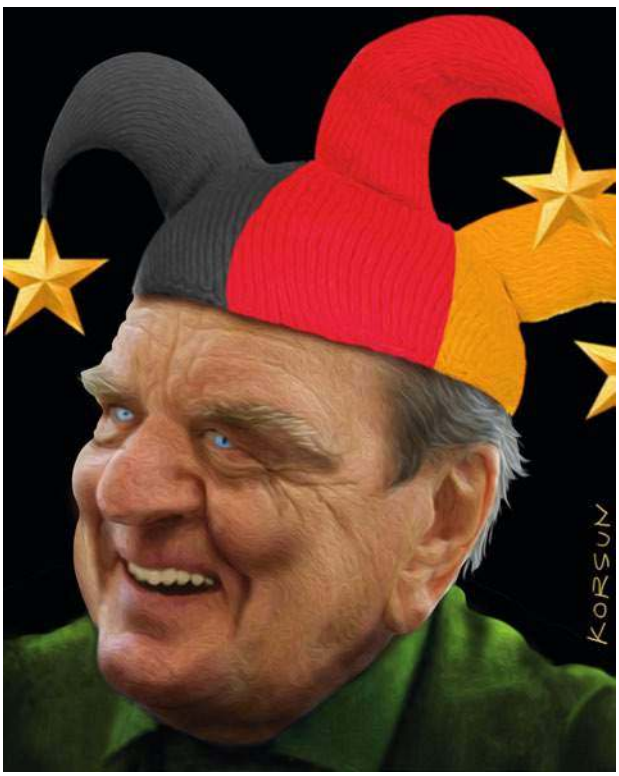

Wycinki z przeszłości

„Zajezierze. Obóz wojskowy pod Dęblinem zamienia się podczas lata na olbrzymie obozowisko dzieci. Największa ta kolonja letnia w Europie skupia z górą 2000 dzieci w wieku od lat 4-ech do 16. Przybywają tu z różnych stron kraju, a w końcu sierpnia rozjeżdżają się. Jakże im tu dobrze, kochanym knotom! [...]

Dwa tysiące dzieci – to prawdziwa armia. Nic też dziwnego, że personel zajęty jest od rana do wieczora. Personel wychowawczy rekrutuje się spośród nauczycielstwa i studentów.

Zwiedzamy jadalnię. Koło każdego stołu stoi wychowawca danej grupy. Obdziela dziatwę i pilnuje porządku. Wcinają. Aż miło patrzeć, jak smakuje każdy kąsek. Obiad jak się patrzy, z trzech dań.

A później znów gry, zabawy, sport – aż do podwieczorku. Herbata z mlekiem, pajda chleba z masłem. I znowu na dwór! Zabawa wre do zmroku, poczem zwołują się na kolację. Apel wieczorny, modlitwa, mycie się i przygotowania do snu. O godzinie 8.30 zapada cisza. [...]".

Taką relację zamieścił tygodnik „7 Dni" latem 1930 r. Ale smutny ten, kto sam nie ma tak miłych wspomnień wakacyjnych. Potrafią rozjaśnić niejeden pochmurny dzień.

(mk)

Na ten w Polsce czas

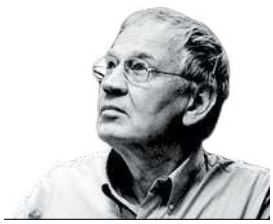

Leszek Długosz

Jan Lechoń (1899–1956)
Matka Boska Częstochowska

Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę
I Jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone.
Ona klęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na Warszawę.

O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy,
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!

Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.
I weź wszystkich, którzy cierpiąc, patrzą w Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.

Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,
Ponad Polską, błogosławiąc, podnieś rękę piękną
I od Twego łez pełnego, Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co z dala rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranną,
A wciąż świecisz ponad nami, Przenajświętsza Panno.
I wstajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co płoną,
I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyzny łono. [...]

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl b1cc6916ed

OD A DO ZYBERTOWICZA

Knoxville, Tennessee

W świecie amerykańskich uczelni jego sposób myślenia – czyli uciekanie od pojęcia prawdy jako czegoś niebezpiecznego dla społeczeństwa, dla walki o sprawiedliwość społeczną – uchodzi za prawomocny

Słyszeliście o Knoxville w amerykańskim stanie Tennessee? Ja nie. Wcześniej stan Tennessee kojarzyłem tylko z festiwalem muzyki country w Nashville. Teraz dodatkowo będzie kojarzył mi się z dr. Patrickiem Grzanką z University of Tennessee w Knoxville – mieście zamieszkałym przez ok. 200 tys. ludzi, czyli wielkości ważnego dla mnie Torunia.

Niedawno fundacja Warsaw Enterprise Institute zaprosiła mnie na dyskusję promującą polskie wydanie głośnej w Ameryce książki. Rzecz ma tytuł: „Cyniczne teorie. O tym, jak aktywizm akademicki sprawił, że wszystko kręci się wokół rasy, płci i tożsamości – i dlaczego to szkodzi każdemu z nas", a napisali ją Helen Pluckrose i James Lindsay. Gdy o dyskusji powiedziałem synowi licealiście, ten zachęcił mnie, bym wcześniej obejrzał film „What is a woman?" (Czym jest kobieta?). Film ma wiele poruszających scen, ale moją największą uwagę – przez większość swego dojrzałego życia byłem nauczycielem akademickim – przykuł dr Grzanka. Jest profesorem w katedrze psychologii University of Tennessee w Knoxville i kieruje Interdyscyplinarnym Programem Badania Kobiet, Płci i Seksualności (*Interdisciplinary Program in Women, Gender, and Sexuality*).

GRZANKA MA GŁOS

Film „Czym jest kobieta?" zrobił Matt Walsh, którego Wikipedia określa jako prawicowego komentatora politycznego. Walsh odwiedził na uczelni Grzankę i spytał go, czy gdy transkobieta ma jednak wszystkie fizyczne cechy mężczyzny, to czy możemy po prostu powiedzieć, że ta osoba jest mężczyzną. W tym momencie zrobiło się superciekawie. Cytuję:

Grzanka: Dlaczego pan zadaje to pytanie? Chciałbym zrozumieć, dlaczego to jest takie ważne?

Walsh:...żeby zrozumieć rzeczywistość?

G.: Jeśli jacyś ludzi mówią, że są, należy im wierzyć, że są kobietą lub mężczyzną.

W.: Próbuję zacząć od dotarcia do prawdy.

G.: [...] czuję się naprawdę niekomfortowo z tym językiem, dochodzenie do prawdy – znowu, w życiu społecznym.

W.: Dlaczego to jest to niekomfortowe?

G.: Ponieważ dla mnie to brzmi głęboko transfobicznie.

W.: Prawda?

G.: I jeśli będzie pan dalej to drążyć, przerwiemy wywiad.

W.: Jeśli będę drążył, jaka jest prawda?

G.: Wciąż przywołuje pan słowo „prawda", co jest protekcjonalne i niegrzeczne [...].

W.: W jaki sposób słowo „prawda" jest protekcjonalne i niegrzeczne?

Tu Grzanka ponownie grozi przerwaniem rozmowy.

INTERNAUCI KOMENTUJĄ

Przejrzałem sporo internetowych komentarzy do tego dialogu. Ktoś przypomniał, iż łacińska dewiza uczelni w Knoxville brzmi: *„Veritatem cognoscetis, et veritas vos libera bit"*, czyli „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli". Inni sprawdzili w bazie danych i podsumowali: za nauczanie genderowej propagandy Grzanka rocznie zarabia ponad 100 tys. dol. i dostał granty badawcze na blisko 800 tys. dol.

Sam zerknąłem do bazy publikacji naukowych Scholar Google i okazało się, że 38-letni Grzanka ma sporo cytowań i publikacji w poważnych wydawnictwach. Jest badaczem dobrze osadzonym w amerykańskim środowisku akademickim z dorobkiem wyglądającym poważnie.

Wolno zatem przypuszczać, że w świecie amerykańskich uczelni jego sposób myślenia – czyli uciekanie od pojęcia prawdy jako czegoś niebezpiecznego dla społeczeństwa, dla walki o sprawiedliwość społeczną – uchodzi za prawomocny. Grzanka nie jest akademickim dziwadłem alergicznie reagującym na słowo „prawda".

Czy to cyniczny karierowicz? Raczej nie. Jest gorzej. Chyba wraz z szerszym środowiskiem padł ofiarą szaleństwa. Tego, o którym mówi Douglas Murray w wydanej także po polsku książce „Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość". Sam Grzanka pewnie myśli, że jest po stronie dobrych wartości. Że w imię dobra, którym jest sprawiedliwość społeczna, trzeba odwrócić się od prawdy.

Można by na to wszystko zareagować wzruszeniem ramiom. Gdyby nie dwie sprawy. Po pierwsze, od amerykańskiego sojusznika zależy bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Po drugie – co, jeśli totalna opozycja obejmie rządy w Polsce? Czy wtedy silni ludzie Donalda Tuska przyjdą także na uczelnie odspawać od katedr tych badaczy społecznych, którzy jeszcze próbują poszukiwać prawdy?

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl b1cc6916ed

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

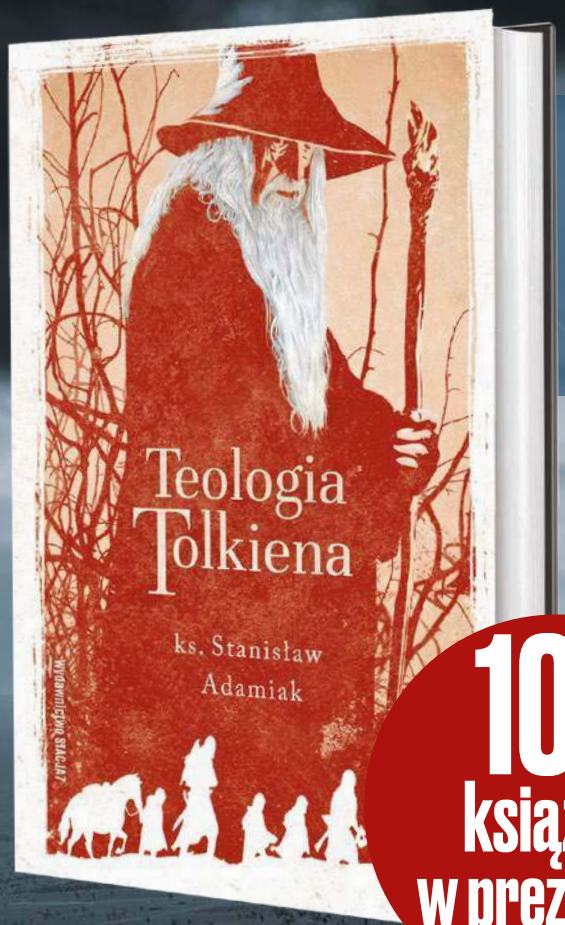

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl b1cc6916ed

Kup e-prenumeratę teraz 50% taniej

SIECI

Letnie przepisy w prezencie

aż 60 przepisów na lato

Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl